



BAYOU  
HEAT

Book Five

TALON

New York Times and USA Today Bestselling Author

ALEXANDRA IVY

Book Six

XAVIER

LAURA WRIGHT

# **Talon / Xavier**

## **(Bayou Heat # 5-6)**

### **autorstwa Alexandry Ivy, Laury Wright**

Nowy Rok. Nowe gatunki. Witamy w Wildlands.

#### **TALON**

Po tragicznej śmierci rodziców, gdy Talon był młody, poświęcił swoje życie ochronie Pantery. Dla uderzająco wspaniałego mężczyzny lojalność i honor oznaczają wszystko. Nic więc dziwnego, że postanowił traktować Isi Rousseau jako wroga. Jeśli starsi uważają, że jest niebezpieczna, zrobi wszystko, co konieczne, aby powstrzymać ją przed zniszczeniem jego ukochanych Wildlands. Ale odkrywając delikatną piękność drzemiącą w jego łóżku, Talon odkrywa, że jego szlachetne intencje chwieją się. Kobieta z krótkimi, kruczoczarnymi włosami z niebieskimi pasemkami i parą ciemnych oczu może zachowywać się twardo, ale jest dla niego oczywiste, że tak samo jak on desperacko szuka miejsca, które można nazwać domem. Co ważniejsze, jej obecność pomaga utrzymać przy życiu Ashe i jej dziecko.

Nagle wszystko nie jest tak czarno-białe, jak zakładał Talon, i musi zdecydować, czy jego lojalność wobec ludu jest warta utraty prawdziwego partnera.

#### **XAVIER**

Nie powinien chcieć młodszej siostry swojego najlepszego przyjaciela... Niezwykle wspaniały przywódca Geeków, Xavier, ma jeden cel: znaleźć ludzkiego mężczyznę, którego szukają jego wrogowie. Oddany swojej pracy i Panterze, nic nie może odwrócić jego uwagi od osiągnięcia celu. Dopóki nie zauważy samotnie młodszej siostry swojego najlepszego przyjaciela i imprezuje z grupą mężczyzn w lokalnym barze. Pochłonięty zaborczością Xavier zabiera ją do domu i odmawia opuszczenia jej strony, dopóki jej brat nie wróci. Próbuje przekonać samego siebie, że tylko się nią opiekuje, ale im dłużej jest w pobliżu Amalie, tym trudniej jest zaprzeczyć palącemu między nimi pociągowi.

Ma trzy dni, żeby zmienić zdanie...

Piękna i silna łowczyni, Amalie jest wolna. Żadnego brata, który by jej powiedział, co ma robić, i żadnej Pantery, która by nad nią czuwała, bo tak się składa, że jest ostatnią urodzoną Panterą. Ale zanim naprawdę może się dobrze bawić, najlepszy przyjaciel jej brata próbuje ją

zamknąć. Xavier był gwiazdą we wszystkich fantazjach Mal i nie ma nikogo, komu wolałaby oddać swoje dziewictwo. Ale seksowny mężczyzna nie chce otworzyć oczu i zobaczyć, co ma przed sobą. Mal wie, że ma trzy dni na zmianę zdania. Trzy dni, żeby zobaczyć ją jako dorosłą i jedyną kobietę, której nie może się oprzeć.

## TALON

### PROLOG

LUZJANA 1988

Dom ukryty w spleśnionych zaroślach na południe od Bossier City był oddalony o jedną mocną bryzę od całkowitego zawalenia się. Zbudowany z bali, które wypaczyły się podczas wilgotnej pogody w Luizjanie, domek miał cienką warstwę zardzewiałej blachy, a okna były obramowane przegniłymi okiennicami. Co gorsza, ganek frontowy był zapadnięty na jednym końcu, nadając mu wygląd taniego lunaparku.

Nie jest to pierwsze miejsce, które każdy mężczyzna wybrałby dla swojej żony na urodzenie bliźniaczych córek.

Ale jaki wybór miał Chayton?

Z wymamrotanym przekleństwem przechadzał się po gęstej trawie, która pozostawiła wilgotną warstwę rosy na jego sięgających kolan mokasynach. Kiedy w jego żyłach płynęła krew plemienia Chitimacha, Chayton czuł się najlepiej w miękkich skórzanych spodniach i kamizelce wyszytej koralikami przez matkę. Jego lśniące, ciemne włosy były zaplecione w warkocz opadający do pasa, a na jego szczupłej twarzy dominował wydatny nos i oczy tak ciemne, że wyglądały na czarne. W jednej ręce luźno trzymał łuk, a na plecach miał przywiązany kołczan ze strzałami.

Zawsze miał się na baczności.

Odkąd wizja zmusiła go do ucieczki z ciężarną żoną.

Znajomy strach przeszył mu serce na wspomnienie tego pamiętnego dnia.

Był w Wildlands na prośbę starszych. Był jednym z niewielu ludzi, którzy kiedykolwiek dopuszczono do odległego sanktuarium mistycznej Pantery. Początkowo to jego pozycja jako szamana pozwoliła mu wejść. Podobnie jak jego ojciec przed nim, miał zdolność dotykania świata duchów.

Był to dar, który dał mu znacznie dłuższe życie niż większość ludzi i dziwny talent do wykrywania frakcji nienarodzonego dziecka Pantera. Zadzwonili do niego, gdy samica była bliska porodu, aby przewidzieć, czy będzie to Dyplomata, Łowca czy Uzdrowiciel. Pantera zaczęła szkolić swoje młode od kołyski. A przynajmniej dzwonili do niego, dopóki Pantera nie przestała mieć młodych.

To powinien być koniec jego związku z Wildlands, ale podczas jednej ze swoich wizyt natknął się na talent, który był tylko odległą plotką wśród szamanów, dopóki nie zmanifestował tego daru.

Mógł zrobić coś więcej niż tylko sugerować przyszłość Pantery.

Był prawdziwym widzącym.

Jego przewidywania były często niejasne i czasami niemożliwe do zinterpretowania, ale były na tyle dokładne, że został wezwany do Wildlands, gdy starsi debatowali nad decyzją, która wpłynęłaby na ich lud. Otoczony magią Wildlands, wzywał moce swoich przodków, by pobłogosławić wizję przyszłości, która może pomóc poprowadzić Panterę we właściwym kierunku.

To była moc, której używał tylko wtedy, gdy była wielka potrzeba.

Otwarcie ścieżek do przodków było dla niego nie tylko niebezpieczne, ale czasami pozwalało złowrogim duchom uciec do świata ludzi.

Cholerny wstyd, że nie odmówił, kiedy starsi wezwali go ponownie sześć miesięcy temu. Ale wtedy nigdy nie widział wizji, która byłaby tak wyraźna. I na pewno nigdy nie był tak blisko związany z samym sobą.

Jego mroczne myśli zostały na szczęście przerwane, gdy położna weszła na ganek. Niewielka, wyschnięta śliwka kobieca, przez miejscowych znana była jako JuJu.

– Zrobione – powiedziała uciętym tonem, wycierając ręce w zakrwawiony fartuch owinięty wokół jej chudego ciała.

Zachowywała się jak grzechotnik.

Chayton wystąpił naprzód. "Moja żona?"

„Słaba, ale przeżyje”.

– A dzieci?

„Oba są zdrowe”. Kobieta wyciągnęła dłoń skrepowaną wiekiem. – Masz moje pieniądze?

Chayton sięgnął pod kamizelkę, by wyciągnąć cenne pieniądze, które zarobił, sprzedając skóry zwierząt, na które polował. Nie odważył się podjąć pracy, która zmusiłaby go do wypełnienia papierkowej roboty. Można prześledzić papierkową robotę.

Podniósł pieniądze. – Twoje słowo, że nie będziesz mówić o tym narodzinach – warknął, jego oczy były twarde z ostrzeżeniem. – Nie nikomu.

Na jej ciemnej, pokrytej skórą twarzy pojawił się przebiegły wyraz twarzy. "To będzie kosztować."

"Cienki." Chayton dodał kolejne pięćdziesiąt, na które nie mógł sobie pozwolić. "Twoje słowo."

"Masz to." JuJu chwycił pieniądze i wsadził je do kieszeni jej fartucha. "Chcesz zobaczyć swoje dzieci?"

"TAK."

Chayton zrobił krok do przodu i zatrzymał się z przerażeniem, gdy usłyszał kobiecy głos przemawiający z pobliskich drzew.

„Wszyscy chcemy zobaczyć dzieci”.

Jednym płynnym ruchem trzymał strzałę w łuku i wskazywał na dziwną mgłę, która płynęła do przodu.

– Odsuń się – warknął, a jego wnętrzości skrzyły się ze strachu, gdy mgła rozjaśniła się, ukazując trzy kobiety, które ruszyły do przodu z ponurą intencją.

Starszyna.

Widział je tylko w formie pумы, ale z dala od Wildlands kobiety musiały przybrać ludzką postać. Mimo to prawie niemożliwe było dostrzeżenie ich rysów, ponieważ celowo używali swoich mocy, by manipulować jego umysłem. Gdy odeszli, nikt nie byłby w stanie opisać więcej niż smukłe, kobiece sylwetki i dusząca moc, która utrudniała oddychanie.

Walcząc przez swoje zamglone myśli, Chayton przygotowywał się do ataku. Suki umrą, zanim skrzywdzą jego dzieci.

Przygotowując się do strzału, Chayton został zaskoczony, gdy został uderzony od tyłu. Powalony na ziemię przez dwóch rosnących mężczyzn, poczuł, jak łuk wypadł mu z ręki. Potem, gdy jego ramiona były boleśnie przygwożdżone za plecami, został szarpnięty do pionu.

Spojrzenie w bok ujawniło jego najgorszy strach.

Dwóch ciemnowłosych mężczyzn o oczach, które w gasnącym świetle lśniły złotem.

Łowcy Pantery.

Starsi poczekali, aż upewnią się, że jest pod kontrolą Łowców, zanim odwrócili się w stronę oszołomionej położnej.

„Zabierz nas do dzieci”, nakazali zgodnie.

"TAK." Wyraźnie pod wpływem starszych położna odwróciła się, by wrócić do chaty, jej oczy nie były skupione.

Mgła zamigotała, gdy starsi podążyli za JuJu, wykonując gest w kierunku milczących Łowców.

"Przyprowadź go."

Oстрым pchnięciem Chayton został wepchnięty po schodach i przeszedł przez ganek. Jeszcze kilka pchnięć i przeszedł przez pusty pokój od frontu do sypialni z tyłu.

Oddech wyrwał mu się z płuc, gdy zobaczył żonę leżącą na środku łóżka, z wytartą kołdrą zakrywającą jej drżące ciało i jej jasne włosy wilgotne od potu. W ramionach ścisnęła dwa małe zawiniątka zawinięte w koce, które Chayton otrzymał od matki jako prezent porodowy.

Jej szczupła twarz zwróciła się w jego stronę. Ostatnie miesiące nie były miłe dla Dixie. Myślała, że małżeństwo z nim będzie oznaczało piękny dom i honorową pozycję w małym miasteczku La Pierre. Zamiast tego była zmuszona znosić trudną ciężką, żyjąc z ziemi, jak jego przodkowie.

Jej oczy rozszerzyły się z zakłopotania. – Chayton? Co się dzieje?

"Które dziecko urodziło się pierwsze?" - zażądali starsi.

Położna sięgnęła, by wyrwać jedno z niemowląt z ramion Dixie, ściągając koc, by odsłonić małe znamię na obojczyku dziecka.

"Ten."

Szok przeszedł przez pokój, gdy wszystkie oczy utkwiły w ciemnym znaku, który szpecił mlecznobiałą skórę. Nawet Chayton poczuł ukłucie niepokoju.

„Kruki” – odetchnęli starsi.

Znak Shakpi.

Nie. To było tylko znamię. Ludzka natura próbowała zobaczyć kształt w czymś, co było niczym więcej niż plamą.

Wykorzystując rozproszenie swoich porywaczy na swoją korzyść, Chayton wyrwał się z ich uścisku i rzucił się, by zabrać dziecko z ramion JuJu.

– Nie – wychrypiał.

Dixie sięgnęła, by chwycić rąbek jego kamizelki. "Co oni robią?"

Starszyzna zasyczała cicho. „Dziecko jest skazane na zniszczenie naszej ojczyzny” – mówili.

"Co?" Głos Dixie był przenikliwy ze strachu. "Ona jest tylko dzieckiem."

Chayton przycisnął dziecko do serca. To był pierwszy raz, kiedy pozwolono mu kołysać słodki ciężarek w ramionach, ale kochał swoje córki od chwili, gdy wyczuł, że Dixie poczęła.

Nie było niczego, czego by nie poświęcił, by ich chronić.

W tym przyszłość Pantery.

– Nie wiemy, co oznaczała wizja – wychrypiał.

– Co jeszcze może znaczyć? – zażądali starsi, przytaczając słowa, które padły z jego ust. „Krew pierworodnego szamana niesie skazę Shakpi, uwalniając jej moc na ziemi Pantery”.

Potrząsnął głową, cofając się. - Zadzwońeś do mnie, ponieważ twoja magia już słabnie. Jak noworodek może być za to odpowiedzialny?

"Kto to powiedziec?" Miał wrażenie kipiącej frustracji tuż pod powierzchnią, chociaż starsi nadal blokowali jego wysiłki, by wyrzec poza swoją magię. Był bardziej odporny niż większość ludzi na mistyczne moce, więc fakt, że byli w stanie powstrzymać go przed zajrzeniem w ich twarze, denerwował go jak diabli. A może to była tylko reakcja na to, że chcieli zabić jego córkę. „Być może zawiedliśmy w naszych obowiązkach” — kontynuowali starsi. – A może czas osłabił więzy więzienia Shakpi.

– Poświęciłbyś życie dziecka na niejasne słowa, które mogą znaczyć wszystko? Cofnął się, czując, że drzwi są tylko kilka stóp za nim. "Lub nic?"

„Musimy chronić Wildlands”.

- Trochę za późno na twoje zmartwienie, prawda? zaatakował.

Wśród Pantery doszło do szoku. "Co masz na myśli?" zażądali.

Chayton uniósł brodę. Przez ostatnie sześć miesięcy miał czas, żeby pomyśleć. Teraz zdał sobie sprawę, że starsi przez cały czas wiedzieli, jak niebezpieczne jest dla niego otwieranie bezpośredniego przejścia do świata zmarłych. I bez wątplenia pozostawili to zadanie rzadkim ludziom, którzy potrafią manipulować magią, zamiast szukać Pantery do

przeprowadzenia niebezpiecznej ceremonii.

„Zmusiłeś mnie do zbyt częstego podróżowania do przodków, mając obsesję na punkcie kontrolowania losu swojego ludu i pozwoliłeś na uwolnienie czegoś złego” – oskarżył.

Powietrze rozgrzało się gniewem starszych. „To prawda, że rozmawialiśmy o możliwości, że Shakpi wykorzystała twoje podróże do świata duchów, by zarazić ciebie, a teraz przez ciebie, twoje dziecko”.

Furia pędziła przez Chayton. „Twoja arogancja spowodowała tę katastrofę, a mimo to wykorzystałbyś niewinne dziecko, żeby zakryć swoje tyłki”.

Na jego oskarżenie rozległ się syk niedowierzania, zanim starsi podeszli do niego. „Poświęcenie jest wymagane. Daj nam dziecko”.

"Poświęcenie?" Dixie z zarumienioną twarzą ścisnęła w ramionach młodszą bliźniaczkę. – Chayton, powiedz mi, co się dzieje.

Mgła zamigotała, jakby zirytowana przerwaniem Dixie. – Śpij – wymamrotali.

Natychmiast Dixie zapadła w głęboki sen, dziecko wciąż mocno trzymane w jej ramionach.

Chayton zdusił klątwę na widok gotowej odpowiedzi żony na polecenie starszych. Wtedy, bez ostrzeżenia, uderzył go nagły, szalony plan.

Jego magia była ograniczona, ale miał małą sztuczkę, której nauczył go jego własny ojciec.

Gdy uwaga została zwrócona na śpiącego Dixie, Chayton sięgnął do kieszeni po mały krzemień, który zawsze nosił. Następnie, koncentrując myśli na wyrzeźbionym kwarcu, poczuł, jak rozgrzewa się w jego rękach. Zdesperowany przelał każdą uncję magii, jaką posiadał, przez palce i w krzemień, czekając, aż kamień spali mu skórę, zanim rzucił go w stronę starszych z niskim słowem starożytnej mocy.

Na zawołanie krzemień eksplodował palącym białym płomieniem.

Starsi krzyknęli zszokowani, podczas gdy dwaj Łowcy pospieszyli, by zgasić bardzo prawdziwy ogień.

Natychmiast Chayton przeszedł przez drzwi i wyszedł z domu. Zeskoczył z ganku i wszedł do pobliskiego lasu, zanim Łowcy znaleźli się na jego tropie.

W normalnych okolicznościach zwykły człowiek nie miałby szans w starciu ze śmiertelnością Panterą.

Nawet w swoich ludzkich postaciach byli silniejsi, szybsi, a ich zmysły znacznie bardziej wyostrzone.

Ale Chayton nie był tylko mężczyzną. Został wyszkolony przez swojego ojca, aby stać się jednością z naturą, co pozwalało mu płynnie płynąć przez trudny teren. Co ważniejsze, był o wiele lepiej zaznajomiony z okolicą niż jego tropiciele.

Wybierając trasę, która poprowadzi go przez bagniste tereny, aby mógł ukryć ślady stóp, a także ukryć swój zapach, biegł tak szybko, jak jego nogi mogły go nieść przez całą godzinę. Dopiero gdy był pewien, że

Łowczynie nie zamierzają zaatakować go od tyłu, zatrzymał się, by ostrożnie odwinąć koc z dziecka w jego ramionach. Przez chwilę był rozproszony, gdy dziecko otworzyło oczy, obserwując go uroczystym spojrzeniem, które ożywiło jego słabnącą siłę. Zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, by chronić swoją córkę. Z tą myślą wyciągnął sztylet ukryty pod nogawkami mokasynu. Następnie, ignorując to ufne małe spojrzenie, zrobił małe skaleczenie na jej stopie. Dziecko krzyknęło z zaskoczenia, ale na szczęście ponownie zasnęło, gdy używał koca do wycierania kilku kropel krwi. Wrzucił koc do pobliskiego kanału z wodą, po czym znacznie głębiej naciął przedramię, szybko rozmazując krew na omszałym brzegu. Gdyby miał choć trochę szczęścia, Łowcy uwierzyliby, że został zaatakowany przez aligatora lub zabity przez innego drapieżnika. Jeśli nie...

Wziął dziecko w ramiona i odszedł.

Jeśli nie, to będzie biegł do dnia swojej śmierci.

S1

DZIKI 2013

Gdy Talon przekroczył granicę Wildlands, światło księżyca oświetliło bujną roślinność srebrem. Zatrzymał się, by wziąć głęboki oddech, a magia w powietrzu bulgotała przez niego jak najlepszy szampan.

Cholera, nie było go zbyt długo.

Dokładnie cztery tygodnie i dwa dni.

Skrzywił się. Nie spodziewał się, że Parish wyda rozkaz polowania na zdrajców, którzy wyprowadzą go z Wildlands. Wystarczającym szokiem było zaakceptowanie faktu, że w ich sanktuarium mogła być Pantera, która była gotowa zdradzić własny lud. Do diabła, Parish zaprzeczył, nawet gdy dowody znajdowały się tuż przed jego twarzą.

Ale po zamknięciu Vincenta i Savoya i rozpoczęciu poszukiwań Pantery ze Znakiem Shakpi na pięcie, dowiedział się, że dwóch Geeków uciekł, wymknąwszy się, nie zostawiając ani słowa swoim rodzinom.

Talon natychmiast go ścigał, w końcu wyszedł ich do ciasnego mieszkania w Baton Rouge.

Na szczupłej, mocno przystojnej twarzy Talona pojawił się ponury uśmiech. Był wkurzony, że musiał zmarnować miesiąc swojego czasu na tropienie bękartów, a jeszcze bardziej wściekły, że może przegapić



nadchodzącą Dyesse Fete – święto narodzin Pantery i najważniejsze święto. w Wildlands.

Odkąd Starsi zaczęli dostrzegać stojące kałuże rozkładu na obrzeżach ich ziemi, obawiano się, że tradycja umrze. To tylko kolejny znak, że Pantera znajduje się na skraju wyginięcia. Nic więc dziwnego, że każdego lata każdy z nich czekał z zapartym tchem na rozkwit purpurowej lilii wodnej, która zatrąbi na początek festiwalu.

Mimo to, kiedy wszedł do mieszkania, zapomniał o niekończących się dniach ścigania zdrajców.

Zlokalizował źródło matki.

Fałszywe dokumenty tożsamości, listy adresów i kilka dokumentów napisanych kodem, który należałoby rozszyfrować. Były też trzy laptopy, które czarodzieje techniczni mogli wykorzystać do zdobycia informacji.

Talon zebrał wszystko, łącznie z dwoma mężczyznami Panterą, przed udaniem się do domu.

Teraz chciał tylko wrócić do swoich pokoi we wspólnym domu Huntera i zapaść się.

Pociągając za łańcuchy, które trzymał w rękach, przedzierał się przez gęste zarośla, nie zawracając sobie głowy zerkaniem przez ramię na mężczyzn, którzy byli skrupowani ciężkimi obrożami z malachitem.

Podдали się nieuniknionemu bez walki, ledwie mówiąc w drodze powrotnej na zalewisko.

To było w porządku z Talonem.

Gdyby Pantera nie potrzebowała informacji, które dranie mogliby dostarczyć, dlaczego stali się zdrajcami i kto był ostatecznie odpowiedzialny za próbę zniszczenia Wildlands, z radością by ich zabił i zostawił, by zgniły w Baton Rouge.

Dla niego lojalność i honor znaczyły wszystko.

Jak możesz nazywać siebie Panterą, jeśli nie chcesz stawiać dobra swoich ludzi ponad własne, egoistyczne potrzeby?

Dotarli do wąskiego kanału porośniętego liliami wodnymi, kiedy Talon gwałtownie się zatrzymał. Jego brwi, w tym samym odcieniu ciemnego złota, przetykane miedzianymi pasemkami, jak jego włosy, ściągnęły się nad oczami, które były bladozłote, otoczone jadeitem.

Wyczuwał, jak w jego kierunku pędzi duża liczba Panter.

Nigdy dobra rzecz.

Zacieśniając uścisk na łańcuchach, Talon przygotowywał się do próby uratowania zdrajców, kiedy znajomy kot koloru bogatego karmelu ze świecącymi złotymi oczami przeskoczył z gracją nad kanałem i wylądował bezpośrednio u jego boku.

Natychmiast się rozluźnił.

Raphael, przywódca Garniturów, był dla Talona jak ojciec po śmierci swoich rodziców w katastrofie lotniczej trzydzieści lat temu. Pomimo faktu, że byli tylko daleko spokrewnieni, a frakcją Talona byli Łowcy, a nie Dyplomaci, Raphael był tym, który odwiedził szkołę, w której Talon był szkolony do wykonywania swoich obowiązków. Czy chodziło mu o

kibicowanie mu podczas zawodów sportowych, czy o skopanie mu tyłka, gdy zakradł się do pobliskiego miasta La Pierre i zostawił aligatora w wannie burmistrza.

Raphael był również tym, który zabrał go do The Cougar's Den i upił go zezowatymi oczami, kiedy ta urocza mała suczka, którą ścigał, postanowiła rzucić go dla innego mężczyzny.

Talon ufał temu człowiekowi bardziej niż ktokolwiek inny na świecie. Nastąpił migoczący wir kolorów, zanim Raphael przybrał ludzką postać, ubrany jak Szpon w spłowiałe dżinsy i T-shirt.

Raphael, wysoki mężczyzna o wyrzeźbionych mięśniach, miał złotą piękność, która doprowadzała kobiety do szaleństwa. Przynajmniej dopóki nie oszołomił ich wszystkich, wracając do Wildlands z kumplem, który już niósł jego młode.

To był cud.

Dopóki zdołają utrzymać przy życiu Ashe i jej dziecko.

Dlatego wysłano Talona, by wytropił zdrajców.

- Witaj w domu, Talonie - mruknął Raphael, jego szczupła twarz była zbyt blada, a jego złote oczy przesłonił brutalny strach, który groził mu zniszczeniem.

"Dlaczego komitet powitalny?" — zażądał Talon.

"Musimy porozmawiać." Ton Raphaela był bezbarwny. Pewny znak, że jego emocje były na skraju załamania. Pstryknął palcami i Sebastian pojawił się u jego boku. Garnitur był brązowoskórym mężczyzną ze

świecącymi orzechowymi oczami i rzeźbionym ciałem, co dowodziło, że nie spędzał dużo czasu siedząc za biurkiem. Jego brązowe włosy były przetykane złotem i muskały jego szerokie ramiona. „Zabierz więźniów do starszych”.

Talon rzucił łańcuchy w stronę Sebastiana, który wykrzywił usta, by warczeć na kulących się więźniów. Następnie Talon wepchnął do ręki skafander plecaka, w którym znajdowały się komputery i teczki z plikami.

„Musią udać się do Xaviera” – powiedział, odnosząc się do genialnej głowy Geeków. Jeśli ktokolwiek mógłby wydobyć informacje z komputerów, byłby to Xavier.

Sebastian niepotrzebnie szarpnął za łańcuchy, odciągając więźniów, gdy Raphael skinął głową w stronę gęstego zagajnika cyprysów.

– Tędy – rozkazał Kombinezon.

Podążając śladem Raphaela, Talon przyglądał się napiętym układom ramion starszego mężczyzny i sposobie, w jaki odwracał głowę z boku na bok, jakby szukał ukrytych wrogów.

– To mówienie nie dotyczy lochów i łańcuchów, prawda? Talon mruknął, nie do końca żartując.

Raphael rzucił zdziwione spojrzenie przez ramię. „Nie mamy lochów”.

Talon skrzywił się, przepychając się przez welon hiszpańskiego mchu, by wkroczyć na małą polanę pośrodku drzew.

„Nie zrobiliśmy tego, kiedy wyszedłem, ale sprawy wyraźnie się

zmieniają” – zauważył suchym tonem.

- Niestety – zgodził się Raphael, niespokojnie chodząc po gąbczastej ziemi.

Talon poruszył zmęczonymi ramionami, wyczuwając, że w najbliższym czasie nie zobaczy swojego łóżka. "Co mnie ominęło?"

Raphael odwrócił się, by spotkać jego zmartwione spojrzenie. – Byłeś już na polowaniu, kiedy Jean-Baptiste wrócił z samicą voodoo.

Talon skinął głową. Wiedział, że mężczyzna Uzdrawiciel poszedł po ludzką kobietę, ale wyjechał z Wildlands, zanim wrócił Jean-Baptiste.

– Czy pomogła Ashe?

"Tak mi się wydaje."

– Dzięki bogini – szepnął Talon, czując ulgę.

Partner Raphaela niósł przyszłość Pantery w swoim delikatnym łonie. Świadomość, że pozwolili swoim wrogom na tyle blisko, by narazić ją i dziecko na niebezpieczeństwo, ciążyła na nich wszystkich.

– Nie dziękuj jeszcze – ostrzegł Raphael.

"Czemu?"

Przywódca Garniturów potarł dłonią twarz. Talon zastanawiał się, kiedy ostatnio spał.

Prawdopodobnie nie, odkąd Ashe został zaatakowany i zarażony jakąś silną toksyną.

- Muszę zacząć od początku – warknął Raphael.

"Tutaj." Talon wyciągnął srebrną flaszkę wypełnioną tequilą Don Julio i

rzucił ją w stronę przyjaciela. "Powiedz mi."

Raphael wziął drinka, krzywiąc się, gdy droga tequila zsunęła mu się do gardła. – Jak powiedziałem, Jean-Baptiste przywiózł Isi do

Wildlands. Kolejny grymas. – Bardzo wbrew jej woli.

Talon uniósł brew. – Ma uprzedzenia do Pantery?

– Nie. Z jakiegoś powodu Wildlands choruje.

Wildlands sprawia, że ktoś choruje? To było dziwne.

– Nigdy o tym nie słyszałem – powiedział Talon. „Oczywiście nie interesuję się ludźmi na tyle, by wiedzieć, co powoduje ich choroby”.

„Nikt z nas nie ma”.

Talon wzruszył ramionami. Nie obchodziło go, czy była chora, czy nie. Nic się nie liczyło oprócz Ashe'a i dziecka.

– Czy miała eliksir dla Ashe?

Raphael odwrócił się, by spojrzeć na ciężkie warstwy mchu, które ukrywały ich przed resztą bagna, wysyłając dreszcz strachu wzdłuż kręgosłupa Talona.

Czy bał się, że ktoś próbuje ich szpiegować?

Czy było więcej zdrajców?

Gównno.

– Właściwie sama jej obecność wydaje się dodawać sił Ashe – powiedział w końcu niskim głosem.

Dobra. Wydawało się to dobrą rzeczą.

Więc dlaczego Raphael nie był szczęśliwszy?

– Nie rozumiem – przyznał Talon.

Raphael wrócił do swojego chodzenia. „Uzdrowiciele podejrzewają, że toksyna we krwi Ashe ma na celu zaatakowanie niemowlęcia. Ochrona dziecka wymaga każdej uncji jej siły”.

– To ma sens – powiedział Talon. Słyszał już, że trucizna manifestuje się jak opętanie, z inteligentnym planem zniszczenia dziecka. „Co ma z tym wspólnego kobieta?”

- Posiadanie jej w pobliżu wydaje się... Raphael szukał słowa, aby opisać wpływ kobiety na jego partnera. „Spokojny Ashe”.

"Stały?"

– To prawie tak, jakby dodała Ashe więcej siły.

Talon zmarszczył brwi. Nie wątpił w moc voodoun. Świat duchowy był potężną siłą. Ale zawsze myślał, że do utkania swojej magii potrzebują eliksirów, zaklęć i rytuałów.

– Pomaga, będąc w tym samym pokoju? zażądał.

„Pomaga po prostu przebywać w Wildlands”.

Talon potrząsnął głową. Nie podobała mu się myśl, że samica może w jakiś sposób majstrować przy Ashe samą swoją obecnością.

Jedną rzeczą było wzniesienie eliksiru. Albo nawet wykonaj jeden z tych tajemniczych rytuałów, które wydawały się kochać.

Ale to... to było dziwne.

I nie ufał dziwnym.

– Czy Uzdrowiciele wiedzą dlaczego?

Wyraz twarzy Raphaela zaostrizył się, jego oczy rozbłysły złotem mocą jego kota. „Są podzieleni”.

„Dlaczego czuję, że mi się to nie spodoba?”

- Bo nie - powiedział Raphael bez ogródek, zatrzymując chód, by napotkać ostrożne spojrzenie Talona. „Isi jest siostrą Ashe”.

Talon zamrugał, jego mózg próbował przetworzyć słowa.

"Siostra?"

- Jej siostra bliźniaczka.

Siostra bliźniaczka. Bóg Wszechmogący.

- Myślałem, że powiedziałaś, że jedyna krewna Ashe była matką pijaką - powiedział Talon.

- Tak zawsze mówiono Ashe.

Talon zmrużył wzrok, jego niejasny niepokój przerodził się w bezwzględną podejrzliwość.

- A teraz ta Isi twierdzi, że jest jej dawno zaginioną siostrą?

Rafaël potrzęsnał głową. - Nie. DNA ujawniło ich związek.

Naukowy dowód biologicznego związku dwóch kobiet nie złagodził nieufności Talona. Do diabła, to tylko uczyniło go bardziej sceptycznym.

- To piekielny zbieg okoliczności - mruknął.

- Tak, to była moja myśl. Raphael przeczesał palcami włosy. „I jest coraz gorzej”.

Talon przewrócił oczami. Kiedy sprawy się nie pogorszyły?

"Świetny."



„Starsi są przekonani, że Isi jest jakimś przepowiedzianym agentem zagłady”.

Talon wydał z siebie dźwięk niedowierzania na ten tandetny opis science fiction. Mógłby nawet się roześmiać, gdyby nie ponury wyraz twarzy Raphaela. Miał przeczucie, że śmiech przyniesie mu skopanie tyłka jeszcze gorzej niż wtedy, gdy rozstawił bimber w jaskiniach i sprzedał mocny trunek swoim kolegom z klasy. Skąd miał wiedzieć, że uwarzył alkohol tak czysty, że byłby bardziej chory niż psy?

"Teraz po prostu się ze mną pieprzysz," zamiast tego warknął.

- Chciałbym być – mruknął Raphael. „Starsi twierdzą, że ojciec Isi i Ashe był szamanem Pantery”.

Minęła minuta, zanim Talon przypomniał sobie człowieka, którego starsi wezwali kiedyś do ujawnienia frakcji nienarodzonej Pantery. Krążyły też plotki, że miał wizje przyszłości.

Minęły lata, odkąd Talon widział go po raz ostatni.

W końcu udało mu się wydobyć nazwisko ze swoich wspomnień.

– Chayton?

"TAK."

– Czy on nie umarł?

Rafaël skrzywił się. – Starsi założyli, że tak.

Talon wydał z siebie dźwięk niedowierzania. Starsi rzadko popełniali błędy.

A może po prostu nigdy się do nich nie przyznali.

– Dalej – nalegał.

„Powiedzieli, że Chayton miał wizję, że jego pierworodne dziecko zniszczy Wildlands” – powiedział Raphael z nutą litości w głosie dla mężczyzny, który musiał być zdruzgotany, by ujawnić, że jego własna córka urodziła się, by być siłą dla zła.

Talon był znacznie mniej współczujący. Nie był mocno wyznawcą prorocत्व. Istniało zbyt wiele sposobów na ich interpretację, aby stworzyć plan na przyszłość.

Ale jeśli pierworodne dziecko stanowiło zagrożenie dla jego ludu, cholernie dobrze zamierzał ją powstrzymać.

– Isi urodziła się jako pierwsza?

Raphael ostro skinął głową. „Po wizji Chayton zabrał swoją ciężarną żonę i uciekł na północ stanu. Dzieci dopiero się rodziły, kiedy starsi je wytropili”.

„Zamierzali złożyć dziecko w ofierze”. Słowa były stwierdzeniem, a nie pytaniem.

Starsi nie byli kobietami, które czekają i sprawdzają, czy coś może stać się problemem. Mocno wierzyli w uderzenia prewencyjne.

„Zrobili to, ale Chayton zdołał odwrócić ich uwagę wystarczająco długo, by wymknąć się” – ujawnił Raphael. „Łowcy znaleźli ślady krwi i dziecięcy kocyk, ale nie było śladu Szamana. Kiedy Dixie wróciła do La Pierre z Ashe, Starsi pilnowali Dixie, oczekując, że Chayton spróbuje skontaktować się z nią, jeśli przeżyje. minęło bez słowa od szamana,

starsi założyli, że on i dziecko umarli.

Szaman musiał być niezwykle utalentowany lub mieć ogromne szczęście, że tak długo uciekł starszym.

– Ashe nic nie wiedziała o swoim ojcu? on zapytał.

"Nie." Raphael zmrużył oczy, jakby prowokując młodszego mężczyznę, by nazwał swojego partnera kłamcą. Tak. Talon częściej wkładał głowę w usta aligatora. „Starsi najwyraźniej majstrowali przy umyśle Dixie, zmuszając ją do uwierzenia, że ma tylko jedno dziecko i że jej mąż ją porzucił”.

Talon wzdrygnął się. Zmiany umysłu na tak dużą skalę mogą być niezwykle destrukcyjne dla ludzi.

„Może nie jest to takie zaskakujące, że zamieniła się w alkohol” –

powiedział. – Jaka była reakcja starszych na przybycie Isi?

„Katakлизм”. Smukłe rysy twarzy napięły się. Bez wątplenia Raphael był w epicentrum tej katastrofalnej reakcji. „Przybyli do pokoju Ashe, gdy wyniki DNA ujawniły jej związek z Isi. Do tego momentu zakładali, że jedynym zagrożeniem dla Isi jest jej związek z jej sklepem voodoo”.

Talon się tego nie spodziewał.

– Wiedzieli o niej?

„Bardzo uważnie obserwowali artystów, którzy specjalizują się w tatuażach z malachitem”.

Ach. Talon musiał przyznać, że był to rozsądny środek

ostrożności. Minerał został użyty do zmielenia kota w ciele Pantery. Lub

dla terapeutów Nurturer, aby uspokoić pacjentów, którzy nie mogą kontrolować swoich umysłów lub kotów. I, oczywiście, starsi użyli tego jako kary, by zamknąć Panterę w klatce.

„Tylko osoba z dogłębną znajomością naszych kotów zrozumie magiczne właściwości tego minerału” – zaznaczył.

– Jest też to.

Sięgając do kieszeni, Raphael wyciągnął telefon i przejrzał zdjęcia. Znalazł ten, którego szukał, obrócił telefon, by Talon mógł zobaczyć obraz.

Talon pochylił się do przodu, z łatwością stwierdzając, że zdjęcie zostało zrobione na ulicach Nowego Orleanu. Wyglądał na mały sklep. Takie, jakie można znaleźć na każdej wąskiej uliczce lub zaułku. Jediną rzeczą, która go wyróżniała, był krwistoczerwony gont, który brzmiał:

**PIELĘGNACJA I KARMLENIE VOODOO.**

– Zakładam, że to sklep Isi? – zapytał, nie do końca pewien, co powinien widzieć.

- Tak. A to jest jej pojazd.

Raphael powiększył zdjęcie, aż Talon zobaczył białą furgonetkę zaparkowaną przed sklepem, emblemat kruka o rozpostartych skrzydłach, przelatującego przez księżyc w pełni, wymalowany na boku. Niski pomruk wypłynął z gardła Talona na charakterystyczny Znak Shakpi.

"Gównu." Spojrzał na ponurą twarz Raphaela. – Czy zamierzają ją zabić?

Złote oczy błyszczały z niebezpieczną determinacją. – Nie tak długo, jak trzymam je z daleka.

Talon zmarszczył brwi. Raphael był zwykle tym zrównoważonym. Ten, który na każdą sytuację patrzył z chłodną logiką, która była irytująca jak diabli.

Teraz Talon nie mógł powstrzymać się od martwienia się, że jego przyjaciel pozwolił, by jego oddanie dla jego partnera zaślepiło go na potencjalne niebezpieczeństwo, że Isi jest tak blisko.

– Posłuchaj, Raphaelu, rozumiem, że jest spokrewniona z twoją partnerką, ale jeśli jest jednym z naszych wrogów...

- Nie obchodzi mnie, czy jest spokrewniona, czy nie – przerwał mu ostro Raphael. – Jej obecność pomaga Ashe w walce z toksyną.

Talon starannie dobierał słowa. Raphael był na skraju załamania. Nie chciał być tym, który wpędza go w morderczą wściekłość.

Nie, kiedy stał zaledwie kilka stóp dalej.

– Jesteś pewien, że to nie jakaś sztuczka?

„Niczego nie jestem pewien”. Raphael wydał niski pomruk

frustracji. „Ale wiedz o tym, zrobię wszystko, co konieczne, aby chronić mojego partnera i dziecko”.

Talon przełknął słowa ostrzeżenia, które drżały mu na ustach.

Byli stratą oddechu, dopóki Raphael naprawdę wierzył, że Isi jest w stanie pomóc jego rodzinie.

– Jak wszyscy będziemy – mruknął, niechętnym tonem.

Złote spojrzenie zwęziło się, powietrze kłuło żarem kota Raphaela. –  
Mam nadzieję, że tak myślisz.

"Czemu?"

– Oddałem Isi pod moją opiekę, ale nie ufam starszym – wyznał bez  
ogródek starszy mężczyzna. „Są przekonani, że jest zgubą Pantery.  
Zabiją ją, jeśli będą mieli okazję”.

Talonowi nie wydawało się to złym planem. Po śmierci Isi mogliby  
wrócić do szukania mniej ryzykownego sposobu ochrony Ashe i dziecka.  
Ale jego lojalność należała do Rafaela.

Nie było niczego, czego by nie zrobił dla przywódcy Garniturów.

"Czego odemnie chcesz?" on zapytał.

„Nie byliśmy w stanie zrobić nic więcej niż tylko złagodzić chorobę Isi”.

Talon skrzywił się. "Wildlands prawdopodobnie próbują ją wypędzić."

"To nie ma znaczenia." Raphael machnął lekceważąco ręką. "Musieliśmy  
ją przenieść do domu twoich rodziców."

Talon wzdrygnął się, jego oczy rozszerzyły się.

Ładny domek ukryty na skraju najgłębszych bagien został zamknięty w  
dniu, w którym otrzymali wiadomość, że rodzice Talona zginęli w  
katastrofie lotniczej. Talon przeniósł się do domu Łowców i kiedy  
odwiedzał domek, aby przeprowadzić niezbędne prace, nikt tak naprawdę  
nie przebywał tam od lat.

Nie zachował go jako tragicznej świątyni dla swoich zmarłych  
rodziców. A przynajmniej nie celowo.

Ale był pewien, do diabła, że nie wykorzystał go jako B&B dla potencjalnej zagłady swoich ludzi.

– Gdzie ją położyłeś? – wychrypiał, nie mogąc uwierzyć, że Raphael mógł być tak niewrażliwy.

Raphael odpowiedział na jego oskarżycielskie spojrzenie z upartą miną. Nie cofał się.

„To najłatwiejsza do obrony lokalizacja” – zauważył, odnosząc się do bagien, które były wystarczająco głębokie i gęste, by trzymać z dala wszystkie poza najbardziej zdeterminowanymi drapieżnikami. – Poza tym w domu jest coś, co łagodzi jej chorobę.

Talon nie dbał o to, czy dzięki temu wyrosły jej skrzydła i aureola.

- Bardzo prosisz, mon ami.

Raphael schował telefon do kieszeni i założył ręce na piersi. Stracił na wadze w ciągu ostatniego miesiąca, ale nadal był duży, twardy i zdolny do skręcania Szponu w bolesny węzeł.

– Jeszcze nie skończyłem – ostrzegł.

Talon policzył do dziesięciu.

"Co?"

– Spodziewam się, że zostaniesz jej opiekunem.

Talon wydał z siebie dźwięk szoku. "Powtórz to."

Złote oczy zwęziły się. "Słyszałeś mnie."

On miał. Niestety.

"Dlaczego ja?"

"Ufam ci."

Słowa uderzyły go prosto w serce i Talon wyrzucił ręce w porażce.

"Pierdolić."

S2

Po raz pierwszy od tygodni Isi poczuła ciepło. Nie tylko „owinięta w ciężkie koce, dopóki nie została prawie uduszona” ciepła. Ale ciepło od środka.

A co więcej, nieustanne nudności zniknęły.

Całkowicie, całkowicie zniknął.

Z westchnieniem przytuliła się bliżej źródła ciepła, oddychając głęboko odurzającym pizmem, które odpędzało ohydłą chorobę, która nękała ją na różnych poziomach piekła, odkąd przybyła do Wildlands.

Nie wiedziała, co tworzy ten pyszny zapach i nie obchodziło jej to.

Chciała po prostu owinać się w kojące doznania.

Jakby odpowiadając na jej modlitwę, ciepła dłoń zsunęła się po jej plecach, obejmując jej tyłek.

– Och, dzięki Bogu – jęknęła, gdy dotyk wysłał ciepło w jej żyłach. "Nie przestawaj. To jest takie przyjemne."

– Nawet nie zaczęłam, kochanie – wyszeptał jej do ucha szorstki męski głos.

Isi wyrwała się ze swojego uroczego snu, ponieważ zdając sobie sprawę, że nie jest już sama. Co do cholery? Zmusiła się do otwarcia ciężkich powiek, oddech wyparł jej z płuc, gdy napotkała parę świecących złotych oczu otoczonych jadem.

Były to spektakularne oczy.

Czysty, przebiegły i zabójczy mężczyzna.

I były osadzone w twarzy, która była martwa, cudowna.

Szerokie brwi, wąskie ostrze nosa, wysokie kości policzkowe i zmysłowo wyrzeźbione usta.

Prawdziwe arcydzieło DNA.

Wciąż zamglona od snu, Isi poczuła falę kobiecej wdzięczności, która przebiega wzdłuż jej kręgosłupa.

Taka twarz sprawiała, że mądre kobiety robiły głupie rzeczy.

I ciesz się każdą sekundą.

Ciemne, kuszące podniecenie poruszyło się głęboko w niej, szokując Isi intensywnością jej reakcji.

Mogła cieszyć się widokiem przystojnego mężczyzny w czysto artystyczny sposób, ale nie od razu pomyślała, jak szybko może zedrzeć z niego ubranie i owinać się wokół niego.

To w końcu nieludzki blask w jego oczach wyrwał ją z rosnącej obsesji.



O cholera.

To nie był mężczyzna.

Był Panterą.

I właśnie tarzał się, dopóki nie przysiadł na niej.

- Witaj, kochanie – wycedził, wykrzywiając usta, gdy obserwował, jak jej wyraz twarzy napina się w przyływie gniewnej podejrzliwości. –

Gdybym wiedział, że czekasz w moim łóżku, wróciłbym wcześniej.

Przycisnęła dłonie do jego klatki piersiowej, nie zdziwiona, gdy odmówił ustąpienia. Nawet przez cienki koc czuła, jak jego szczupłe ciało dopasowuje się do gładkich, wyrzeźbionych mięśni. Pchnięcie było tylko odwróceniem uwagi, więc mogła go wbić w łeb.

Nieważne, jak twardy był mężczyzna, miał jedną rażącą słabość.

Dobrze wyćwiczonym szarpnięciem nogi wycelowała prosto między jego nogi. "Zejdź ze mnie, zboczeńcu."

Rozległo się niskie warczenie, gdy kotowi udało się zablokować jej wyniszczające uderzenie, używając swoich dłuższych nóg, aby przyszpilić ją do materaca.

"Nie musisz grać ostro, kochanie." Jego język przesunął się po muszli jej ucha, wysyłając niepożądane impulsy szczęścia prosto do jej cipki. –

Chyba że tak ci się podoba.

Syknęła z frustracji, próbując zaprzeczyć faktowi, że całe jej ciało szumiało ze zdradzieckiej świadomości.

Niech to szlag. Kiedy mężczyzna trzymał ją wbrew jej woli, było to powodem zabójstwa.

Nie wtapiając się w drżący bałagan bolącego głodu.

„Gdybym grała ostro, już bym skopała ci włosy z jąder” – mruknęła.

„Moje jaja nie są owłosione”. Ugryzł płatek jej ucha, chwytając ją za rękę, by opuścić ją w kierunku stwardniałego penisa. – Potrzebujesz dowodu?

"Cholera nie." Wyrwała rękę, uderzając go w klatkę piersiową z siłą, która złamałaby żebro człowieka. "Kim jesteś?"

"Twój niechętny gospodarz."

"Gospodarz?" Isi skrzywiła się. Raphael powiedział jej, że ładny domek nie był używany od lat. Oczywiście powiedział jej też, że nie jest więźniem, ale za każdym razem, gdy próbowała odejść, ostrzegał ją, że tajemniczy starsi tylko czekają na okazję, by ją zabić. Po miesiącu tkwienia w zalewisku z bandą wściekłych kotów, które uważały ją za wroga, osiągnęła swój limit. W rzeczywistości dzisiejszego wieczoru równie dobrze mogłaby ją przechylić. "To jest twój dom?"

„To dom moich rodziców, ale to jest moje łóżko” – powiedział samiec Pantera. "Dlaczego to wybrałaś?"

"Co?"

„Są cztery sypialnie”. Przyglądał się jej z niepokojącą intensywnością. Nawet w ciemności wiedziała, co widzi. Krótkie, kruczoczarne włosy z niebieskimi pasemkami, zmierzwione od

snu. Błada twarz o delikatnych rysach, zdominowanych przez parę oczu tak ciemnych, że wyglądały na czarne. Jego spojrzenie zniżyło się do tatuażu róży owiniętej wokół świecy, która biegła od jej prawego ucha do ramienia, zanim zatrzymała się na diamentowym przekłuciu w każdym nozdrzu. Jego wyraz twarzy pozostał nieczytelny, ale nie mogło zabraknąć gęstnienia odurzającego piżma wypełniającego powietrze. "Dlaczego wybrałaś moje?"

Isi zawahała się. Nie było mowy, żeby przyznała się do tego pokoju, ponieważ złagodziła chorobę, która była jej stałym towarzyszem. Nie wtedy, gdy w głębi jej umysłu zaczęło formować się okropne, nieznośne podejrzenie.

– Miał najlepszy widok – mruknęła w końcu.

Jego usta musnęły palącą ścieżkę pokusy w dół jej gardła. "Kłamca." Jej serce waliło w żebra, a jej cipka zacisnęła się w brutalnej potrzebie, gdy jego usta drażniły puls u podstawy jej szyi.

Do diabła.

Bez ostrzeżenia nagle uderzyła go pięściami w klatkę piersiową, desperacko próbując wydostać się spod jego twardego ciała. Nie było sposobu, by ukryć jej głupie podniecenie przed przeraźliwie wrażliwymi zmysłami mężczyzny, ale byłaby przeklęta, gdyby leżała tam jak posłuszna lalka.

"Zejsć."

Podnosząc głowę, mężczyzna zmarszczył brwi zmieszany, gdy próbował powstrzymać jej atak, nie robiąc jej krzywdy. "Uspokój się, kobieto."

– Nie, dopóki mnie nie wypuścisz.

Syknął, gdy przeczesywała jego twarz paznokciami, przewracając się na bok, żeby mogła zejsć z łóżka.

– Cholerny żbik – wymamrotał, a jego spojrzenie wodziło ponurą ścieżką w dół jej smukłego ciała okrytego parą jedwabnych szortów i topu na ramiączkach.

Instynktownie założyła ręce na piersi, bardziej po to, by ukryć stwardniałe punkty sutków niż z jakiegokolwiek skromności.

Młode dziewczynki wychowane w sierocińcach nie miały przywileju wstydlivości.

– Powiedz mi, jak masz na imię – poleciała.

Nadal leżał na ciężkim łóżku z baldachimem, które pasowało do ręcznie rzeźbionych mebli wypełniających pokój na drugim piętrze. Powinien wyglądać śmiesznie w przytulnym otoczeniu z ręcznie tkanymi dywanami, ścianami wyłożonymi wypchanymi regałami i echem kochającego dzieciństwa, ale tak się nie stało.

Spojrzał... w domu.

Znajomy ukłucie zazdrości przeszło jej serce, zanim zmiażdżyła bezwartościowy żal.

Domy były miejscami, w których trzymałaś swoje gówno, dopóki nie przeniosłaś się do następnego miejsca. Koniec opowieści.

– Szpon – powiedział, a jego głos rozcierał jej skórę jak szorstki jedwab. Isi zmarszczyła brwi. Niejasno pamiętała, jak Ashe wspominał Łowcę, który tropił zdrajców Pantery.

– Nikt mi nie powiedział, że tu mieszkasz. Przesunęła się w stronę drzwi. Musiała być z dala od niepokojącego kota. Daleko daleko stąd. – Pójdę gdzie indziej.

"Gdzie?"

"Dom." Nie wiedziała, co powie, dopóki to słowo nie opuściło jej ust, ale nagle zrozumiała, że właśnie tam zmierza. Miała dość przekłętej Pantery i ich rozmoczonych Wildlands. Należała do Nowego Orleanu, prowadziła swój sklep. "Gdzie powinienem był pójść kilka tygodni temu."

"Co z twoją siostrą?"

Wzruszyła ramionami, wciąż posuwając się w kierunku drzwi. "Mogę wrócić."

Zamazany ruchem Talon zerwał się z łóżka i zablokował jej drogę. "Nie."

Jej szczęka zacisnęła się, gdy została zmuszona do zatrzymania się. "Nie?"

Oparł pięści na biodrach, koszulka naciągnęła się ciasno na wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej.

- Raphael wysłał mnie tutaj, abym cię chronił. Nie zadał sobie trudu, by ukryć swój gniew, że utknął na obowiązkach opiekunki. „Nie mogę tego zrobić, jeśli opuścisz Wildlands”.

Jej podbródek przechylił się. "Dzięki, futrzana kuleczka, ale dbam o siebie od dawna."

Złote oczy zwęziły się. "Co jest z tobą i moim futrem?"

„Chcę, żeby trzymało się ode mnie z daleka”.

Ruszył naprzód, a jego ciepło owinęło się wokół niej ze zmysłową przyjemnością. „Nie byłeś tak wrogo nastawiony do mnie i mojego futra, kiedy przytulałeś się do mnie i mówiłeś mi, jak dobrze się czułeś”.

Chciała utrzymać się na ziemi. Naprawdę. Ale kiedy kontynuował swoją bezwzględną drogę naprzód, odkryła, że wycofuje się, aż jej plecy zostały przyciśnięte do wysokiego regału z książkami.

Irytujący tyłek.

"To było-"

Zatrzymał się kilka centymetrów dalej, unosząc ręce, by chwycić półkę po obu stronach jej głowy. "Co?"

„Nagle poczułem się lepiej, to wszystko”.

– Raphael wspominał, że ma to coś wspólnego z domem – powiedział, spoglądając na puls, który grzmiał u podstawy jej gardła.

Isi skrzywiła się. Tak. Myślała, że to dom.

Dopóki nie pojawił się Talon, a choroba zmieniła się z możliwej do opanowania do całkowitego zniknięcia.

– Nieważne – mruknęła. „Będę czuł się jeszcze lepiej we własnym domu”.

Pochylił się, jego oddech palił jej usta jak pocałunek. - Nie. Zdarzy się. Zdarzy się.

- To nie twoja decyzja.

- Myślisz, że przetrwałbyś sekundę bez ochrony Raphaela?

- Więc on mi mówi. Jej usta spłaszczyły się z upartą determinacją. Pozwoliła się znęcać, by zostać na kilka tygodni. A przynajmniej powiedziała sobie, że była prześladowana. W przeciwnym razie musiałaby przyznać, że została dla Ashe. Niedopuszczalne wyjaśnienie. „Skąd mam wiedzieć, że to nie tylko bzdury, żeby mnie tu trzymać?”

- Raphael nie musi używać pustych gróźb – ostrzegł Talon. – Jeśli zdecyduje się cię tu zatrzymać, gwarantuję ci, że zostaniesz. Tak czy inaczej.

Spojrzała na niesamowicie piękną twarz. - Więc kiedy powiedziałeś, że jesteś tutaj, żeby mnie strzec, miałeś na myśli, że jestem twoim więźniem.

"Raphael poprosił mnie, żebym upewniła się, że nadal pomagasz jego partnerce."

O tak. Raphael dał jasno do zrozumienia, że poruszy niebo i ziemię, by chronić swojego partnera i dziecko.

Co wcale jej nie zazdrościło. Nie. Zupełnie nie.

- A to, czego chcę, nie ma znaczenia? warknęła.

"Nie."

Zaśmiała się bez humoru z jego całkowitego braku przeprosin. "Miły." „Tak właśnie jest”.

"Cienki." Opadła, by wsunąć się pod jego ramię, kierując się w stronę drzwi. „Jestem zbyt zmęczony, by się klócić”.

"Gdzie idziesz?" – zażądał, po raz kolejny ruszając, by stanąć jej na drodze.

- Do innego pokoju.

"Czemu?" Miał jaja, by sięgnąć i lekko chwycić jej podbródek, odwracając głowę w stronę dominującego w pokoju łóżka. „To łóżko jest bardzo ciepłe”.

- Powiedziałeś, że to twój pokój.

Jego kciuk musnął jej dolne wargi, jego dotyk wywołał w niej przyływ podniecenia. „Podzielę się”.

Jej usta wyschły, gdy żywy obraz rozłożonej nago na materacu, gdy ten mężczyzna całował ścieżkę od czubka jej niebieskich pasemek do czubków pomalowanych na fukcję palców u nóg, przeszył jej umysł. Pożądanie przeszło przez nią, rozpalone do białości i tak gwałtowne, że jej kolana słabły.

Boże, musiała się stamtąd wydostać.

- W twoich snach – powiedziała, słowa brzmiały kiepsko nawet dla niej. Jego wzrok podążył za kciukiem, który śledził upartą linię jej szczęki.

- Utknęliśmy tutaj razem – mruknął głosem ochryplym od

zaproszenia. "Równie dobrze możemy cieszyć się naszym czasem."  
Uderzyła go w rękę, po czym obeszła jego ciało i z ponurą determinacją skierowała się w stronę drzwi.

Cholera.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Mężczyzna był przeklętym kotem. A co gorsza, uważał ją jedynie za niepożądany obowiązek.

– Wolalabym spać z wężem – poinformowała go z wysoko uniesioną głową.

Począł, aż będzie przy drzwiach, zanim ją zawołał. „Isi”.

Niechętnie zerknęła przez ramię, odmawiając uznania wpływu jego złotej urody, gdy stał w kałuży księżycowego światła.

"Co?"

Jego oczy się zwęziły. - Raphael może cię teraz potrzebować, ale nie ufam ci ani na cal. Jego miękkie słowa przeszły ją jak sztylet. – Nie dawaj mi powodu, żebym cię zabijał.

Wybiegła z pokoju i ruszyła korytarzem, wybierając najdalej odległą sypialnię, zanim zatrzasnęła za sobą drzwi.

Arogancki sukinsyn.

Jak śmie grozić, że ją zabije po...

Po czym?

Zaśmiała się zdławionym śmiechem, przyciskając dłoń do ust, gdy mdłości zaczęły powracać.

Po tym, jak zaproponował, że będzie z nią uprawiał seks?

Nie. To nawet nie był seks.

To było szybkie pieprzenie się z nieznajomym.

Najwyraźniej nadszedł czas, by wrócić do własnego życia.

Z dała od samców bagiennych i Pantera, których znacznie poprawiłoby wypchanie nadętych głów i zamontowanie ich nad najbliższym kominkiem.

Dreszcz podniecenia przebiegł przez Talona, gdy cicho prześlizgiwał się przez zarośla. W swojej kociej postaci poruszał się z niemałą gracją, która sprawiała, że jego ofiara nie zdawała sobie sprawy, że jest ścigana.

Isi.

Jego podekscytowanie zmieniło się w ciemniejsze, bardziej kuszące emocje, gdy poczuł zapach magnolii.

Kobieta wcale nie była tym, czego się spodziewał.

Zwiastun zagłady nie powinien wyglądać jak egzotyczne motyle, z kruczoczarnymi włosami podkreślonymi jaskrawym błękitem i czarnymi oczami, które kontrastowały z białą, mleczną skórą. Nawet tatuaż i kolczyki, które powinny sprawić, że wyglądała ciężko, tylko podkreśliły jej uderzającą urodę.

Rzadkie, wspaniałe stworzenie, które sprawiło, że pożądanie eksplodowało w nim od chwili, gdy zobaczył ją zwiniętą w łóżku.

Oczywiście miała takie nastawienie, przyznał cierpko.

Ale fascynował go nawet ostry język i bezczelność.  
To sprawiło, że chciał przebić się przez kruchą fasadę, by znaleźć pod nią ciepłą, namiętą kobietę.  
I byłaby namiętna.  
Złapał zapach jej podniecenia. Podniecenie pasujące do jego własnego.  
Pragnęła go. Tak jak on jej pragnął.  
Pod nim.  
Ale już.  
Zdając sobie sprawę, że zbliżają się do granicy Wildlands, Talon zaczął zmniejszać dystans.  
Usłyszał ją, gdy Isi opuściła swój pokój, by skradać się na dół. Poświęciła trochę czasu, żeby wślizgnąć się do pralni i wziąć jeden z dresów, które każdy Pantera miał w swoim domu. Mimo że ich ubrania zwykle zmieniały się podczas zmiany, były chwile, kiedy byli zestresowani, zranieni lub zbyt zmęczeni, aby zachować pełną kontrolę nad swoją przemianą. Bluzy kupowano hurtowo, aby były jednorazowe. Potem wymknęła się z jego domu jak złodziej w nocy.  
Talon pozwolił jej uciec.  
Chciał wiedzieć, dokąd się wybiera i z kim się spotyka.  
Teraz było jasne, że mówiła poważnie, kiedy powiedziała, że zamierza wrócić do domu.  
Z cichym przytłumieniem prędkości Talon krążył wokół niej, ukryty za gęstą roślinnością. Poczul krótki błysk zmieszania, gdy dostrzegł jej bladą twarz i dłoń przyciśniętą do jej ust, jakby walczyła z chęcią wymiotowania.  
Była znacznie bardziej chora niż w jego domu.  
I z jakiegoś głupiego powodu świadomość przeszła jego serce ukłuciem furii. Jakby myśl o niej w niebezpieczeństwie była dla niego bolesna.  
Niskim warczeniem zmiażdżył niechciane podejrzenia, zamiast tego rzucił się do przodu, koncentrując się na przejściu z kota w człowieka, gdy ostrożnie powalił Isi na porośniętą mchem ziemię.  
Eksplozja magii przeszła jego ciało, sprawiając, że zadrżał, gdy jego kości i mięśnie się wyrównały.  
Ekscytujące uczucie.  
Ale nie tak radosne, jak dotyk jej smukłych krzywizn naciśniętych pod nim.  
– Wybierasz się gdzieś, kochanie? wycedził, wpatrując się w jej ciało, by upewnić się, że nie została ranna podczas upadku.  
Nie żeby go to obchodziło, powiedział sobie zaciekle.  
Ostrzegł ją, co się stanie, jeśli spróbuje uciec.  
Mimo to nie mógł całkowicie pozbyć się narastającej awersji do widoku jej bólu.  
Oczy Isi rozszerzyły się ze strachu, zanim zorientowała się, kto dokładnie przygniata ją do ziemi. Natychmiast jej strach zmienił się w czystą furję.  
"Gówno." Wierciła się pod nim, jej twarz straciła błądy odcień zieleni,

gdy jego piźmo zaczęło wypełniać powietrze. "Przestań skakać na mnie." Słodkie iskry podniecenia mrowiły w jego krwi, gdy wiała się na jego puchącym penisie, intensywność jego przyjemności wyrwała z jego gardła niski warkot.

Opuszczając głowę, przycisnął nos do wypukłości jej gardła, wdychając głęboko jej zapach magnolii.

– Na twoim miejscu nie drgnąłbym ani jednego mięśnia – ostrzegł.

Jej mięśnie napięły się, jej serce waliło tak głośno, że mógł słyszeć gorączkowe bicie. "Czemu?"

– Ponieważ ściganie cię podnieciło mnie. Nie mogąc oprzeć się pokusie, Talon zatopił zęby w jej jedwabistej skórze, nie na tyle mocno, by wylać krew, ale wystarczająco, by zadowolić kota w nim, który nagle zapragnął posmakować tej samicy. Pożądanie grzmiało w nim. "Chcesz jeszcze trochę pobiec?"

Uderzyła pięścią w jego plecy, całe jej ciało drżało. Ale nie ze strachu. Albo gniew.

"Chcę tylko, żebyś zostawił mnie w spokoju," wychrypiła.

"Kłamca." Jego głos zgęstniał, gdy odurzający zapach jej kremu drażnił jego zmysły. Jej cipka była już mokra i gotowa na jego penetrację. Jego kutas drgnął, pragnąc zaspokoić jej potrzebę. "Podniecam cię."

Kolejny cios w plecy. – Wkurzasz mnie, futrzaku.

Polizał ścieżkę w jej gardle, jego kot skradał się tuż pod powierzchnią, jakby zdenerwowany odurzającym smakiem jej skóry.

"Więc dlaczego pachniesz seksem?" zażądał.

– Bo masz urojenia – mruknęła, ponownie próbując odzyskać wolność.

– Cholera – warknął, unosząc głowę, by spojrzeć w jej szeroko otwarte oczy. Jedną rzeczą było drażnienie jej świadomością jej podniecenia. Kolejnym było uświadomienie sobie, że był niebezpiecznie bliski zerwania jej ubrań i pieprzenia jej właśnie tam. Może i był Panterą, ale nie był zwierzęciem. – Mówiłem ci, żebyś się nie ruszał.

„Nie słucham od ciebie rozkazów...” Jej słowa ucichły, gdy przycisnęła dłoń do jej czoła, jego wzrok przeszukiwał jej bladą twarz. "Co ty robisz?"

– Byłeś chory – powiedział nagłym tonem, chwilowo odwracając uwagę od swojej silnej żądz.

Zmarszczyła brwi. „Całe to miejsce sprawia, że choruję”.

"Teraz jesteś lepszy."

Coś błysnęło w jej oczach. Coś, co próbowała przed nim ukryć.

„Jesteśmy blisko granicy”.

"Nie." Powoli pokręcił głową. „Byłeś lepszy w moim domu. A teraz jesteś lepszy, bo cię trzymam” – wywnioskował na głos. Wtedy uderzyła go prawda. – To ja – powiedział, obserwując, jak rumieniec zabarwił jej policzki. „Uczynię cię lepszym”.

Spojrzała na niego z frustracją. „Boże, czy twoje ego mogłoby się jeszcze powiększyć?”

Pochylił się, żeby uszczypląć czubek jej nosa. "Przyznać."

"Nie."

"Dlaczego nie?" Jego usta wykrzywiły się, gdy jego pożądanie powróciło z pełną, bolesną siłą. Chryste, jego kutas tak mocno naciskał na zamek jego dzinsów, że bał się, że może przebić. - Przyznam, że twój zapach wypędza mnie z mojego pieprzonego umysłu.

"Talon."

Syknął, a ciepło eksplodowało w nim, gdy pozwolił, by jego usta przesunęły się po jej policzku do krawędzi ust.

– Powiedz to jeszcze raz – nalegał.

Zadrżała z rękami rozłożonymi na jego plecach, gdy zapomniała z nim walczyć. "Co?"

"Moje imię." Użył języka, by prześledzić bujną pokusę jej dolnej wargi. "Powiedz to jeszcze raz."

"Talon."

„Lubię to słyszeć na twoich ustach”, powiedział, całując linię jej szczęki, zanim skierował się w głąb jedwabistej skóry jej gardła.

Jej paznokcie wbiły się w jego ramiona, gdy wygięła się pod nim w rozkoszy. "Co ty mi robisz?"

– Kochanie, zrobię wszystko, co chcesz – mruknął, zapominając, gdzie byli i, co ważniejsze, kim ona była.

Nic nie miało znaczenia poza ostrym głodem, który drapał go, gdy tylko był blisko tej kobiety.

Dotarł do dekoltu jej bluzy, niecierpliwie używając podbródka, by odsunąć go na bok, by móc prześledzić wargami jej obojczyk.

- Och – szepnęła, ocierając się o gęste pchnięcie jego erekcji.

Warknął, już miał sięgnąć w dół i ściągnąć luźny dół jej bluzy, kiedy jego wzrok dostrzegł niewielki ślad na dole jej obojczyka.

To było jak zanurzenie w lodowatej wodzie.

W jednej sekundzie myślał tylko o dzikiej potrzebie, która przeszywała jego ciało, a w następnej wyprostował się i przeczesywał drżącymi dłońmi jego potargane włosy.

– Cholera – wychrypiał.

Podniosła się na łokciach. "Co?"

Jego wzrok pozostał przyklejony do znamienia, które szpeciło idealną kość słoniową jej skóry. "Kruk."

Drgnęła. Jakby fizycznie ją uderzył.

„To nie jest kruk, to znamie”.

„Symbol zła”. Słowa opuściły jego usta, zanim zdążył rozważyć ich wpływ na Isi.

Do diabła, był Łowcą, a nie Garniturem.

"Zło?" Isi zerwała się na równe nogi, chwytając potężny kij z ziemi, by z niesamowitą furią skoczyć ku jego głowie. "Wynoś się stąd, ty sukinsynu."

Zły na siebie, że zapomniał, że zamierza traktować tę kobietę jak wroga i



potencjalnie narażając swój lud na niebezpieczeństwo, odwrócił się, by odejść.

Potrzebował trochę dystansu, by wyciągnąć głowę z tyłka i zacząć jasno myśleć.

A przynajmniej spróbuj złagodzić jego wściekłość.

– Z radością – warknął, kierując się z powrotem do domku rodziców.

Gałąź przeleciała obok jego głowy, ocierając się o ucho. – I trzymaj się z daleka – krzyknęła.

Odwrócił głowę i posłał jej ostatnie spojrzenie. „Opuszczasz Wildlands, a starsi cię zabijają. Nie popełnij tego błędu,” warknął.

Zrzuciła go. "Bękart."

Talon uciekł jak burza.

Po raz pierwszy poczuł się jak drań.

S3

Isi obudziła się ze znużonym jękiem i zobaczyła późne poranne słońce wlewające się przez jej otwarte okno.

Chwilowo zdezorientowana, podniosła się do pozycji siedzącej, rozglądając się z zakłopotaniem po pokoju pomalowanym na wesoło żółty kolor.

Co do cholery? To nie był pokój, z którego korzystała przez ostatni miesiąc.

Minęła minuta, zanim wspomnienia z poprzedniej nocy uderzyły w nią.

Talon.

Bękart.

Talon bękart. Tak. To mu odpowiadało do perfekcji.

Wygrzebując się z łóżka, ruszyła do łazienki.

Zeszłej nocy unosiła się na skraju Wildlands przez ponad godzinę, zanim choroba zepchnęła ją z powrotem do domku. Jej każdy instynkt podpowiadał jej, by wrócić do Nowego Orleanu i wyjechała z miasta pierwszym autobusem, ale nie była do końca pewna, czy groźba starszych nie była realna.

W końcu nie miała innego wyjścia, jak wrócić do domku, gdzie była pewna doza ulgi od ciągłej choroby.

Chociaż nie tak dużo, jak w nocy, zdała sobie sprawę, gdy szybko wzięła prysznic i włożyła szlafrok. Co mogło tylko oznaczać, że Talona nie było już w domku.

Dobrze, powiedziała sobie wściekle, wchodząc do pokoju, który przejął, by zebrać swoje ubrania i zabrać je do swojego nowego, boleśnie słonecznego pokoju. Wolałaby zachorować, niż znosić jego odrażające towarzystwo.

Udając, że rzeczywiście uważa go za odrażającego, Isi włożyła dzinsy i skąpy top, który uderzał tuż pod delikatnym puchnięciem jej piersi. Uśmiechnęła się z ponurą wyzywająco, gdy zdała sobie sprawę, że górna część była wystarczająco nisko przycięta, by pokazać jej złe znamię. Następnie, nabijając włosy z niebieskimi pasemkami, wyszła za

drzwi i udała się do kliniki, gdzie jej siostra nadal walczyła o życie. Świadoma kotów, które wlokły się za nią w dyskretnej odległości, szła wąską ścieżką, która prowadziła z odosobnionego bagna do wioski, trzymając głowę wysoko.

Od pierwszego dnia dowiedziała się, że jej obecność w Wildlands przyciąga niechcianą uwagę.

Niektórzy ciekawi, inni pełni nadziei, ale większość przepelniona drapieżnym głodem, który zapewniał ją, że tylko czekają na okazję, by rozerwać ją na strzępy.

Nie najmiłsi sąsiedzi, jakich mogła mieć dziewczyna, ale niestety nie byli najgorsi.

Uciekła z sierocińca, kiedy miała zaledwie czternaście lat, by mieszkać na ulicach Chicago.

Trudno to przebić.

Dotarła do kliniki, weszła do drewnianej konstrukcji bocznymi drzwiami i skierowała się bezpośrednio do pokoju siostry na tyłach budynku.

W przeciwieństwie do szpitali ludzkich, nie było tu zapachu środków antyseptycznych ani dezynfekujących. Zamiast tego w powietrzu unosił się zapach leczniczych roślin i mikstur, a także egzotycznego piżma, charakterystycznego dla każdej Pantery.

Zdecydowany brak też sterylnych białych ścian i linoleum. W tej klinice ściany wyłożono bogatym drewnem wiśniowym, a podłogi pokryto ręcznie tkanymi dywanikami.

Otwierając drzwi do pokoju siostry, weszła do środka, nie zaskoczona, że Raphael siedzi obok łóżka.

Samiec odmówił opuszczenia boku swojego partnera, chyba że była to pilna sprawa.

Raphael podniósł się na nogi przed wejściem Isi i skinął na nią, by zajęła miejsce obok łóżka.

– Dzień dobry, Isi.

Pospiesznie przysiadła na krawędzi krzesła, zawsze trochę na krawędzi wokół mężczyzny.

Mógł przysiąc, że będzie ją chronił, ale najwyraźniej był gotów wybuchnąć. Nie chciała być w pobliżu, gdyby coś się stało Ashe.

"Co z nią?" – zapytała Isi, skupiając się na ciemnowłosej kobiecie leżącej w drewnianym łóżku, przykrytej ręcznie szytą kołdrą.

– Ona się trzyma – powiedział Raphael, a znużenie w jego głosie przyciągnęło jej wzrok do jego wychudłych rysów.

Chryste, wyglądał, jakby nie spał od kilku dni.

"Dlaczego nie pójdziesz odpocząć?" zaoferowała. – Usiądę z Ashe.

Nastąpiło krótkie wahanie, jakby zastanawiał się, czy zaufać Isi samemu ze swoją ukochaną partnerką. Potem, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że był bliski załamania, niechętnie skinął głową.

"Będę na końcu korytarza."

Pantera pochylał się, by złożyć delikatny pocałunek na ustach swojego

partnera, po czym odwrócił się, by wyjść z pokoju i delikatnie zamknął za sobą drzwi.

Sama z kobietą, którą uważali za jej siostrę, Isi przyglądała się bladym, idealnym rysom, które tylko w niewielkim stopniu przypominały jej własne. Przez ostatni miesiąc spędzała część dnia z Ashe, zwykle obserwując jej sen, chociaż zdarzały się chwile, kiedy ta druga kobieta budziła się wystarczająco długo, by porozmawiać.

Mimo to Ashe pozostała bardziej obca niż członek jej rodziny.

Co bardzo pasowało Isi.

Koncentrując się na swojej siostrze z niesamowitą intensywnością, która nie pozwalała na żadne zbłąkane myśli o Szponie bękarcie, zdawała sobie sprawę, że rzęsy Ashe drgnęły po raz drugi, a jej ręka nieświadomie sięgnęła po swojego partnera.

– Rafaelu?

Isi pochyliła się do przodu, lekko chwytając wyciągniętą rękę. – To Isi.

Grube rzęsy uniosły się, ukazując piękne brązowe oczy. "Siostra."

Isi rozciągnęła usta w nieprzyjemnym uśmiechu. – Tak mi mówią.

Ashe ścisnął palce Isi. „Zawsze chciałem mieć siostrę.

Isi ukryła dreszcz.

Kiedy była młoda, nauczyła się, że jedynym sposobem na przeżycie jest bycie w ruchu i unikanie uwagi. Coś, co byłoby niemożliwe z rodziną lub przyjaciółmi.

Posiadanie siostry było ciężarem, na który nie mogła sobie pozwolić.

Mimo to Ashe przyglądał się jej wielkimi, pełnymi nadziei oczami. Przyznanie prawdy byłoby jak kopnięcie szczeniaka.

„Ja...” Walczyła o słowa, które zapewniłyby pocieszenie, nie będąc jawnym kłamstwem. – Nie chciałem być sam.

"TAK." Ashe lekko skinęła głową, wyglądając niemożliwie pięknie pomimo bladości skóry i cieni pod oczami. "Zawsze byłem sam. Aż do Raphaela."

Isi zmarszczyła brwi, zakłopotana cichymi słowami. – Myślałem, że mieszkałeś z naszą matką?

Ashe zmarszczyła nos. „Dixie nie była zbyt matką. Większość czasu i pieniędzy spędzała w miejscowym barze”. Zawahała się, zanim zadała pytanie, które najwyraźniej było w jej głowie. – A co z naszym ojcem? Isi zeszywniała. "Co z nim?"

"Znałeś go?"

"Nie." Isi poczuła znajome ukłucie wściekłości wobec mężczyzny, który ją porzucił, kiedy najbardziej go potrzebowała. – Porzucił mnie w sierocińcu w Shreveport i zniknął.

– Czy kiedykolwiek go szukałeś?

Isi skrzywiła się. Jakby zmarnowała jedną ceną sekundę swojego życia na bezwartościowego dawcę spermy, który zapłodnił ich matkę?

"Dlaczego powinienem?" zażądała. „Gdyby chciał być ze mną, nie wyrzuciłby mnie jak śmiecia”.

Ashe położyła dłoń na jej nabrzmiałym brzuchu, tym gestem ujawniła jej instynktowną chęć ochrony dziecka, które tak szybko rozwijało się w jej łonie.

– Teraz wiesz, że nie miał wyboru.

Isi nagle puściła rękę siostry i wstała. Zrobiła co w jej mocy, by udawać, że twierdzenie starszych o jej narodzinach było niczym więcej jak bajką. I odniosła niezwykle sukces.

Oczywiście miała dużo praktyki w udawaniu, że paskudne rzeczy w jej życiu nie istnieją.

"Czy ja?" mruknęła.

– Nie wierzysz starszym? – zapytał Ashe.

Isi poruszyła się, by wyjrzeć przez okno, z którego roztaczał się widok na polanę, na której zbierali się Pantera na posiłki.

Nie można było zaprzeczyć, że był to piękny widok, nawet jak na dziewczynę, która nigdy nie spędziła więcej niż godzinę poza miastem.

Długie stoły przykryte zielonym sukniem ustawione pośród bujnych kwiatów i cyprysów. Nieoczekiwane drewniane posągi, które zostały schowane wśród azalii, aby zapewnić urocze przebłyki rodzimej sztuki. Pobliskie jezioro, które lśniło w leniwym słońcu.

Była to kraina stworzona przez magię.

Zanikająca magia.

I chcieli ją winić.

"Czy chciałbyś, gdybyś był mną?" Zaśmiała się bez humoru, jej głos był naznaczony goryczą, której nie mogła ukryć. „Możesz być piękną księżniczką, która ratuje Panterę, podczas gdy ja jestem złym bliźniakiem, który oferuje tylko zniszczenie”.

Usłyszała cichy jęk wyrzutów sumienia Ashe. – Isi, przepraszam. Nie sądziłem...

"Słuchaj, to nie jest tak, że mnie to obchodzi," Isi przerwała miękkie słowa. Do diabła, jedyną rzeczą gorszą od bycia oznaczonym jako jakiś antychryst była litość. Sama wskazówka dała jej pokrzywkę. „Tylko frajerzy wierzą w prorocтва”.

– Nie jesteś zły.

Ukryta za doskonale dopracowaną ścianą obojętności, odwróciła się, by spotkać współczujące spojrzenie siostry.

– Cóż, nie jestem dobra – powiedziała. – I wcale mi to nie przeszkadza.

– Mam na myśli to, co mówię – upierał się Ashe, wyraźnie tak samo uparty jak Isi. Uśmiechnęła się krzywo. Przynajmniej jedno ich łączyło. – Nie jesteś zły.

"Świetny." Isi wzruszyła ramionami, chcąc skończyć z bolesną rozmową. „Gdybyś mógł przekonać szalone koty rządzące, że jestem jednym z dobrych facetów, będę w drodze powrotnej do domu”.

Ashe wyciągnęła rękę, a na jej twarzy malowała się tęskna tęsknota, która niebezpiecznie wbiła się w serce Isi.

– Rozwiążemy to – obiecała. "Razem."

Isi instynktownie się wycofała. Nie była gotowa dać Ashe tego, czego tak wyraźnie pragnęła.

Siostra.

"Tak, cokolwiek." Kontynuowała powrót do drzwi. "Muszę iść."

Ashe opuściła rękę, jej wzrok przeszukiwał twarz Isi. "Wyglądasz lepiej."

Isi niechętnie się zatrzymała. „Byłem. Teraz...” Przełknęła swoje słowa. Nie było mowy, żeby przyznała, że w Talonie było coś, co złagodziło jej chorobę. "To nie ma znaczenia."

Ashe przygryzła wargę, jej powieki już zaczęły opadać. "Martwię się, że pozbawiam cię sił i to jest to, co sprawia, że jesteś chory."

Isi wzruszyła ramionami. „Nie przejmuj się, jestem twardy”.

Jej siostra walczyła z narastającą falą znużenia. „Isi-”

– Wrócę po obiedzie.

Isi wyslizgnęła się z pokoju, ale zwlekała, dopóki nie upewniła się, że jej siostra głęboko śpi.

Nie chodziło o to, że obchodziło ją, czy Ashe może czuć się samotny. Albo potrzebujesz czegoś, zanim Raphael wróci.

To było tylko...

Z mrużącą kłutwą Isi wyszła z kliniki prosto do domku.

Całe to miejsce doprowadzało ją do szału.

NOWY ORLEAN

Talon zignorował zamknięty znak wyraźnie widoczny na drzwiach sklepu voodoo. Nie był człowiekiem, który pozwalał, by nieznośne bariery stanęły mu na drodze, kiedy czegoś chciał. Mimo to był wystarczająco ucywilizowany, by użyć swoich umiejętności otwierania zamków, by poradzić sobie z drzwiami, zamiast po prostu kopać to cholerne coś otwartego.

Rozglądając się po wąskiej uliczce, wślizgnął się do środka i zamknął za sobą drzwi. Oczywiście będą świadkowie jego B & E. Specjalistyczne sklepy, które ciągnęły się wzdłuż ulic, nie były tak zatłoczone, że właściciele nie byli świadomi tego, co dzieje się w sąsiednich sklepach. Mógł tylko mieć nadzieję, że zaczekają, aż zobaczy, czy spróbuje wyjść z torbą łupów, zanim zadzwonią po gliny.

Zatrzymując się tuż za drzwiami, Talon natychmiast zdał sobie sprawę, że nie jest sam.

Pomimo ciężkiego zapachu kadzidła, który unosił się w powietrzu, nie mogło zabraknąć zapachu dwóch ludzkich samców. Albo kwaśny smród, który oznaczał ich jako wrogów.

Mijając rzędy oprawionych w skórę książek, kryształów we wszystkich rozmiarach i kolorach, ceramicznych garnków wypełnionych eliksirami Isi i lalek voodoo, Talon w milczeniu przeszedł do pokoju zdobienia ciała na tyłach sklepu.

Zawahał się przy otwartych drzwiach, skanując jasno oświetlony pokój w poszukiwaniu ukrytego niebezpieczeństwa.

Nie było wiele do zobaczenia. Ściany pokryte były różnorodnymi

wzorami tatuaży i oprawionymi w ramki zdjęciami zadowolonych klientów. Były tam dwa wąskie stoły do masażu pokryte białym papierem i szafki na kółkach, w których przechowywano przybory potrzebne tatuatorom.

Żadnych ukrytych szaf ani szafek.

A co najlepsze... żadnych wyjść.

Wykrzywiając nos na dziwny zapach, który przylgnął do ludzi, którzy nosili Znak Shakpi, Talon zwrócił uwagę na dwóch mężczyzn, którzy jeszcze nie zauważyli jego przybycia.

Idioci.

Jeden siedział na końcu stołu. Był młodym blondynem o twardych mięśniach oddanego kulturysty. Miał kilkanaście tatuaży biegnących wzdłuż ramion i wokół grubej szyi, ale nie było go w sklepie po kolejny. Nie. Drugi mężczyzna, który stał przed nim, trzymał mały metalowy pręt z płaskim kawałkiem metalu na końcu.

Żelazko do znakowania.

A Talon założyłby się, że jego lewy czubek miał na sobie kruczy wzór. Głupie, ostre rozczarowanie przeszło go, zanim surowo przypomniał sobie, że przyszedł do sklepu Isi właśnie dlatego, że starsi podejrzewali, że Isi jest powiązana z ich wrogami.

Czego jeszcze się spodziewał?

Kręcąc głową, zmusił się do skupienia na cichym wejściu do pokoju. Mężczyźni mogli być zwykłymi ludźmi, ale Raphael odkrył, że ich wrogowie mieli broń, która mogła osłabić Panterę i uczynić ich koty niebezpiecznie bezbronnymi.

"Czy przeszkadzam?"

Z nawałą przekleństw obaj mężczyźni skierowali wzrok w stronę drzwi.

Blondyn na stole jako pierwszy otrząsnął się. – Hej, to jest prywatny...

– Kurwa – odetchnął ten z piętnującym żelazem. Miał chude czarne włosy, wąską twarz przypominającą szczura i brązowe oczy koloru błota, ale w jego spojrzeniu brakowało inteligencji, której brakowało jego towarzyszowi. "Biegać."

– Nie sądzę.

Talon stał w drzwiach, przygotowując się, gdy blondyn wyciągnął nóż i rzucił się do przodu. Poczekał, aż mężczyzna znajdzie się w zasięgu ataku, chwytając ramię trzymające nóż i wykorzystując własny rozpęd napastnika na swoją korzyść, gdy odwrócił się i wbił twarzą w framugę drzwi.

Oszołomiwszy na chwilę przeciwnika, Talon przemówił prosto do jego ucha.

„Rzuć nóż i usiądź w kącie jak grzeczny chłopiec, a możesz wyjść stąd żywy” – zaproponował.

Mając nudne przekonanie, że jego wzrost czyni go najtwardszym facetem w pokoju, blondyn wyrwał rękę i zamachnął się nożem w kierunku twarzy Talona.

"Pieprz się."

Uchylając się przed ostrzem, Talon chwycił rozdętą głowę mężczyzny i jednym skutecznym ruchem złamał mu kark.

Dał kretynowi szansę na życie.

Pozwalając martwemu mężczyźnie upaść na podłogę, Talon zwrócił uwagę na szczupłego mężczyznę o szczurzej twarzy, trzymającego wypalane żelazo, jakby mogło go chronić.

Talon zrobił krok do przodu, a jego usta wykrzywił śmiercionośny uśmiech. "Musimy porozmawiać."

– Nie wiem, kim do diabła jesteś, ale...

– Nie kłam – Talon zignorował arogancki blef. "Widziałem cię z Raphaelem."

"Tak..." W błotnistych oczach zabłysło przebiegłe światło. - Tak, zgadza się. Jestem Derek i szpieguję dla niego. Będzie wkurzony, jeśli zdemaskujesz moją przykrywkę.

W mgnieniu oka Talon stał dokładnie przed mężczyzną, czubek sztyletu miał pod brodą.

– Oto umowa – powiedział miękkim, zabójczym tonem. – Pracowałeś z Suits. Jestem Łowcą. Wiesz, co to znaczy?

Mężczyzna oblizał usta. "Nie."

Talon pozwolił kotu błyszczeć w jego oczach, obserwując mężczyznę z głodem, który przeraziłby każdego człowieka.

„Oznacza to, że moim zadaniem jest tropienie wrogów i zabijanie ich”. Pozwolił sztyletowi przebić skórę mężczyzny. "Nie negocjuję. Nie lecę. Nie pielęgnuję. Zabijam. I robię to bardzo, bardzo dobrze."

– Dobrze – wysyczał mężczyzna z ponurą miną. "Co chcesz?"

„Odpowiedzi”.

"Do czego?"

"Dla kogo pracujesz?"

– Isi – odpowiedział bez wahania. "Ona jest właścicielem tego jointa."

Talon zacisnął zęby, udając, że jego kot nie warczy z niedowierzania. Co jego kot wiedział o ludzkiej zdradzie?

– Nauczyła cię, jak piętnować zdrajców tym znakiem?

Coś zamigotało w błotnistych oczach. Ostrzeżenie, że miał skłamać.

"Ona-"

„Prawdę albo zacznę odcinać części ciała”. Opuścił sztylet, by przycisnąć go do penisa mężczyzny. Nie ma to jak groźenie odebraniem męskości idioty, aby wprowadzić go w nastrój do dzielenia się. „Zaczynam tutaj”.

Twarz mężczyzny pokryła warstwa potu, ale wyraz jego twarzy pozostał wyzywający. – Nie. Ta suka nie ma pojęcia, co się dzieje.

Uchwyt Talona zacieśnił się na rękojeści sztyletu. Czy uwierzył temu człowiekowi?

Właściwie... miał.

Derek mógł udawać twardziela, ale w głębi duszy był tchórzem.

Gdyby mógł spróbować zrzucić winę na Isi, by zakryć własny tyłek, to

by to zrobił.

Nie chcąc rozpamiętywać przyływu ulgi, który go przeszył, Talon skinął głową w kierunku żelaznego pręta, który wciąż trzymał w dłoni Dereka.

"Więc kto dał ci markę?"

"Sam to zrobiłem." Podniósł go, by odsłonić kruka na dole. "Lubię to?"

Wściekłość przeszła Szpon.

Te sukinsyny niszczyły jego ojczyznę.

Jego ludzie.

Chciał odpowiedzi. Potem chciał rozerwać drania na drobne, krwawe paski.

– To tak samo obraźliwe jak ty – warknął. „Gdzie nauczyłeś się tworzyć symbol?”

Mężczyzna oblizał usta, bez wątpienia wyczuwając, że Talon tylko czeka na pretekst, by go zabić.

„Podeszła do mnie kapłanka voodoo, gdy siedziałem w więzieniu za drobną nieporozumienie z moją byłą żoną” – powiedział.

Kapłanka Voodoo pasowała do tego, co Vincent i Savoy powiedzieli Bayonowi.

"Jakie było jej imię?"

Mężczyzna wzruszył ramionami. "Nie wiem."

Talon uniósł sztylet, by wcisnąć go pod brodę Dereka.

– Nie igraj ze mną – warknął.

Mężczyzna syknął z bólu, ale był na tyle sprytny, że nie próbował się odsunąć. – Mówię poważnie. Nazwała się Lady Cerise, ale kiedy próbowałem ją później odnaleźć, nikt nigdy o niej nie słyszał. Musiała użyć fałszywego imienia.

"Co ona Ci powiedziała?"

„Zapłaciła mi kaucję i powiedziała, że ma dla mnie pracę” – przyznał Derek. „Dała mi kartkę z symbolem kruka lecącego przez księżyc w pełni i adresem. Potem wyszła”.

"Jaka była praca?"

„Poszedłem pod adres, który był starym magazynem, gdzie spotkałem grupę mężczyzn, którzy obiecali nieskończone zapasy pieniędzy, jeśli zrobię to, co mi kazano i nie zadam zbyt wielu pytań”.

Talon zmrużył wzrok. Nawet z groźbą śmierci był zaskoczony, że Derek tak łatwo odpowie na jego pytania.

Wyczuł, że mężczyzna jest tchórzem, ale z pewnością musiał się martwić, że jego koledzy zdrajcy odkryją, że pisnął?

– Za co?

Mężczyzna zerknął na ściśnięte w dłoni oznaczone żelazo. „Moim głównym zadaniem jest znakowanie nowych rekrutów, ale robię wszystko, co mi każą”.

"Jak trafiłeś do tego sklepu?" – zażądał, chcąc poznać jego powiązania z Isi. Czemu? Skrzywił się, odmawiając odpowiedzi na pytanie. – Czy to przez jej znanie?



Derek zamrugał z prawdziwym zdumieniem. – Jakie znamię?

– Nieważne – warknął, zdenerwowany, że nawet zadał to pytanie. "Dlaczego wybrałeś ten sklep?"

– To był Lon.

"Kto?"

„Pies alfa naszej małej załogi”. Usta Dereka wykrzywiły się z pogardą. Przegrany najwyraźniej miał alergię na autorytet. Typowy. – Chciał, żebym tutaj miał na oku Isi.

Talon wsunął sztylet w gardło mężczyzny, a jego oczy błyszczały, gdy jego kot warknął domagając się krwi.

"Czemu?"

Derek zeszytniał, smród jego strachu wywołał u Talona grymas. Mimo to jego wyraz twarzy pozostał bezczelny.

„Lon chciał wiedzieć, gdzie jest i kto odwiedza sklep”.

– Chciał wiedzieć o Panterze?

— Lon nie był konkretny. Chciał, żebym prowadził rejestr wszystkich, którzy weszli do sklepu. Błotne oczy pociemniały z frustracji. „Zakładam, że mieli nadzieję, że ktoś się z nią skontaktuje, ale nie podzielili się ze mną informacjami. Byłem tylko nieznaczącym peonem”.

Talon przyjrzał się szurzej twarzy Dereka. "I to wszystko?"

Uniósł jedno ramię. "Dla mnie."

"Co z innymi?"

- Są tacy, którzy zakradają się do Wildlands i odprawiają jakiś hokejowy rytuał – powiedział Derek, nieświadomy wybuchu wściekłości Talona. Te hokejowe rytuały niszczyły jego dom. „I inni, którzy spędzają większość czasu podróżując po świecie”.

"Rekruterzy?"

"Nie." Derek wygiął się do tyłu, jakby próbował zdjąć brodę z ostrej krawędzi ostrza Talona. – Jak powiedziałem, szukają kogoś.

Talon był natychmiast zaintrygowany.

Jeśli jego wrogowie chcieli tej osoby, konieczne było, aby Pantera wpadła w jego ręce jako pierwsza.

– Masz pojęcie, kim jest ta osoba? Mężczyzna czy kobieta? Człowiek czy Pantera?

Gorzka zazdrość wykrzywiła twarz mężczyzny. „Te informacje były powyżej mojej klasy płac”.

Talon wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. "Gdzie jest magazyn?"

Derek nagle splunął w twarz Talona, wykorzystując chwilowe rozproszenie, by wyrwać broń, którą trzymał w kaburze w dolnej części pleców.

Talon poniewczasie zdał sobie sprawę, dlaczego mężczyzna tak chętnie odpowiadał na jego pytania. Po prostu próbował odwrócić uwagę Talona na tyle długo, by wyciągnąć broń.

– Wystarczy pytań – ryknął mężczyzna. – Zgiń, ty pieprzone zwierzęciu.

"Nie dzisiaj."

Z szybkością, z którą człowiek nie mógł się równać, Talon wyrwał mu broń z ręki i jednym zamachem ręki zwał Dereka z nóg, uderzając głową w ścianę.

Mężczyzna wylądował ciężko na podłodze, krew spływała z rozcięcia na czole. Był ranny, ale Talon słyszał miarowe bicie jego serca.

Ponuro zmusił się do odwrócenia i wyjścia z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Nie było niczego, czego pragnął bardziej niż wycięcie mężczyźnie serca i nakarmienie nim aligatorów, ale był Łowcą, który rozumiał, że czasami najlepszym sposobem na złapanie ofiary jest użycie przynęty.

Kiedy Derek się obudzi, jego pierwszym odruchem będzie powrót na statek-matkę.

Albo w tym przypadku magazyn, w którym ukryli się Lon i jego załoga. Talon zamierzał upewnić się, że drań będzie śledzony.

Wyciągnął telefon z kieszeni i wcisnął szybkie wybieranie. – Potrzebuję zespołu nadzoru w Nowym Orleanie. Och, i jest sztywniak do posprzątania.

S4

Isi stała w kuchni z ładnymi białymi szafkami i czarno-białą podłogą wyłożoną kafelkami, próbując rozbudzić entuzjazm do obiadu, kiedy Talon przeszedł przez tylne drzwi.

Natychmiast zerknęła na granitowe blaty, szukając czegoś, czym mogłaby rzucić mu w głowę.

Ceramiczny słoik na ciastka byłby satysfakcjonującym pociskiem, ale prawdopodobnie nie spowodowałby większych szkód. Podczas gdy noże wbite w drewniany klocek krwawią, ale tylko wtedy, gdy nie mógł ich uniknąć.

Wysoce nieprawdopodobne.

Zastanawiała się między ekspresem do kawy a blenderem, kiedy podszedł, by rzucić białą papierową torbę na wypolerowany dębowy stół, który pasował do porcelanowej szafki wypełnionej pamiątkami rodzinnymi.

"Tutaj."

Spojrzała na niego, nienawidząc faktu, że jej ciało już reagowało na jego obecność.

Nie tylko złagodzenie jej nudności, które stopniowo nasilały się podczas jego nieobecności, ale natychmiastowa świadomość, która ją przeszła.

Bóg. Jak jej sutki twardnieją pod bluzą, a jej cipka już wilgotnieje, przygotowując się do jego twardego, bezkompromisowego wejścia?

Dobra, był wspaniały.

Wysoki, oszałamiająco przystojny wojownik o smukłym, wyrzeźbionym ciele i oczach, które w gasnącym świetle wydawały się bardziej jadesitowe niż złote.

Była na niego wściekła jak diabli, ale jej ciało pragnęło go, jakby... jakby

użył na niej jednego z jej eliksirów miłosnych.

W desperackim wysiłku, by złagodzić niszczycielską falę pożądania, która była tak niechciana, jak nieoczekiwana, Isi wskazała na białą torbę. "Co to jest?"

Pochylił się do przodu, wyciągając plastikową miskę i zdejmując pokrywkę. Gumbo.

Oczy Isi rozszerzyły się, gdy pyszny zapach drażnił jej nos. Było tylko jedno miejsce, w którym gumbo pachniało jak niebo.

"To jest moje..." Przerwała swoje słowa, nie chcąc ujawnić żadnej części siebie bezwzględemu Łowcy.

"Ulubiony?" – mruknął, podchodząc do szafek, by otworzyć drzwi i wyjąć łyżkę. Wracając do stołu, włożył łyżkę do miski z gumbo, po czym spojrzał na jej sztywną postać z nieczytelnym wyrazem twarzy. "Wiem." Jej grymas pogłębił się.

Wiedziała, że Pantera potrafi zadzierać z ludzkimi umysłami, ale nigdy nie słyszała, że potrafią czytać w ludzkich myślach.

"Jak?"

Jego usta wykrzywiły się. „Właśnie wychodziłem z twojego sklepu, gdy jakaś kobieta podbiegła do mnie, żądając informacji, gdzie jesteś i dlaczego nie miała od ciebie wiadomości”.

„Emilu”. Starsza kobieta była właścicielką restauracji naprzeciwko jej sklepu i nie tylko robiła najlepsze gumbo w całej Luizjanie, ale też obserwowała Isi jak matka kura. Serce Isi ścisnęło się w nagłym strachu. – Co jej zrobiłeś?

„Powiedziałem jej, że byłeś chory i że się tobą opiekuję”. Wskazał na miskę. – Upierała się, że jej gumbo jest niezbędne do twojego uzdrowienia.

Isi pokręciła głową z niedowierzaniem.

Nawet ubrany w wyblakłe džinsy i znoszony T-shirt LSU Talon wyglądał jak niebezpieczny, potencjalnie śmiertelny drapieżnik.

– Uwierzyła ci?

– Dlaczego miałaby tego nie robić? To prawda. Wyciągnął krzesło. "Jeść."

Wciągnęła głęboki oddech, delektując się zapachem owoców morza i ryżu w bogatym bulionie. Pachniało niesamowicie, ale jej żołądek buntował się na samą myśl o rozkoszowaniu się tak pikantnym posiłkiem.

– Nie sądzę, żebym mógł.

Jego usta się spłaszczyły. - Nie bądź uparty. Wyczuwam twój głód. Założyła ręce na burczący brzuch, mając nadzieję, że to fizyczny głód, który wyczuł, a nie upał, który nie ma nic wspólnego z parną nocą na zalewisku.

– Nie mogę tego powstrzymać – mruknęła.

"Ach." W złocistych, jadeitowych oczach pojawiło się zrozumienie. Potem, zdumiewająco, wyciągnął ramiona. "Chodź tu."

Zrobiła niezręczny krok do tyłu. "Nie ma mowy."

– Uparty – wydyszał, krążąc wokół stołu i skradając się w jej kierunku. Jej tyłek uderzył w krawędź blatu, zatrzymując jej odwrót.

"Co Ty do cholery robisz?" zachrypiała, gdy szedł naprzód, nie zatrzymując się, dopóki nie został mocno do niej przyciśnięty.

Objął ją ramionami, pochylając głowę, aż została otoczona jego upałem i piżmem.

– Polepszam cię – mruknął.

„Nie...” Zapomniała, co miała powiedzieć, gdy nudności ustąpiły, zastąpione ciepłym poczuciem przyjemności. Zniknął nawet pulsujący ból u podstawy czaszki. – Och, do diabła – warknęła, kładąc głowę na jego piersi. Wiedziała, że powinna walczyć. Ten człowiek nazwał ją złą, na litość boską. Dupek. Ale czułem się tak cholernie dobrze.

Wciągając głęboki oddech, skoncentrowała się na rozkosznym piżmie, które wsączyło się głęboko w nią, przeganiając resztki jej choroby.

Nie żeby nie była dotkliwie świadoma jego dłoni, która pocierała jej plecy szokująco czułym ruchem. Albo jego ciepły oddech, który muskał jej policzki. Albo nawet twardniejący pchnięcie podniecenia, które wbiło się w jej dolną część brzucha.

Ale na razie to wspaniałe uczucie dobrego samopoczucia sprawiło, że westchnęła z przyjemnością.

"Możesz teraz jeść?" on zapytał.

"TAK."

Bez ostrzeżenia Talon podniósł ją z nóg i zaniósł do stołu. Potem, zamiast ją postawić, usiadł na drewnianym krześle i położył ją sobie na kolanach.

"Talon-"

„Ćśś.” Sięgnął po miskę gumbo, kładąc ją bezpośrednio przed nią. "Jeść."

Po raz kolejny wiedziała, że powinna walczyć.

Ten nowy i ulepszony Szpon był oczywiście jakąś sztuczką.

Ani przez sekundę nie wierzyła, że naprawdę go to obchodzi, jeśli cierpi. Ale minęły tygodnie, odkąd miała apetyt, a gumbo pachniało tak cholernie dobrze.

Dlaczego nie cieszyć się jej obiadem?

Miała mnóstwo czasu, żeby się na niego wkurzyć po jedzeniu.

Chwyliła łyżkę i nabrała ogromny kęs gumbo, wpychając go do ust z bezwstydnym brakiem kobiecych manier.

Jęknęła, gdy smak raków i egzotycznych przypraw uderzył jej język. "O Boże." Pospiesznie nabrała więcej gumbo do ust. "To jest niebo."

Talon milczał, kiedy przerabiała posiłek, jego ręka kontynuowała kojącą ścieżkę w górę iw dół jej pleców, a jego wzrok utkwiał w jej twarzy. Isi starała się go zignorować. Cóż, tak jak każda kobieta mogłaby zignorować zmiennokształtną pumę o długości sześciu stóp i dwóch z twarzą upadłego anioła i rażącą zmysłowością, która ocierała się o jej

skórę jak pluszowy aksamit.

Jedząc ostatni kęs, Isi zdołała nie wylizać miski – ledwie – i upuściła łyżkę na stół. Potem westchnęła głęboko z satysfakcją, delektując się uczuciem sytości.

– Mógłbym nadać ci ten wyraz twarzy – szepnął jej do ucha ciemny głos Talona, jedną ręką obejmując jej kark, podczas gdy drugą chwycił ją za biodro, przyciskając ją do swojego grubego penisa. "W rzeczywistości już to zrobiłem."

Zmrużyła wzrok. Więc teraz przeszli od udawania, że jest jakimś świętym opiekuńczym, do płynnej rutyny uwodzenia?

– Jesteś taki gówniany – mruknęła.

Skubał ścieżkę w dół jej szczęki, unosząc biodra, by móc pocierać erekcję o miękkie ciało jej tyłka.

– Ale ty mnie chcesz.

Zadrzała, potrzebowała grzmotu przez jej ciało. Tak, chciała go. Cholera. Zabierała każdą uncję jej samokontroli, by się nie odwrócić, więc siedziała na nim okrakiem, przyciskając się do długości jego penisa, by złagodzić swoją bezwzględną potrzebę.

Ale spędziła cały dzień przekonując samą siebie, że nie da Szponowi Draniu kolejnej szansy na upokorzenie jej.

Nazwał ją złą.

Wierzył, że jej przeznaczeniem było zniszczenie jego ludu.

Miała w swoim życiu wystarczająco dużo ludzi, którzy osądzali ją, nie wiedząc nic o niej, bardzo, kurwa, dziękuję.

"Dlaczego byłeś w moim sklepie?" – zażądała, przypominając sobie, że nie może ufać tej Panterze bardziej, niż mogła mu rzucić.

Warknął cicho, zaciskając palce na jej szyi, zanim westchnął z frustracją i sięgnął do kieszeni, by wyciągnąć telefon komórkowy.

Jednym ruchem palca przywołał swoje zdjęcia, wybierając jedno, które wyraźnie zostało zrobione przed jej sklepem.

– To – powiedział.

Zdezorientowana zmarszczyła brwi. – Mój van?

Jego palec dotknął emblematu namalowanego na tylnym panelu. Kruk lecący przez księżyc w pełni.

– To symbol Shakpi – mruknął. „Nasz wróg”.

Zesztywniała w jego ramionach. Nawet spodziewając się dosadnego oskarżenia, wzdrygnęła się.

– Nie pomalowałam furgonetki – mruknęła, zanim zdążyła powstrzymać słowa.

– Wiem – powiedział z zaskakującą pewnością, rzucając telefon na stół. "Twój pracownik Derek to zaprojektował."

Posłała mu zaskoczone spojrzenie. Skąd do diabła wiedział o Dereku?

— Tak. Powiedział, że przyciągnie więcej klientów. Po prostu to lubiłem, ponieważ... — Uniosła rękę w kierunku znamię tylko po to, by je upuścić, gdy przypomniała sobie jego zapewnienie, że skaza była

fizycznym przejawem jej zła. Wzruszyła ramionami. „Myślałem, że to było fajne”.

Wytrzymał jej spojrzenie, przesuając ręką, by lekko prześledzić ciemną plamę na jej obojczyku. "Z tego powodu."

Jego dotyk przeszył ją jak pożar, paląc jej nerwy, aż stały się nieznośnie wrażliwe.

Co ją tylko wkurzyło.

Nie chciała, żeby Talon był jedynym mężczyzną, który może sprawić, że zapagnie jego dotyku. Żeby była tak głodna, że ledwo mogła myśleć.

Przynajmniej... nie powinna chcieć, żeby to był on.

„Więc poszedłeś do mojego sklepu, szukając moich ogonów, rogów i wideł” – mruknęła, a jej sutki stwardniały w oczekiwaniu na jego dotyk. – Znalazłeś ich?

- Znalazłem Dereka – przyznał, pochylając się do przodu, by zastąpić palce destrukcyjnym dotykiem ust. – I wyznał, że nie byłaś zamieszana ze zdrajcami.

Zadrzała, jej wzrok utkwiał w dzikim pięknie jego twarzy, gdy używał języka, by namierzyć charakterystyczne znamię.

– A jednak mi nie ufasz – sapnęła, ledwo mogąc oddychać.

Jego palce wsunęły się w krótkie pasma jej włosów, odciągając jej głowę do tyłu, aby jego usta mogły zbadać satynową długość jej szyi.

„Nie ufam mojemu osądowi, gdy jesteś blisko”.

Próbowała stłumić jęk, który wyrwał się jej z gardła. – Co to, u diabła, ma znaczyć?

– Przepowiednia mówi, że twoim przeznaczeniem jest zniszczenie mnie. Jego palce przesunęły się po jej biodrze, drażniąc nagą skórę jej dolnej części pleców. Potem, gdy jego zęby zacisnęły się we wrażliwym miejscu, gdzie jej szyja stykała się z jej ramieniem, poruszył dłonią, by odkryć wstążkę, która splatała tył jej małego topu. Jednym pociągnięciem jej jedwabista tkanina opadała, odsłaniając nagie piersi. Talon syknął, odsuwając się, by podziwiać swoje dzieło, a jadeit otaczający jego oczy pociemniał z brutalnego głodu. „Ale kiedy na ciebie patrzę, widzę tylko, jak bardzo cię pragnę”.

– Szpon – wydyszała, nie mogąc ukryć tęsknoty, która zgęstniała jej głos. Jego palce zacisnęły się na jej włosach. Zaborczy. Wymagające.

"Powiedz to jeszcze raz." To był rozkaz, a nie prośba.

"Talon."

Isi zatopiła się w nieustępliwym cieple jego oczu, czując, jakby powoli topniała pod silnym ciepłem jego pożądania.

Co do diabła było z nią nie tak?

Lepiej niż ktokolwiek rozumiała potrzebę ochrony przed potworami, które wypełniały jej świat. Zboczeńcy, alfonsi i użytkownicy, którzy na własną rękę nieustannie zagrażali młodym dziewczynom.

Dlatego więc teraz, kiedy była uwięziona w Wildlands i otoczona przez swoich wrogów, była tak chętna, by stać się całkowicie

bezbronna? Powinna kopać jakiś poważny koci tyłek, a nie walczyć z chęcią zatopienia rąk w tych gęstych, złotych włosach i pocałowania go bez sensu.

Oczywiście, może patrzyła na to pod niewłaściwym kątem, powiedziała sobie, kiedy pochylił głowę, żeby użyć samego czubka języka, by drażnić jej sutek.

Chrystus. Dlaczego nie zaakceptować tego, że z jakiegoś powodu pragnie tego mężczyzny, i wykorzystać go, tak jak on bez wątpienia wykorzystywał ją?

Jeśli zamierzał trzymać ją w niewoli, równie dobrze mogłaby osiągnąć oszałamiający orgazm z tej umowy, czyż nie?

Nie dając sobie czasu na zastanowienie się nad licznymi błędami w swojej mglistej logice, Isi sięgnęła w dół, by zdjąć bluzkę do końca, po czym chwyciła jego T-shirt i wykonała tę samą usługę.

Zadrżała na widok jego gładkiej, brązowej skóry, która była napięta na twardych, wyrzeźbionych mięśniach. Jego klatka piersiowa była szeroka i zwężała się do płaskiego brzucha z sześciopakiem, którego palce szukały. Był elegancki i dobrze umięśniony, bez zbędnej masy. A jego ręce... panie, były magiczne, gdy obejmowały jej piersi zabórczym dotykiem, który wysyłał smugi ciepła bezpośrednio do wszystkich jej najbardziej intymnych miejsc.

Był twardy, męski doskonałość od góry do dołu, a każde miejsce pomiędzy.

Bękart.

– To nic nie znaczy – mruknęła.

– Powiedz sobie, co chcesz, kochanie. Powolny, złośliwy uśmiech wygiął jego usta. „Ale nie wątp w to, że zamierzam dać ci noc, której nigdy nie zapomnisz”.

"Arogancki."

Uszczypnął czubek jej sutka, przez co serce Isi zabiło się w szoku. Jak ten maleńki ból mógł wywołać w niej wstrząsy ekstazy?

"Ufam, że potrafię cię zadowolić."

„Jesteś taka pełna gówna...” Jej szydercze słowa zostały całkowicie zrujnowane, gdy jego usta zacisnęły się wokół sutka, ssąc ją z ekspertyzą, która sprawiła, że drżała z potrzeby. "Oh."

– Och, rzeczywiście – warknął, przesuwając usta do jej obojczyka. „Chcę cię, kurwa, skosztować w całości”.

Jego kuszące piżmo wdarło się w jej zmysły, osadzając się w niej tak głęboko, że obawiała się, że pozostanie na stałe w niej.

"Co ty mi robisz?" wymamrotała, jej dłonie przesuwały się niespokojnie po jego klatce piersiowej.

Jego miękki śmiech musnął jej policzek, gdy sięgnął w dół, by chwycić guzik jej dzinsów, pomagając jej się z nich wykręcić, zanim rzucił je przez pokój.

- Nic, czego mi nie robisz – wymamrotał, wyginając się w tył, by

przebiec palącym spojrzeniem po jej ciele, teraz okrytym jedynie czerwonymi stringami.

Isi zadrzała, a złoto-nefrytowe spojrzenie z niemal namacalną siłą przeniosło się od tatuażu biegnącego wzdłuż jej szyi do piersi, które wydawały się dziwnie ciężkie.

„Dlaczego twoje piżmo sprawia, że czuję się lepiej?”

Jego ręce zsunęły się w dół, by chwycić jej biodra, jego usta śledziły krzywiznę jej piersi.

- Właściwie nie mam pojęcia.

„Czy możesz go użyć jako...”

Jego dłonie chwyciły ją za biodra, gwałtownie podnosząc ją, by móc pociągnąć ją twarzą do siebie, kładąc ją plecami tak, że usiadła okrakiem na jego kolanach. Jęk wyrwał się z jej gardła, gdy twarda linia jego penisa uderzyła w jej delikatną łechtaczkę, prawie doprowadzając ją do siebie.

"Ze co?"

Walczyła z myślami, gdy zwrócił uwagę na jej obolałe piersi. „Afrodyzjak?”

"To może być." Odchylił głowę, by błysnąć jej uśmiechem pełnym nikczemnej obietnicy. „Ale uwierz mi, nie potrzebuję afrodyzjaku, żeby cię rozgrzać i zaniepokoić”.

Wbiła paznokcie w gładką skórę jego ramion. – Nie kpij ze mnie.

Nadal drażnił jej sutek, pocierając o nią swoim kutasem z nieskazitelną precyzją. O... cholera. To było miłe uczucie. Gwałtownie, obłędnie dobrze.

– Kpinie nie jest tym, co chcę z tobą robić – powiedział, całując ścieżkę między jej piersiami.

"Talon."

Z cichym jękiem Talon uniósł głowę, by objąć jej usta w pocałunku, który domagał się całkowitego poddania. Przeszył ją głód, wyparowując wszelką nadzieję na opór.

„Zanim ta noc się skończy, zamierzam usłyszeć, jak wykrzykujesz moje imię”, ostudził ją przy jej ustach. "Raz po raz."

Przycisnęła się do jego erekcji w rażącym zaproszeniu. „Mówisz o wielkiej grze, ale skąd mam wiedzieć, że możesz ją dostarczyć?”

Zachichotał, rozpalając ścieżkę pocałunków w dół jej gardła. "Nigdy nie rzucaj wyzwania Panterze, kochanie. Mogę już nigdy nie wypuścić cię z mojego łóżka."

Instynktownie unikała jego zaborczego tonu.

– Opuszczę twoje łóżko, kiedy tylko zechcę – ostrzegła, celowo ocierając się o jego kutasa. Uśmiechnęła się, słysząc jego gwałtowny dreszcz przyjemności. – A jeśli myślisz, że możesz mną manipulować seksem, lepiej pomyśl jeszcze raz.

– Isi – warknął, mrużąc oczy. „Czy możesz przestać szukać zniewagi we wszystkim, co mówię?”



– Po prostu nie chcę, żebyś założył...

Jego dłonie przesunęły się po jej ciele, jego usta składały niespokojne pocałunki między jej piersiami i wzdłuż drżącego brzucha.

– Nie ma żadnych założeń – wychrypiał. "Tylko ty i ja. Odpuść sobie." Isi sapnęła, kiedy złapał ją w pasie i zanim zorientowała się, co się dzieje, znalazła się przycupnięta na krawędzi stołu z Szponem klęczącym między jej rozłożonymi nogami. Pochylając się do przodu, zanurzył język w jej pępku, szokujący pocisk rozkoszy mierzył prosto między jej nogi.

Cholera jasna. Talon naprawdę był Łowcą.

Poszedł prosto do zabójstwa.

Położyła ręce na stole za sobą, czując się, jakby była atakowana przez doznania. Śmiała eksploracja jego dłoni, wilgotna pieśczość jego języka, mocne piżmo, które poruszyło jej zmysły.

To było jak wrzucenie w sam środek szalejącego wiru.

– Tylko na dzisiaj – zdołała wychrypieć.

Uniósł głowę, by spojrzeć na nią z otwartym rozbawieniem. – Nie ruszysz się ani na cal, prawda, Isi?

"Nigdy." O wiele za punkt, z którego nie ma powrotu, Isi zdecydowała, że jedyne, co pozostało, to poddać się nieuniknionemu. Przesuwając dłońmi po zagłębieniu jego szyi, wsunęła palce w jego włosy. „A teraz zamknij się i udowodnij, że jesteś kimś więcej niż tylko gadaniem”.

Do diabła, nie, po prostu tam nie poszła.

Jaka Pantera mogłaby oprzeć się rażącemu wyzwaniu swojej męskości?

Zwłaszcza jeśli udowodnienie swojej męskości oznaczało branie tej kobiety w kółko, aż była zbyt nasycona przyjemnością, by się ruszać.

Oczywiście wołałby, żeby nie obserwowała go z takim ostrożnym oporem, jakby przekonany, że knuje jakiś nikczemny sposób, by ją skrzywdzić. Nie żeby mógł ją winić. Dał jej mały powód, by mu ufała. Coś, co miało się zmienić.

Delikatnie rozchylając jej nogi szerzej, Talon pozwolił swoim dłoniom prześlizgnąć się po jej nagich udach, jego wzrok chłonał widok małego skrawka koronki, który był wszystkim, co ukrywało jej rozkoszną cipkę.

Jego serce waliło, gdy jego palce skierowały się w stronę słodkiego miejsca, czując się niezrównoważony intensywnością jego pragnienia. Spodziewał się, że jego męska część będzie gotowa i chętna do seksu z tą kobietą. Nawet kiedy próbował przekonać samego siebie, że nie można jej ufać, walczył ze swoim bezwzględny pragnieniem. Ale głód jego kota był nieoczekiwany.

Nigdy nie miał swojego zwierzęcia tak blisko powierzchni podczas seksu. To było bardzo erotyczne, gdy jego przyjemność odbijała się echem w kocie.

Nie kwestionował, dlaczego jego zwierzę było tak intensywnie zafascynowane Isi.

Nie wtedy, gdy zaczynał już podejrzewać prawdę.  
Syknęła gwałtownie, gdy moc jego kota zabłysła w jego oczach,  
wypełniając pokój złotym światłem. Nie żeby się bała. Nie jego głupio  
dzielna Isi.

To był ten sam surowy głód, który go szarpał.

– Muszę cię posmakować – powiedział grubo, jego palce w końcu  
sięgnęły krawędzi jej stringów. "Nie mogę dłużej czekać."

Jej oczy pociemniały, jej dłonie zacisnęły się na jego włosach, gdy  
pozwolił uformować się pazurowi, przecinając delikatną tkaninę. Jego  
kot warknął z przyjemności, gdy satyna podfrunęła na stół, pozostawiając  
ją nagą dla jego chciwego spojrzenia.

Cholera.

Była piękna.

Jego usta śliniły się, gdy powoli pochylił się do przodu, uważnie  
obserwując jej reakcję. Tak desperacko, jak jej pragnął, był gotów  
powstrzymać w chwili, gdy ujawni jakiegokolwiek wahanie.

Obserwowała go spod spuszczonej rzesy z twarzą zarumienioną z  
pasji. Potem, przez jedną bez tchu sekundę, spięła się ze zmartwionym  
wyrazem twarzy. Talon przełknął klątwę.

Isi została zmuszona do opuszczenia Wildlands, a następnie zmuszona do  
pozostania.

Nie zamierzał zmuszać jej do seksu, gdyby miała wątpliwości.

Ale zanim zdążył się odsunąć, zacisnęła palce na jego włosach i  
pociągnęła go do przodu.

Spotkał jej tłące się spojrzenie. "Jesteś pewien?"

"Jestem pewien." Powoli skinęła głową, jej ciemne włosy z niebieskimi  
pasemkami mieniły się jak satyna w przyćmionym świetle. – Nie waż się  
przestać.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, czekając, aż zobaczy szaloną  
potrzebę tłącą się w jej nocnych oczach.

Dopiero wtedy pochylił się do przodu, w końcu pozwalając, by jego  
język przesunął się po jej śliskiej fałdzie.

Jego oczy zamknęły się z rozkoszy.

Chrystus.

Smakowała magnolią i kobietą. Słodką, soczystą śmietanką i moc.

Kutas Talona drgnął, przyciskając boleśnie do suwaka jego dzinsów.

Musiał być w niej.

Musiał ją oznaczyć. Nie tylko swoją pasją, ale i piżmem. Do diabła, z  
jego samą esencją.

Ta myśl powinna być przerażająca. Zamiast tego nic nigdy nie wydawało  
się bardziej właściwe.

Ta kobieta była dokładnie tym, czego

potrzebował. Silny. Niezależny. Ale z sercem, które tęskniło za  
możliwością kochania.

Oboje stracili rodziny i głęboko w środku szukali miejsca, które mogliby

nazwać domem.

Coś, co mogliby razem zbudować.

Isi jednak instynktownie unikał swojego zwierzęcego instynktu zaborczego.

„Trzymaj kota na smyczy, futrzany kłębu”, mruknęła.

Jego dłonie chwyciły krzywiznę jej talii, trzymając ją nieruchomo, gdy jego język znalazł jej spuchniętą łechtaczkę.

"Mój kot to najmniejsze z twoich zmartwień, kochanie."

"Ty... o cholera."

Po raz pierwszy zaniemówiła, gdy Talon przesunął językiem po jej delikatnym guziczku, jej biodra uniosły się w niemej prośbie o uwolnienie. Raz za razem przedzierał się przez jej wilgotny upał, jego kot warknął z satysfakcji, gdy wyrwał cichy jęk upartej samicy.

W tym momencie nic nie było tak ważne, jak sprawianie jej większej przyjemności niż kiedykolwiek wcześniej.

– Isi, chodź po mnie – rozkazał grubym tonem.

Jęknęła, jej ciało drżało, gdy unosiła się na krawędzi kulminacji. – Nie, Talonie – wydyszała. "Chcę cię w sobie."

Jej delikatna prośba przeszła go, a on niechętnie się cofnął. Chociaż bardzo chciał posmakować jej orgazmu na języku, chciał ją bardziej zadowolić.

A jeśli to oznaczało czekanie, by dać jej orgazm, kiedy był głęboko w niej pochowany... to dokładnie to by zrobił.

Zaciskając zęby, Talon wstał i pospiesznie zrzucił buty, by móc pozbyć się dżinsów. Smak Isi pozostał na jego języku, zapach magnolii sprawił, że zakręciło mu się w głowie.

Nieświadoma tego, jak blisko był krawędzi, a może po prostu ciesząc się jej władzą nad nim, Isi wpatrywała się w pulsujący odcinek jego penisa, gorączkowa pasja lśniła w jej ciemnych oczach.

Sięgnął, by chwycić ją w pasie, podciągając ją do swojego ciała, by objąć jej usta z intensywnością, która naznaczyła ją jako jego.

– Nie mogę się doczekać – mruknął.

Celowo owinęła swoje długie nogi wokół jego bioder z zadowolonym uśmiechem. „Myślałem, że koty są znane ze swojej wytrzymałości”.

"Trzymaj się, kochanie." Talon opadł na krzesło, czubek jego penisa u wejścia do jej ciała. Potem powolnym, bezwzględny pchnięciem wepchnął się w jej wilgotny kanał, nie zatrzymując się, dopóki jego jądra nie przycisnęły się mocno do jej tyłka.

– O Boże... tak – ostudziła.

Przesuwając dłonie w górę jej pleców, Talon wciągnął czubek jej piersi między usta, rozkoszując się jej cichym jękiem rozkoszy. Otulała go ciasno jak rękawiczka, sprawiając, że drżał z wysiłku czekania, aż przyzwyczai się do jego penetracji.

– Czujesz się doskonale – wychrypiał. – Jedź na mnie, Isi.

Położywszy dłonie na jego ramionach, uniosła biodra, wyciągając go do

samego końca, zanim powoli opadła z powrotem, zakopując go głęboko w sobie. Talon wymamrotał przekleństwo, chwytając ją za biodra, gdy walczył z kulminacją, która już się zbliżała.

Cholera. Właśnie rzuciła wyzwanie jego wytrzymałości. Do diabła nie było mowy, żeby przyszedł, zanim był pewien, że jest usatysfakcjonowana.

Ale nigdy wcześniej nie był wzywany seks zarówno do mężczyzny, jak i kota w nim.

Pot zebrał się na jego czole, gdy skoncentrował się na hipnotyzującym pięknie jej oczu o północy. Ostrożne podejrzenia zniknęły, źrenice rozszerzyły się, gdy przyspieszyła kroku.

Jego biodra uniosły się, by spotkać się z jej pociągnięciami w dół, jego pomruk satysfakcji wypełnił powietrze, gdy pochyliła się, by zatopić zęby w ciele u podstawy jego szyi, czerpiąc krew.

Powietrze było przesycone zapachem jej podniecenia, jej smukłe ciało pochyliło się nad nim, gdy odchyliła głowę do tyłu i zatraciła się w przyjemności.

- Talon – zawołała cicho, z desperacją w głosie, gdy zbliżał się jej orgazm.

– Kochanie – wyszeptał. "Zaufaj mi."

„Ja...” Jęknęła z przyjemności, gdy Talon zacisnął uścisk na jej biodrach, wbijając się głęboko w nią z nieustępliwym tempem. "Tak, to jest to."

– Mam cię, Isi – zaklął, obejmując jej tył głowy i pociągając ją w dół, by móc ją pocałować z dziką przyjemnością. "I nigdy nie odpuszczam."

Ich języki splątały się, ich ciała poruszały się razem w szaleńczym tempie. Wtedy, kiedy Talon bał się, że wybuchnie, poczuł, jak Isi sztywnieje, a jej okrzyk spełnienia przytłumił mu usta.

Talon poczuł, jak jego pazury wysuwają się, przecinając dolną część skóry jej pleców, gdy jej szczytowanie ścisnęło jego penisa, jego biodra uderzały w górę, gdy wyzwalał swoją namiętność w przyływie dzikiego głodu.

Jego kot zawył z satysfakcji, gdy przebił się przez niego orgazm, gwałtowne wstrząsy rozkoszy promieniowały przez całe jego ciało.

Uświadomienie sobie uderzyło go w tym samym momencie.

Ta kobieta była jego.

Jego partner.

Jego przeznaczenie.

Przez całą wieczność.

S5

Talonowi udało się wspiąć po schodach z bezwładną Isi w ramionach, z kolanami wciąż słabymi od intensywnej przyjemności, która eksplodowała w jego ciele.

Jakaś jego część chciała zostać w kuchni. Położyć ją na stole i zjeść kolację z satynowej magnolii jej skóry, zanim wsunie obolałego kutasa z powrotem do jej ciała i pogładzi ich oboje do raju.

Ale bardziej logiczna część niego rozumiała, że muszą porozmawiać, zanim zaspokoi swój wilczy głód.

Co więcej, musiał jakoś wyjaśnić, że w ogniu ich namiętności oznaczył ją jako swoją partnerkę.

Tak. To dobrze się skończy.

Skrzywił się, mając nadzieję, że nie odcięła mu jąder we śnie.

Co dziwne, nie kwestionował tego, jak przeszedł od uważania jej za wroga do zaakceptowania jej jako swojej partnerki z taką łatwością. Jego kot wiedział, że należy do niego, gdy tylko złapał jej zapach. Po prostu męskiej stronie zajęło mu to trochę więcej czasu, aby to rozgryźć. Teraz obaj byli zgodni.

Isi był jego partnerem.

I jakoś musiał ją przekonać, żeby go zaakceptowała.

Zadanie, które piekielnie utrudnił, gdy oskarżył ją o bycie wrogiem Pantery.

Wchodząc do swojej sypialni, Talon podszedł do szerokiego łóżka i delikatnie położył ją na środku materaca, czołgając się, by położyć się obok niej. Delikatnie wziął ją w ramiona, jej znużoną głowę przytulił do jego ramienia.

To było... właściwe.

Nie tylko mając Isi w ramionach, ale będąc w tym pustym domku przez tyle lat.

Zupełnie jakby wyczuwał aprobatę rodziców.

Z cichym westchnieniem Isi odchyliła głowę do tyłu, jej egzotyczne piękno spowite było cieniami.

– To nie powinno było się wydarzyć – mruknęła.

Uśmiechnął się krzywo. To były słowa, na które czekał, odkąd upadła w zupełności.

"Czemu?"

Walczyła o zrekonstruowanie kruchych barier, które utrzymywała między sobą a światem.

„Oczywiście dlatego, że nie uprawiam seksu z ludźmi, którzy myślą, że jestem zły”.

Wsunął palec pod jej podbródek, łatwo zatracając się w mrocznym pięknie jej oczu. – Nie sądzę, że jesteś zły.

Na jej bladej twarzy pojawił się ślad bezbronności. – Więc co o tym myślisz?

Jego kciuk musnął jej dolną wargę, a jego spojrzenie przesunęło się lekko po delikatnych rysach twarzy do diamentowych kolczyków, które błyszcząły na jej nosie. Dodawały tylko jej wyjątkowej urody. Podobnie jak jej tatuaże, a nawet znamię.

Były dowodem na to, że ta kobieta była tak samo wojowniczką jak on.

„Myślę, że dano ci gówniany początek życia, ale nie tylko udało ci się przetrwać, ale stać się inteligentną, kompetentną kobietą, zdolną do stworzenia własnego biznesu” – mruknął miękim tonem. – I taki, który

jest na tyle odważny i lojalny, że gotów jest cierpieć tylko po to, by pomóc siostrze, która była dla ciebie kompletnie obca.

Jej wyraz twarzy pozostał uparcie wyzywający. – Fajnie, ale oboje wiemy, że zostają, bo starsi chcą mojej śmierci.

Pochylił się, by złapać krótki, całkowicie cielesny pocałunek. – Okłamuj siebie, jeśli chcesz, ale nie możesz okłamywać mnie – mruknął. W ciągu ostatnich godzin zaczął rozumieć delikatną kobietę pod twardą fasadą. – Gdyby nie Ashe, zniknąłbyś tej nocy, kiedy przywieziono cię do Wildlands.

Odetchnęła gwałtownie. – Nie mów tak.

Zmarszczył brwi, łatwo wyczuwając jej rozpacz. – Dlaczego tak boisz się przyznać do swoich uczuć?

„Ponieważ uczucia są dla frajerów”.

Uniósł brew. – Frajerzy?

– To kotwice, które cię obciążają – powiedziała, a jej szczupłe ciało ogarnęło nagle napięcie. „Aby przeżyć, musisz być w ruchu”.

Serce Talona ścisnęło się, z łatwością mógł wyobrazić sobie Isi jako małą dziewczynkę, zagubioną i przerażoną w instytucjonalnym otoczeniu, które nauczyło ją, że emocje są słabością.

– Możesz też polegać na tych, którzy cię kochają, że zapewnią ci bezpieczeństwo – zapewnił ją, przesuwając dłonią po jej nagich plecach, by zatrzymać się na gojących się zadrapaniach, które były dowodem ich połączenia.

Zadrżała, reagując na czułość znaku. „Nie polegam na nikim poza sobą”.

"Możesz na mnie polegać."

Przycisnęła dłonie do jego klatki piersiowej. "Nie."

"TAK." Wytrzymał jej spojrzenie z zawziętym wyrazem twarzy. –

Czujesz to, Isi. Nie zaprzeczaj.

Prawda błysnęła w jej oczach... świadomość, że ich przeznaczeniem było być razem.

Nie żeby pogodziła się ze swoim przeznaczeniem.

Nie bez walki.

– A co ze starszymi? – zażądała, robiąc co w jej mocy, by postawić między nimi płot. – Wierzą, że moim przeznaczeniem jest zniszczenie ciebie.

Zacisnął szczękę. Nie miał odpowiedzi.

Jeszcze nie.

Ale był cholernie pewien, że nie była zwiastunem zagłady.

Problem polegał na tym, jak to udowodnić.

"Jak dowiedziałeś się o Panterze?" – zażądał nagle.

Wzruszyła ramionami. „Wszyscy słyszeli plotki o dzikich pół-ludziach, pół-bestiach żyjących na bagnach”.

– Większość zakłada, że jesteśmy mitem – zauważył. „Ale specjalnie zaspokajasz potrzeby mojego ludu”.

Sztwyne napięcie zaczęło ustępować z jej mięśni, jej palce rysowały

nieobecne wzory na jego klatce piersiowej. Talon drżał pod jej miękką pieszczotą, a jego kot mruczał z zadowolenia.

Chryste, szedłby przez ogień tylko dla jej dotyku.

„Zawsze fascynowało mnie mieszanie moich tuszy do tatuażu z różnymi materiałami” – mruknęła, pozornie nieświadoma, że całkowicie go oswoiła. - A kapłanka voodoo, która pomogła mi szkolić mnie w tworzeniu moich zaklęć i eliksirów, zachęciła mnie do używania malachitu. To ona przedstawiła mi moją pierwszą Panterę. Inni poszli za mną.

Talon uczepił się oczywistego połączenia. – Czy kapłanka voodoo nazywała się Lady Cerise?

"Nie." Patrzyła na niego, w jej oczach błysnął prawdziwy strach. – Skąd znasz to imię?

Jego ręka uniosła się, by objąć jej kark, delikatnie pocierając kciukiem bok jej szyi. – Podszedł do niej twój przyjaciel Derek – powiedział. „W ten sposób trafił do twojego sklepu”.

Jej oddech uwiązał jej w gardle, jej oczy były szeroko otwarte. "Gówno." Troska ścisnęła mu serce. Isi wyraźnie czuła się zagrożona przez kobietę. "Kim ona jest?"

Isi zadrżała. – Po raz pierwszy podeszła do mnie w Baton Rouge. Byłam już uczennicą Esme, ale Lady Cerise nadal przychodziła do sklepu voodoo, w którym pracowałam, twierdząc, że może nauczyć mnie magii o wiele potężniejszej niż moje eliksiry.

– Nie byłeś zainteresowany?

– Było w niej coś... zła. Zmrużyła oczy, zdecydowanie pamiętając jego głupią reakcję na jej znamię. „Naprawdę zła”.

Celowym ruchem pochylił głowę, by pogłaskać ustami ciemny ślad na jej obojczyku, cicho przeproszając za to, że ją zranił.

– Więc odrzuciłeś jej ofertę? – mruknął, muskając ustami jej skórę.

Westchnęła smutno, akceptując, że nie pozwoli jej trzymać się na dystans. Zamiast tego przeciągnęła palcami po jego włosach, gdy jego usta przesunęły się do fascynującego miejsca, gdzie jej ramię stykało się z szyją.

– Więcej – powiedziała coraz bardziej roztargnionym tonem. „Uciekłem z Baton Rouge, kiedy wynajęła mieszkanie w tym samym budynku, w którym mieszkałem, i przeniosła się do Nowego Orleanu. Poważnie mnie przerażała”.

– Śledziła cię? – zażądał Talon, chwytając ją za rękę i opuszczając ją w kierunku obolałego penisa.

Bez dalszego ponagrania owinęła palcami jego twardego kawałek ciała, gładząc go do ciężkiego worka.

Na jego udręczony jęk dotknął jej ust zadowolony uśmiech.

- Tak, ale trzymała się na dystans, więc starałem się ją zignorować.

– Musi być coś, czego ona od ciebie chce – powiedział Talon, próbując poskładać kawałki niebezpiecznej układanki.

Teraz wiedział, że wróg śledził Isi i szukali kogoś, kto był oczywiście ważny dla ich sprawy. Upewnił się również, że skafandry mają oko na Dereka, który w końcu zaprowadzi ich do magazynu, w którym, miejmy nadzieję, ukryli się Lon i jego załoga.

Później wysłał kogoś do Nowego Orleanu w poszukiwaniu tajemniczej Lady Cerise.

To wszystko były kroki we właściwym kierunku.

Na razie zamierzał skoncentrować się na swoim nowym partnerze.

Jej palce zaczęły pompować w górę i w dół jego erekcję w stałym tempie, a on wydał surowy dźwięk aprobaty.

– Lady Cerise nie jest jedyną, która czegoś ode mnie chce – mruknęła.

Z zduszonym jękiem Talon obrócił się tak, że przysiadł na jej smukłym ciele, obejmując jej twarz dłońmi.

- Chcę tylko twojego szczęścia – zaklął, trzymając jej ostrożne spojrzenie, żeby nie mogła pomylić jego szczerości. "I obiecuję, bez względu na to, co to będzie potrzebne, to właśnie ci dam."

Jej usta rozchyliły się, a jej wyraz twarzy był mieszanką nieufności i niechętniej nadziei.

"Talon."

– Wiesz, że jesteś mój. Czujesz to tutaj. Opuścił głowę, by przycisnąć usta bezpośrednio do jej bijącego serca. "I tu." Poruszył się, by polizać czubek jednego mocno zaciśniętego sutka, zanim rozłożył swoje pocałunki w dół płaskiej płaszczyzny jej brzucha. "I tu."

– O Boże – jęknęła, instynktownie rozchylając nogi, gdy lizał ciepłą, rozkoszną słodycz.

- I zdecydowanie tutaj – wychrypiał, wbijając język głęboko w jej ciało. Sapnęła, jej ciało wygięło się w łuk, gdy zacisnęła pod sobą prześcieradło. – Przyznaj się, Isi – nalegał, nadal ją dręcząc, gdy uparcie milczała. „Powiedz mi, że należysz do mnie”.

„Ja...” Jej słowa urwały się w błogim westchnieniu, jej dłonie sięgnęły, by chwycić jego włosy, gdy fachowo poprowadził ją językiem do szybkiego szczytowania. "TAK."

"Tak co?"

"Należę do Ciebie."

Uniósł głowę, napotykać jej oszołomione oczy. "Na zawsze."

Isi zrozumiała na podstawowym poziomie, że postradała zmysły.

Nie było innego wytłumaczenia radości, która bulgotała w niej, gdy leżała spleciona na łóżku ze swoim irytującym kotem.

Jej.

Talon miał rację.

Czuła z nim więź, zanim jeszcze się spotkali.

Zapach jego piżma nie tylko złagodził jej chorobę, ale także obudził w niej tęsknotę, której nie doceniała w pełni, dopóki nie pojawił się Szpon. To było tak, jakby jej serce i dusza już zdały sobie sprawę, że znalazła mężczyznę, którego przeznaczeniem jest przebicie się przez jej bariery,



by zdobyć samotną kobietę pod spodem.

Po prostu takie banalne, bajkowe zakończenie, które sprawiało, że się krztusiła.

Jeśli o nią chodziło, Disney sprzedawał mnóstwo gówna młodym dziewczynom.

A potem Talon wpadł w jej życie.

Kolczasty, nieprawdopodobnie arogancki kot zrobił wszystko, co w jego mocy, by wkurzyć ją po pierwszym spotkaniu.

Więc czy można się dziwić, że starała się przyznać do rosnącej więzi?

Nie żeby Talon dał jej czas lub przestrzeń na pogodzenie się z ich intensywnym, szybko zmieniającym się związkiem.

Opierał się na łokciu, patrząc na nią zmrużonym spojrzeniem.

– Powiedziałeś to – oskarżył. – Zgodziłeś się, że należałeś do mnie.

Próbowała być zirytowana jego naleganiem. Niestety, ledwo mogła uformować spójną myśl, gdy przyglądała się spektakularnemu pięknu jego twarzy. Chrystus. Żaden mężczyzna nie powinien mieć tak wspaniałych oczu. To było całkowicie niesprawiedliwe.

„Nie możesz pociągać osoby odpowiedzialnej za wszystko, co mówi w łóżku”. Powiedziała żałośnie słabym głosem. „Taka jest zasada”.

"Czyj rządzi?" zażądał.

"Kopalnia."

Pochylił się, aż zbliżyli się nos do nosa, a światło podchwyciło miedziane pasemka w jego włosach.

„To jest moje łóżko i moje zasady. Powiedziałeś, że należysz do mnie, więc należysz”.

Potrząsnęła głową. Mogłaby go odepchnąć, gdyby jej ciało nie było zbyt ospałe po ostatnim wybuchowym orgazmie.

„Nie możesz po prostu podjąć decyzji”.

Talon nagle zeszywniał. Prawie, jakby jej słowa uderzyły w czuły punkt.

„Właściwie to chyba powinienem przyznać, że...”

Isi uniósł brew, kiedy się zawahał. Od kiedy to aroganckie „Zawsze mam rację” Talon zatrzymał się, by zastanowić się nad swoimi słowami?

"Co?" – odpowiedziała.

– Że cię oznaczyłem.

Patrzyła na niego, czekając, aż usłyszy puentę. Z pewnością nie mógł mówić tego, co myślała, że mówi.

- Masz na myśli... naznaczyłeś mnie, naznaczyłeś mnie? zażądała. – Jak w znaku godowym?

Jego wyraz twarzy był ponury, gdy usidlił jej wzrok, zmuszając ją do zaakceptowania, że to nie był żart.

"TAK."

Oblizwała wyschnięte usta. "Co to znaczy?"

"Ty wiesz co to znaczy." Jego ręka ześlizgnęła się po jej kręgosłupie, zatrzymując się we wrażliwym miejscu na jej dolnej części pleców, gdzie ją zaznaczył. "Jesteś mój."

Isi starał się być wkurzony na jego oburzające oświadczenie.

Jakie miał prawo, żeby ją oznaczyć?

Nie była własnością, do której mógłby po prostu się ubiegać.

Była całkowicie niezależną kobietą, która nie miała zamiaru wiązać się z drugim człowiekiem, nie mówiąc już o Panterze.

Ale nie była wkurzona.

W rzeczywistości miała niepokojące podejrzenie, że gdyby tylko straciła czujność, odkryłaby, że jego znak był nieuniknionym zakończeniem ich gorącego tańca godowego.

- Nie sądzisz, że powinienesz być mnie zapytać, czy chcę być twój? zmusiła się do żądania.

Jego oczy były bardziej nefrytowe niż złote, gdy przyglądał się jej twarzy z czułością, która sprawiła, że serce waliło jej w piersi.

„To nie jest kwestia wyboru”. Jego palce lekko muskały ślady posiadania, pieszczota wysyłała przez nią erotyczne wstrząsy przyjemności. "Przynajmniej nie dla mnie."

Przepełnęła przez nią fala satysfakcji, zanim zdążyła przechylić podbródek pod wyzywającym kątem. "I ja?"

Wytrzymał jej spojrzenie, jego piżmo drażniło jej zmysły jak najlepszy afrodyzjak. – Nigdy nie zatrzymałbym cię wbrew twojej woli, Isi – przysiągł. „To, czy zdecydujesz się zaakceptować krycie, jest w twoich rękach”.

– A jeśli nie? zakwestionowała. "Co ci się stało?"

Surowe, bardzo bolesne uczucie pociemniało mu w oczach. „Będę starał się zasłużyć na twoją miłość przez resztę mojego życia”.

Isi przygryzła dolną wargę.

To była oczywiście absolutnie idealna rzecz do powiedzenia.

Bękart.

– Och – wyszeptała.

Pochylił głowę, żeby ją pocałować. Potem nagle syknął, zeskakując z łóżka i podbiegając do okna. "Gównno."

Alarm przeszył Isi, gdy odepchnęła się od łóżka. "Co?"

- Załóż to – rozkazał, rzucając jej jeden ze swoich T-shirtów, zanim sięgnął po parę spłowiałych dżinsów.

Isi nie kłóciła się, wciągając koszulkę przez głowę. Spadł do połowy uda, obejmując podstawy.

Nie żeby naprawdę obchodziło ją to, czym była lub czego nie ujawniała. Było oczywiste, że dzieje się coś złego.

- Talon, co to jest? zachrypiała.

Jego twarz była ponura. „Intruzi”.

Do diabła. Jej serce ścisnęło się ze strachu.

"Człowiek?"

"Nie." Skierował się w stronę drzwi sypialni.

"Gdzie idziesz?"

„Aby pozbyć się intruzów”.

Ogarnęła ją panika, gdy goniła go, schodząc po schodach do kuchni. Nie musiała pytać, kto tam był. Talon nie byłby tak zdenerwowany, gdyby to był ktoś inny niż starsi.

– Nie sam – błagała. "Musimy zadzwonić do Rafaela."

Nie zwalniając kroku, Talon złapał swój telefon komórkowy ze stołu i rzucił go w jej kierunku.

– Ty dzwonisz – powiedział, posyłając jej ostrzegawcze spojrzenie. – I nie wychodź z tego domu.

– Ale... – wymamrotała przekleństwo, gdy Talon wyszedł z domku, mocno zamykając za sobą drzwi. „Cholera”.

Drżącymi rękami nacisnęła telefon i przewinęła, by znaleźć numer Raphaela. W ciągu kilku sekund usłyszała znajomy głos.

"Co?"

– To Isi – powiedziała ochryłym głosem. "Chodź do domku. I pośpiesz się."

Położyła telefon na blacie i ruszyła otworzyć drzwi.

Talon mógł wydawać tyle rozkazów, ile chciał, ale byłaby przekłeta, gdyby pozwoliła mu walczyć w swoich bitwach.

Weszła na ganek, jej wzrok przeniósł się na dwóch dużych mężczyzn Pantera w ludzkiej postaci, którzy otoczyli dziwną mgłę tuż za frontową bramą. Poczula przerażający chłód w sercu, gdy mgła rozstąpiła się, ukazując trzy kobiece pumy.

Wszystkie trzy miały różne odcienie od brązu do nieskazitelnej bieli, z różnymi kolorami oczu. Ale wszyscy dzielili tę samą aurę starożytniej mocy.

Ten rodzaj mocy, z którą nie mogła walczyć.

Starszyzna.

Podskoczyła z zaskoczenia, gdy nagle się odezwali. Nie tylko dlatego, że połączyli swoje głosy, by mówić jako jeden, ale dlatego, że nie mówili na głos. Zamiast tego usłyszała je w swoim umyśle.

– Odsuń się, Szponie – rozkazali mężczyźnie, który zablokował przejście do domu.

Uparty kot założył ręce na piersi. "Nie."

Mgła drżała wokół starszych, jakby zdziwiona odmową Talona. Dziwne. Isi znała go zaledwie kilka dni i mogła ich poinformować, że ma alergię na to, co ma robić.

„Samica musi zostać poświęcona, jeśli mamy uratować nasze ziemie przed zniszczeniem” – powiedzieli jednogłośnie.

Isi owinęła ramiona wokół talii, wpatrując się w pumy. Suki.

Talon warknął nisko w gardle. – Nie wiesz, że jej poświęcenie zrobi wszystko, by uratować Wildlands.

„To było przepowiedziane”.

– Proroctwa można interpretować jako cokolwiek – argumentował Talon. Starsi przyglądali mu się płaskimi spojrzeniami, aw powietrzu pojawiło się nagłe ciepło.

„Czy zaryzykujesz przyszłość swojego ludu, aby chronić kobietę?”

Jego odpowiedź przyszła bez wahania. "TAK."

Isi zapomniała oddychać, jej wzrok utkwiał w szerokich plecach Talona, gdy stał między nią a potężnymi kobietami, które pragnęły jej śmierci. Nigdy nikt nie stanął w jej obronie. Nie mówiąc już o ryzyku życia, aby ją chronić.

Boże... Talon był gotów poświęcić swój lud.

Ostatnia warstwa jej barier ochronnych pękła, gdy więź między nimi ułożyła się na swoim miejscu, nieodwołalnie spajając ich razem.

Poczuła zaskoczenie, zanim głosy starszych odbiły się echem w jej mózgu.

– Połączyłeś ją.

– Los nas połączył – sprzeciwił się Talon.

Połączony. TAK. To słowo idealnie pasowało do więzi, którą czuła do Talona.

Ale nawet gdy przyzwyczała się do świadomości, że jej przyszłość jest na zawsze związana z kotem, szalała w niej furia.

Odkąd pamiętała była sama, a teraz, gdy miała okazję dzielić swój świat z mężczyzną, którego kochała, i siostrą, która jej potrzebowała, przekleści starsi grozili, że to wszystko wyrwą.

„Nic nie zmienia”, mówili, ich spojrzenia przyglądały się jej z ponurą determinacją.

— Pieprzyć to — warknął Talon. „To zmienia wszystko”.

„Oddasz nam samicę albo umrzesz” – ostrzegali starsi.

Talon wzruszył ramionami. "Wtedy umrę."

"Nie."

Przerażone zaprzeczenie wyrwało się z ust Isi, gdy zbiegła po schodach, by stanąć obok swojego partnera.

Talon odwrócił się i spojrzał na nią z płonąca frustracją. „Mówiłem ci, żebyś została w domu”.

Uniosła dłoń, by przeczesać palcami jego jedwabiste włosy, jej serce skręcało się ze strachu, który nie miał nic wspólnego z jej własnym niebezpieczeństwem, a wszystko, co miało związek z tym mężczyzną, który w jakiś sposób stał się istotną częścią jej egzystencji.

"Nie pozwolę im cię skrzywdzić."

Na jego twarzy pojawiła się dzika potrzeba chronienia jej. – Nie twój wybór.

– Tak – powiedziała cicho. "To jest."

– Cholera, Isi – warknął. "Nie jesteś już sam. Jesteśmy w tym razem."

Razem. Na jej ustach pojawił się tęskny uśmiech.

To było ironiczne. Całe życie unikała związków, pewna, że zażądadają ceny, której nie była w stanie zapłacić. Teraz, kiedy czekała ją pewna śmierć, zdała sobie sprawę, że nie ma ceny za miłość.

Nie zajęło.

Dało.

Wszystko.

— Nie, jeśli oznacza to oglądanie, jak umierasz — powiedziała ochryplym tonem. "Wszystko tylko nie to."

Jego kot błyszczał w jego oczach, a emocje parzyły powietrze ciepłem, gdy dwa samce Pantery szybko się zbliżyły.

"Isi... nie."

Jej palec musnął jego usta, zanim odwróciła się, by ciągnąć tyłek w stronę bocznej bramy, zerkając przez ramię, gdy zrzucała starszych.

"Chcecie mnie? Więc złapcie mnie, suki."

S6

Talon był przygotowany na dwóch Łowców, którzy zaatakowali go, gotowi ich zabić, jeśli to jest właśnie to, czego potrzeba, by chronić jego partnera.

Nie miało znaczenia, że z nimi trenował. Albo że wykonywali tylko polecenia starszych.

Jeśli stanęli między nim a kobietą, która była jego drugą połową, musieli umrzeć.

W momencie zmiany, Talon został zaskoczony, gdy najbliższa Pantera zatrzymała się, wymierzając w jego stronę małą kuszę.

Co do cholery?

Uskoczył w bok, gdy mały bełt śmignął w jego stronę, uderzając go w udo.

Broń nie była wystarczająco duża, by spowodować trwałe obrażenia, ale Talon szybko zorientował się, że ma kłopoty.

Już gęsty eliksir z malachitem pompował jego krwiobiegiem, zamykając kota w klatce i osłabiając go.

Bóg. Cholera.

— Nie wtrącaj się, Talon — grzmiały mu w głowie głosy starszych, gdy szli w pogoń za Isi, która już przeskoczyła przez bramę i zniknęła na bagnach.

Dwaj strażnicy poszli za nimi, zostawiając Talona, by padł na schody werandy.

Ogarnęła go czarna furia, jego kot ryknął z rozpacz, gdy zapach jego partnerki zniknął.

Na czworakach próbował przebić się do bramy, nie poddając się mimo świadomości, że nigdy nie dotrze do Isi, zanim nie zostanie złapana przez starszych.

Przeciągnął się przez cały kraj, żeby dostać się do swojej partnerki.

Udało mu się czołgać w połowie ścieżki, kiedy usłyszał przerażające przekleństwo i Raphael nagle uklęknął obok niego.

"Co się do cholery dzieje?"

Talon wyciągnął rękę, by złapać Raphaela za rękę. "Starsi... mają Isi. Musisz ją uratować."

— Cholera — mruknął Raphael. — Co oni ci zrobili?

Talon z trudem uniósł głowę, napotykać oczy Raphaela, które świeciły

światlistym gniewem.

– Malachit – udało mu się wymamrotać.

Z kolejną rundą obrzydliwych przekleństw, Raphael przesunął dłonią po drżącym ciele Talona, w końcu odnajdując strzałkę.

„To będzie bolało” – ostrzegł starszy kot, wyciągając strzałkę, zanim użył swojego sztyletu, by wykonać głębokie nacięcie i wysysając eliksir, jakby to była trucizna węża.

Natychmiast Talon poczuł się silniejszy.

Po usunięciu źródła malachitu jego naturalny układ odpornościowy włączył się w ruch, zaczynając wypalać efekty działania minerału.

Zmuszając się do pionu, Talon upadłby na twarz, gdyby Raphael nie wyciągnął ręki, by objąć jego ramiona, przyciągając Talon do boku.

– Cholera – warknął.

– Mam cię – obiecał Raphael, trzymając Talona w pozycji pionowej, gdy szli w stronę bramy.

Równowaga Talona pozostawała niepewna, a jego ruchy boleśnie sztywne, ale ponuro zmusił się do dotrzymania kroku Raphaelowi, który prowadził ich wzdłuż krawędzi bagna, z wyrazem intencji starszej Pantery, gdy pozostawał utkwiony w szlaku.

Potem bez ostrzeżenia zatrzymał się. „Cholera”.

Talon zacisnął zęby, potrzeba dotarcia do Isi przeszła go z brutalnym uporem.

"Co?"

Rafaël skrzywił się. „Starsi użyli mgły, aby zamaskować swój zapach”.

Talon zamknął oczy, koncentrując się na swojej więzi z Isi. – Mogę ją znaleźć.

— Jesteś w parze? – zapytał Raphael ze zdziwieniem.

— Nie teraz — warknął Talon. "Musimy dostać się do Isi."

Gdzie oni są?

"Świątynia."

Raphael ostro skinął głową i razem skierowali się w stronę najświętszej części Wildlands. Niecałe piętnaście minut później zbliżyli się do szerokiego, cyprysowego mostu, który ciągnął się przez oświetloną księżycem bayou.

Mówiono, że środek mostu wyznaczał dokładne miejsce, w którym urodziły się siostry Opela i Shakpi.

I gdzie Opela poświęciła się, by uwięzić swoją złą siostrę.

Tej nocy podnóże mostu było jasno oświetlone pochodniami. Kałuże światła otoczyły trzech starszych siedzących przed Isi, przywiązaną do drewnianego mola. Po obu jej stronach znajdował się męski strażnik Pantery trzymający duży sztylet. Nie żeby potrzebowali broni. Isi była nie tylko związana i zakneblowana, ale była ledwo przytomna, a z boku głowy, w miejscu, gdzie została uderzona, tworzył się już duży siniak.

Talon ryknął z oburzenia, desperacko próbując się zmienić, żeby rozerwać drani na małe, krwawe strzępy.

"Pozostań z tyłu." Głosy starszych przebiły się przez jego mózg, ale Talon ruszył ponuro do przodu.

"Talon." Raphael chwycił go za ramię, trzymając w miejscu. Potem odwrócił się, by spojrzeć na starszych. "Nie rób tego."

„Nie mamy wyboru”, odpowiedzieli zgodnie. „Spójrz na ziemię. Nawet tutaj, w tym świętym miejscu, magia słabnie”.

Talon spojrział w stronę porośniętego mchem ziemi, zauważając po raz pierwszy, że przybrał on chorobliwy odcień brązu. Część niego była zasmucona widokiem rozkładu. Był przerażony, jak każda Pantera, na myśl, że Wildlands są zagrożone.

Ale w tym momencie nie liczyło się nic poza uratowaniem Isi.

Rafaël przemówił bezpośrednio do starszych. "Moje dziecko... pierwsza Pantera od pięćdziesięciu lat... umrze bez niej."

Starsi nigdy nie pozwolili, aby ich uwaga odwróciła się od Isi lub mężczyzn, którzy obaj podnieśli sztylety, by przeciąć przedramiona Isi, rany wystarczająco głębokie, by krew spływała po jej ramionach i na ziemię.

Talon rzucił się do przodu, ale został zatrzymany przez

Raphaela. Warknął z furją, ale malachit wciąż płynął przez jego krew, czyniąc go zbyt słabym, by walczyć z większą Panterą.

„To jedyny sposób, aby zapewnić dziecku przeżycie” – oznajmili starsi, sycząc z niesmakiem, gdy krew Isi uderzyła o ziemię z głośnym skwierczeniem, spalając to, co zostało z umierającej roślinności. - Tam. Widzisz. Jej krew jest toksyczna.

Powietrze wypełniła zszokowana cisza, gdy z różnym przerażeniem obserwowali, jak krew nadal rozlewa się po ziemi, pozostawiając szerniałą ziemię na swojej drodze.

To było tak, jakby w jej krwi wybuchł pożar, który zniszczył wszystko, czego dotknął.

Mrozący krew w żyłach świadomość tego, co będzie dalej, zaciekle zawołał swojego kota, pokonując utrzymujący się malachit z ponurą determinacją.

W mgnieniu oka przesunął się, rzucając się do przodu, zanim ktokolwiek zdążył zareagować na jego nagły atak.

Jego ryk wstrząsnął ziemią, gdy wbił się w jednego ze strażników, który ośmielił się skrzywdzić Isi, jednym brutalnym machnięciem łapy, by stracić przytomność. Bez wahania uderzył w drugiego strażnika, łapiąc go, zanim zdążył się przesunąć i obronić.

Jego zęby zatopiły się w ciele mężczyzny, ale zanim zdążył rozerwać gardło, Raphael był u jego boku, krzycząc prosto w jego ucho.

"Czekaj. Cholera, Talon, spójrz."

Powoli słowa przeniknęły przez czerwoną mgłę, która wypełniła umysł Talona potrzebą zabijania, zmuszając go do uwolnienia zdobyczy i spojrzenia tam, gdzie wskazywał Raphael.

Zdumienie wstrząsnęło Szponem, zmieniając go z kociej postaci w

człowieka. Instynktownie przesunął się, by stanąć jako bariera między Isi a starszyzną, obserwując gorączkowym wzrokiem, jak poczerniała ziemia drży, jakby potężna siła wynurzała się spod ziemi. Potem drobne, delikatne kielki zieleni zaczęły przebijać się przez zaschniętą ziemię.

– Zaczyna się odrastać – wydyszał. „Ona leczy ziemię”.

Gdy mgła wokół starszych zamigotała w świetle pochodni, pojawiło się uczucie wściekłego niedowierzania.

– To jej śmierć...

"Zatrzymaj się." Talon wziął życie w swoje ręce, rzucając wyzwanie potężnym kobietom. „Widzisz, co się dzieje”. Wyciągnął rękę w kierunku delikatnych zielonych pędów, które zaczęły się rozprzestrzeniać. – Czy pozwolisz, by twoja uparta wiara, że zawsze masz rację, zniszczyła naszą nadzieję na przyszłość?

Raphael przesunął się, by stanąć u jego boku, z rękami skrzyżowanymi na piersi. - Talon ma rację. Dopóki nie zrozumiemy, co się dzieje, nie możemy ryzykować zniszczenia samicy.

Zapadła długa cisza, jakby starsi kłócili się między sobą. Talon szybko wykorzystał ich rozproszenie, by odwrócić się z powrotem do Isi, używając pazura do przecięcia lin, które wiązały ją z molo.

Jego serce ścisnęło się, gdy wpadła w jego ramiona. Była ledwo przytomna, jej ciało drżało z bólu i szoku.

Niech to szlag.

Zawiódł ją. Miała ją chronić, ale pozwolił, by została mu ukradziona i zraniona.

"Talon." Owinęła ramiona wokół jego szyi i ukryła twarz w jego gardle. Podniósł ją z nóg i przytulił do swojej piersi. – Mam cię, kochanie – zaklął, nie odrywając wzroku od starszych. Nikt jej nie zabierał. Nigdy więcej. "I nigdy nie pozwolę ci odejść."

„Dokonałeś tego, Szponie” – przemówił w głowie starszy z białym futrem, przejmując prowadzenie dla jej sióstr. „Chociaż nie jesteśmy przekonani, że jest nieszkodliwa, istnieje wystarczająca wątpliwość, aby opóźnić jej śmierć, dopóki nie będziemy lepiej rozumieć, co się dzieje”.

„Myślę, że mógłbym pomóc”. Wychodząc z cienia na skraju świętej ziemi, mężczyzna Pantera złożył starszym niski ukłon. "Czy mogę podejść?"

Starsi przemówili jednym głosem. "Witaj, Xavier."

Wysoki mężczyzna o tonacji mokki i zaskakująco niebieskich oczach ruszył z gracją do przodu.

Talon poczuł przyływ nadziei na widok przywódcy Geeków. Gdyby komuś udało się wydobyć sekrety z komputerów, które Talon przywiózł z Baton Rouge, byłaby to genialna Pantera.

– Co odkryłeś? – zażądał, ignorując irytację starożytnych kobiet, które wyraźnie uważały, że powinny rządzić.

Nie obchodziło go, kogo musiał wkurzyć.

Zamierzał zrobić wszystko, co konieczne, by chronić swojego partnera.



Xavier podszedł do przodu, jego wzrok pomknął w kierunku świeżej zielonej roślinności na ziemi, po czym podszedł do Isi, która pozostała w ramionach Talona.

„Wiem, kogo szukają nasi wrogowie”.

Talon poczuł dreszcz przeczucia wzdłuż kręgosłupa, gdy ciemne spojrzenie Xaviera nadal utkwilo w Isi.

"Kto?" – zapytał w końcu Raphael.

– Chayton – ujawnił Geek. „Ojciec Isi i Ashe”.

XAVIER

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Słodka wolność.

Kij bilardowy w jednej ręce, margarita w drugiej, Amalie przeszła przez zakurzoną podłogę The Cougar's Den.

Cholera gorąco, została wyemancypowana.

To prawda, że trwało to tylko trzy dni i noce, ale planowała jak najlepiej wykorzystać każdą sekundę. Ubrana w najciaśniejsze dżinsy, czarne buty na wysokim obcasie i biały podkoszulek, który ukazywał jej młode ciało Huntera i obfity dekolt na górze, czuła, jak każde męskie oko przesuwają się po niej, gdy przechodziła.

Cóż, każdy mężczyzna oprócz jednego.

Zatrzymując się przed stołem bilardowym, upuściła kij na powierzchnię do gry i podniosła kieliszek do ust. Słono-słodka dobroć przepłynęła przez jej język i gardło. Nie była wielkim pijakiem. Strzelaj, ona nie była duża. W rzeczywistości to był jej pierwszy raz w The Cougar's Den. Przez lata słyszała o tym od innych Łowców. Słuchałem, jak raczyli ją opowieściami o pijanych nocach, ciężko wygranych grach w bilard, seksie z gorącymi samcami lub kobietami. Kiedy poszła do domu.

Nie dzisiaj, pomyślała, opróżniając szklanekę, a potem przyglądając się barmanowi. Dziś wieczorem odcinała się. Tego wieczoru miała się dowiedzieć, jak to jest grać ostro, pić i być po prostu gotową i chętną samotną kobietą.

"Co powiesz, kochanie?"

Mal obejrzała się przez ramię, dostrzegła mężczyznę, który właśnie z nią rozmawiał. Był wysoki, blondyn i człowiek, a jego usta wygięły się w złośliwym uśmiechu. "Taniec?"

Odwróciła się i spojrzała na niego. „Nie wiedziałem, że to miejsce ma parkiet taneczny”.

– Nie – powiedział. "W każdym razie jeszcze nie."

Mężczyzna gwizdnął na jednego ze swoich kumpli, a para złapała kilka stolików i odepchnęła je na bok.

Odwrócił się do Mal i wzruszył ramionami. „Nic wymyślnego, ale to wystarczy. Co powiesz? Lubię tę piosenkę, a ty palisz gorąco”.

Serce Mal zatrzepotało w jej piersi. Jasne, była zajebistą Łowczynią, która była w stanie powalić kilku dorosłych mężczyzn jedną ręką związaną za plecami – część jej treningu – ale w Wildlands nikt nigdy nie rozmawiał z nią w ten sposób. Spojrzał na nią w ten sposób. Jakby była pożądana i dostępna. To było takie dobre.

Alkohol przesiąkał jej krew, czyniąc ją ciepłą i śmiałą, poszła za nim na prowizoryczny parkiet. Barman podkręcił muzykę i kilka innych par już skorzystało z przestrzeni.

– Imię Beau – powiedział mężczyzna, przekrzykując muzykę, gdy zaczął się ruszać.

Mal uśmiechnął się, gdy przesunęła się blisko niego i zaczęła kołysać biodrami. "Miło cię poznać, Beau."

"Ty też, kochanie." Jego oczy powędrowały w dół jej ciała. „Nigdy nie widziałem czegoś tak seksownego, jak tu przyszedłeś”.

– Jestem pewna, że to nieprawda – powiedziała z ochryplym śmiechem, a jej głowa była cudownie rozmyta. – Ale i tak to doceniam.

Śmiał się razem z nią, a jego ciemne oczy błyszczały zainteresowaniem. Były to przystojne oczy, głębokie i uduchowione, i prawdopodobnie mogłaby się w nich zgubić, gdyby nie kradnące oddech, osłabiające kolana kryształowoniebieskie kule pewnego mężczyzny Pantery w pokoju. Oczy, których pożądała od zawsze.

Widząc w swoim umyśle te przeszywające, wysoce seksualne oczy i napędzane zabijającymi zahamowania margaritami, odwróciła głowę. Taki wielki błąd.

Był w The Cougar's Den dopiero od pół godziny, ale to wystarczyło, by wywołać poruszenie. Nie żeby mógł na to pomóc. Kobiety po prostu nie mogły złapać oddechu wokół niego, a samce były zrozumiałe po jego wielkości.

Wciąż kołysząc się, Mal przesunęła dłońmi po bokach ciała, obserwując go przy barze. Pożerając metalowy stółek barowy, w którym mieszkał, Xavier był zdecydowanie najgorętszym męskim okazem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. Ponad sześć stóp cztery cale, potężne ramiona i szeroka klatka piersiowa, wspaniały mężczyzna wyglądał bardziej jak zawodowy sportowiec niż głowa Geeków. Jego skóra miała kolor mokrej kory, a rysy były ostre i zaciekle. Jego ciemne włosy zostały niedawno przycięte, zaczesane blisko głowy, co sprawiło, że jego niesamowite, krystalicznie niebieskie oczy pękły. I za każdym razem, gdy Mal go widział, miała niepohamowaną potrzebę rzuca się na niego, wskoczenia w jego masywne ramiona i zaatakowania jego idealnych ust.

Tak było przez ostatnie siedem lat.

Och, kogo ona oszukiwała? Bardziej jak dziesięć.

Gdy mężczyzna, z którym tańczyła, poruszał się wokół niej, Mal spojrzał na kobietę, która siedziała obok Xaviera przy barze. Blond, drobna i cichutko pociągająca. Dlaczego Xavier musi iść na dokładne

przeciwieństwo mnie? krzyczała cicho, zastanawiając się, czy to naprawdę psychotyczne planowanie śmierci kobiety podczas tańca z jakimś przypadkowym facetem.

Następnie Xavier sięgnął przez górną część baru i zakrył dłoń kobiety. Wstrząs bólu sprawił, że głowa Mal się odwróciła. Jej spojrzenie połączyło się z Beau, jego ciemnymi oczami i rozmarzonym uśmiechem. "Potrzebuję kolejnego drinka."

Uśmiechnął. „Zdobędę to dla ciebie, kochanie. Po prostu zostań tutaj i utrzymuj te biodra w ruchu i te ręce biegające w górę i w dół.

Dlaczego Xavier nie mógł mówić takich rzeczy? Cóż, może nie do końca tak. Może nie tak przerażające i zastrzeżone, ale coś, co wskazywało, że widział ją jako kobietę, a nie młodszą siostrę swojego najlepszego przyjaciela?

Zamknęła oczy i poruszyła się uwodzicielsko w rytm muzyki. Poczwała, że ktoś nadchodzi za nią, zdecydowanie mężczyzna, może Beau, może nie, ale nie zatrzymała się, żeby spojrzeć. Dzisiejszego wieczoru i przez następne trzy noce po prostu chciała odpuścić, poddać się, poczuć, poczuć się...

Potrzebowała lania.

Może więcej niż jeden.

Xavier zmrużył oczy na kobietę Huntera, która kręciła się na prowizorycznym parkiecie, wciśnięta między dwóch tłustych mężczyzn, podczas gdy inny zamówił drinki kilka stóp w dół baru. Czy winił ich za to, że ją ścigali? Spoglądać na nią? Ślinicie się jak psy? Nie, nie zrobił. Z jej idealnym ciałem ubranym w zbyt ciasne ubrania, głodnymi zielonymi oczami i gęstymi hebanowymi włosami spływającymi po plecach, wyglądała dziś wieczorem jak cholerny seks kociak, a on zamierzał okładać bękartą, który ją wypuścił. jej klatka.

Gdzie, do cholery, był Aristide?

Jej brat – i najbliższy przyjaciel Xaviera – nigdy nie spuszczał swojej siostry z oczu, chyba że pracowała jako Łowca. I nawet wtedy Xavier mógł liczyć na to, że reszta Pantery będzie ją obserwować. Wszyscy wiedzieli, jaka była wyjątkowa. Ważny. Rodzaj kobiety, którą stawiasz na piedestale i na którą patrzysz.

Nie wyśmiewałeś się.

Jego oczy zwięzły się w nakłute szparki, gdy patrzył, jak kołysze się na parkiecie. Jak, do diabła, nauczyła się tak poruszać? Jej biodra. Jej tyłek. Jej dłonie wplatają się we włosy i spływają po jej ciele.

Przeszedł przez niego kolejny wstrząs, ale odepchnął go. Zawsze tłumił tego rodzaju przebłyski, jeśli chodziło o nią. Amalie była nie tylko ostatnią urodzoną Panterą, co czyniło ją nietykalną samą w sobie, ale także młodszą siostrą jego najlepszego przyjaciela. A kodeks honorowy między mężczyznami zabił nawet najbardziej zdesperowanych atrakcji. Wstał, wsunął pendrive, który kobieta obok niego przyniosła ze sobą do kieszeni dzinsów. – Nie musiałeś wyłączać kamery, żeby zrobić te

zdjęcia, prawda?

Blond detektyw, którego wynajął do pomocy w poszukiwaniach ojca Ashe i Isi, Chaytona, pokręciła głową. — Nie. Ale to było półtora dziwki, żeby tam wstać i zostać tam, aż będę szukał numeru seryjnego. Dzięki Bogu, jakiś dupek zrobił wczoraj sobie tatuaż. Dał mi solidną godzinę. Ludzka kobieta znalazła ukrytą kamerę w sklepie voodoo Isi i spędziła ostatnie trzy dni próbując zostać z nią sam na sam. — Sprawdziłeś numer? „To jakieś ekskluzywne, drogie gówno. Jest lista ekskluzywnych sklepów, które sprzedają takie kamery na twoim dysku, ale nie mogłem zdobyć rekordów sprzedaży. Będziesz potrzebował najwyższej klasy hakera”.

Dobrze, że nim był, pomyślał Xavier, ponownie przesuając wzrok na parkiet. Warczenie zabrzmiało mu w gardle. Amalie ocierała się biodrami o jakiegoś ludzkiego mężczyznę, jakby chciała seksu.

"Moja płatność?" powiedział detektyw.

„Już na Twoim koncercie”.

Zaśmiała się cicho, niemal uwodzicielsko. "Muszę kochać mężczyznę, który przewiduje potrzeby kobiety. Mogę ci postawić drinka?"

— Nie dzisiaj — powiedział, wciąż nie odrywając oczu od samicy Łowcy i otaczających ją ludzkich, śliniących się maszyn. — Ale będę w kontakcie.

Odepchnął się od baru i skierował się przez mały tłum na parkiet. Powinien już zniknąć, wracać do siedziby Geeka i sprawdzać podjazd, który przed chwilą wręczył mu detektyw. W końcu ważne było, aby Pantera znalazł Chaytona, zanim zrobili to ich wrogowie.

Dobrych piętnastu klientów pracowało nad zabójczą podstawą jakiegoś rapera, a kilka kobiet próbowało przyciągnąć wzrok Xaviera i wciągnąć go do swojego kręgu. Ale on miał oko tylko na jedną kobietę, a ona natychmiast wracała do Wildlands. Do jej domu i pod opiekę brata.

Oczy zamknięte, pełne różowe usta rozchylone, długie włosy zmierzwiłone, kobieta przed nim wyglądała, jakby dopiero co wyszła z łóżka. Xavier zbliżył się i owinał wielką dłonią jej szczupły nadgarstek. Natychmiast otworzyła oczy. Na początku wydawała się zdezorientowana, gdy patrzyła na niego. Potem, gdy zauważyła nie tylko jego obecność, ale także jego uścisk, uśmiechnęła się.

— Cześć, Xavier — powiedziała. "Chcesz dołączyć do imprezy?"

Gówno. Ile drinków wypija? Jej mowa nie była niewyraźna, ale była całkiem blisko. — Robisz scenę, Amalie.

— Nazywam się Mal — poprawiła go, a jej soczyste, nefrytowo-zielone oczy błysnęły chwilowym ogniem. „I nie robię sceny, dobrze się bawię”.

Trzy lub cztery drinki zabawy. Nie powiedział ani słowa, po prostu opuścił rękę, by zacisnąć ją wokół jej i wyprowadził ją z parkietu. Xavier wiedział, że może z nim walczyć, jeśli tylko zechce. Kobieta była twarda jak diabli. Sprytny też. Ale nie zrobiła tego. W rzeczywistości ścisnęła jego dłoń i ruszyła z nim przez tłum w kierunku drzwi. Może to był alkohol w jej krwi? Mógł robić śmieszne rzeczy z systemem Pantera.

Właśnie zapadała noc, ale ciepłe powietrze dnia wciąż utrzymywało się na zalewisku, owiewając skórę Xaviera, gdy wyszedł na zewnątrz. Kiedy odwrócił Amalie twarzą do siebie, z rękami na jej ramionach, starał się nie patrzeć, jak ta sama bryza wpłynęła na jej włosy, wysyłając je na jej twarz.

Jej cholernie idealna twarz.

Puściwszy ją i odwracając wzrok, Xavier warknął nisko w gardle. Takie myśli stały się ostatnio zbyt powszechne. Musiał znaleźć sposób, by się ich pozbyć. Na stałe. Albo musiałby na stałe pozbyć się przebywania z tą kobietą.

Amalie przekrzywiła głowę. – Warczysz na mnie, Xavier? Jej ton był pełen flirtu, ciepła, intymności. – Nie żebym narzekał.

"Ile musiałeś wypić?" powiedział mocno.

– Nie wystarczy.

"Twój zapach Pantery jest duszony przez tequilę."

Wzruszyła ramionami. „Gównu się zdarza”.

– Tak, ma – powiedział, zbliżając się do niej. — Jakbyście tu byli ze wszystkich miejsc. Czy Aristide wie, że tu jesteście?

Jej oczy zaszyły mgłą i przez chwilę tylko na niego patrzyła. Potem roześmiała się i pokręciła głową. – Nie, mój brat, strażnik więzienny, nie wie, że tu jestem. Utknął w kwarantannie z tą ludzką kobietą, siostrą Ashe.

Isi? Ten, którego krew zarówno zniszczyła Wildlands, jak i spowodowała, że tchnął życie?

A Aristide mi nie powiedział?

Co do cholery? Xavier zadumał się ponuro. Ktoś musiał uważać na Amalie.

Drzwi do The Cougar's Den otworzyły się gwałtownie i jedna z partnerek tanecznych Amalie omal się nie potknęła. Kiedy tłusty samiec ją zauważył, uśmiechnął się jak pieprzony wilk, który ma zdobycz w zasięgu wzroku.

– Wracasz, kochanie? wycodził.

— Nie — odpowiedział Xavier.

Amalie odwróciła się, by rzucić mu nieprzyjemne spojrzenie, po czym spojrzała z powrotem na ludzkiego mężczyznę. "Za minutę, Beau."

Xavier warknął na nią. – Zabieram cię do domu, Amalie.

Jej wzrok ponownie przesunął się w jego stronę i nie było już tam nawet śladu flirtu. - Nie, nie jesteś. Jestem tu, żeby się trochę zabawić. Tylko dlatego, że nie znasz znaczenia tego słowa.

- Pokażę ci trochę zabawy – powiedział Beau, schodząc po schodach w ich kierunku.

— Proponuję, żebyś wrócił do środka, Male — powiedział ponuro Xavier, choć jego wzrok pozostał przypięty do Mala. - Wyjeżdżamy, Amalie. Pożegnaj się ze swoją małą przyjaciółką. Może umówisz się na zabawę na inny dzień.

"Słyszysz siebie?" warknęła na niego.

"Ja robię."

Wsadziła mu palec w twarz. - Nie jestem już młodym szczeniakiem, którego ty i Aristide możecie mówić, co robić. Jestem dorosłą kobietą. Xavier westchnął, a jego nozdrza rozszerzyły się z irytacji. Tak, niestety była. Samica o krzywiznach zaprojektowanych tak, aby samiec chciał się rozmnażać. Twarzy, której zazdrościłyby anioły. Ochrypli głos, który należał do ucha głodnego samca.

Wszystkie atrybuty, które nie powinny być dozwolone w pobliżu tego oleistego, pijanego człowieka.

- Pożegnaj się, Amalie – powiedział spokojnie.

- Ona nie chce się pożegnać – powiedział Beau z chrząknięciem. — Czy ty, Amalie?

- Nazywam się Mal – poprawiła.

Beau zachichotał, jego oczy były przypięte do jej piersi. "Hej, będę nazywać cię jak chcesz, Sexy."

- Och, to mi się podoba. Wzrok Amalie przesunął się w stronę Xaviera i powiedziała coś pod nosem, co brzmiało okropnie jak: „Dlaczego nigdy nie możesz mnie tak nazwać?”

Xavier udawał, że jej nie słyszy. Tak jak udawał, że nie przejmuje się sposobem, w jaki przygryzała dolną wargę. Powoli pokręcił głową. – Wiesz, że nie mogę do tego dopuścić, Amalie.

Jej ręce powędrowały do bioder. „Zabawne jest to, że naprawdę w to wierzysz. A może zabawne jest to, że nadal wykonujesz pracę Aristide'a? Nie jestem pewien. Czekał. Może obaj są zabawni”.

Człowiek zbliżył się do niej, jego oczy utkwili teraz w jej tyłku. - Znam kilka zabawnych historii, Mal. Postawię ci drinka i podzielę się kilkoma. Xavier poczuł, jak jego wnętrzości napęcznieją się agresją. Ten samiec był około dwóch sekund od utraty przytomności. Co byłoby złym pomysłem, ponieważ byli na ludzkiej ziemi. Ostatnią rzeczą, jaką chciał Pantera, było zwrócenie na siebie uwagi. Ale ten idiota naprawdę o to błagał.

- Powiem to jeszcze raz, mon ami. Oczy Xaviera zwęziły się na ludzkim mężczyźnie. Nie był szczególnie wysoki, ale brak wzrostu nadrabiał mięśniami. Nie mięśnie typu Pantera, ale imponujące jak na człowieka. Coś do rozważenia, jeśli coś poszło posiniaczone i zakrwawione. "Wejdz do środka i znajdź sobie inną kobietę. Ta nie jest dostępna."

- Zdecyduję, czy będę dostępny, czy nie – powiedziała stanowczo Amalie. – Masz czelność, Xavier. Idź do domu.

Człowiek uśmiechnął się, po czym objął ramieniem Amalie talię, przyciągnął ją do siebie i polizał jej ucho. – Powiedz mu, Sexy.

Mgła, która ledwie sekundę temu załśniła w przydymionych, zielonych oczach Amalie, zniknęła, a jej miejsce zajęła rozbłysk złotego ciepła. To był znak, że jej kot unosił się na powierzchni jej skóry. Straciła kontrolę

dzięki uprzejmości zbyt dużej ilości tequili. W niecałe pięć sekund zdjęła rękę mężczyzny ze swojej talii, wzięła jego dłoń w swoją i uderzyła go z powrotem w twarz. Wydając dźwięk przypominający ułatnianie się powietrza z balonu, Beau zsunął się na ziemię i pozostał.

Oczy Xaviera podniosły się, by spotkać jej. – Czy to było konieczne? Cofnęła się o krok. "On mnie polizał."

"Dorośnij, Amalie."

– Nie pozwolisz mi. Jej oczy utkwily w nim. „Ty i Aristide”.

Brzuch Xaviera zacisnął się. Nie miała pojęcia, jak ją widział, jak jego skóra bolała za każdym razem, gdy go dotykała – jak stał wyższy, dumniejszy, za każdym razem, gdy jej oczy były na niego. I do diabła, nigdy by tego nie zrobiła, gdyby mógł to zrobić.

– W takim razie może powinniśmy skoncentrować się na wytrzeźwianiu. Sięgnął po jej rękę. – Wyjeżdżamy. Teraz.

Nie próbowała się odsunąć. "Ostrożnie, Puma. Albo podrzucę cię tak, jakbym tam upuścił Tongue-Boy."

Xavier odmówił odpowiedzi na taki absurd. Mijając ją, wziął ją w ramiona i ruszył ścieżką w kierunku parkingu.

– Neandertalczyk – wypluła.

– Pantera – poprawił, starając się nie myśleć o tym, jak dobrze czuła się w jego ramionach. Jak dobrze. Jak naturalnie.

– Nie musisz mnie nosić – burknęła. „Wiem, jak używać nóg”.

Jego szczeka zacisnęła się na jej słowa. Podobnie jak wszystko poniżej pasa. Pieprzona kobieta. Pieprzony męski mózg za wzięcie tych niewinnych słów i przekręcenie ich w cholerną fantazję. – Droga do domu zajmie nam całą noc – powiedział. – A coś mi mówisz, że nie możesz biegać w tych butach do chodź do mnie.

Spojrzała na niego. – Czy tak się nazywają?

Nie odpowiedział, też na nią nie spojrzał. Była zbyt cholernie piękna w ostrych fluorescencyjnych światłach klubu. W blasku zmierzchu był prawie pewien, że wyśle pewne części jego anatomii w niebo.

Nie potrzebował tego. Nie dziś wieczorem. Nie zawsze.

Oczyszczając parking, ruszył w stronę ciemnej osłony lasu. Był szybki w swoim ludzkim stanie, ale pragnął przestawić się na pumę i naprawdę posmakować wiatru.

„Więc, myślę, że dziś wieczorem wracasz do domu”, powiedziała z miękkim ziewnięciem.

Jego ramiona zacisnęły się wokół niej. - Kto cię przywiózł? Jak dostałeś się do The Den?

„Złapałem przejazdzkę”.

– Jeśli powiesz mi z nieznajomym... – zaczął przez zaciśnięte zęby.

Poczuł, jak wzrusza ramionami. „Był obcy tylko przez pierwsze pięć minut”.

Niski warkot wyrwał się z jego gardła. Cholera, musiał wyrwać futro i kły. – Zabiorę cię do domu i zwiążę, dopóki Aristide nie wyjdzie z

kwarantanny.

Parsknęła, po czym znowu ziewnęła. "Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz."

– Czy chciałbyś?

Poppełnił błąd patrząc na nią z góry. Wystarczającym problemem była próba wyrzucenia z jego umysłu słodkiego ciężaru jej ciała. Teraz zobaczył pełne usta, zaspiane oczy, pasek opalonego brzucha, gdzie podjeżdżał jej zbiornik.

Pierdolić. Ja.

– A co z twoją randką? powiedziała. – Czy ona nie czeka na ciebie w The Den?

– To był interes.

Parsknęła cicho. „Nie wyglądała na biznes. Wyglądała, jakby chciała sama trochę lizać”.

Xavier warknął - nie na myśl o ludzkim detektywie, ale na ostatnie wspomnienie tego tłustego ludzkiego mężczyzny na Amalie. Jego język na Amalie.

"Co?" – spytała z niepokojem w swoim tonie.

„Gdybym nie musiała cię dzisiaj opiekować, wróciłabym do The Cougar's Den, zeskrobała ludzkiego samca z ziemi i wyjęłaby jego chętny język z jego ust”.

– Zająłem się tym, Xavier.

- Tak. A ty to sprowokowałaś. Nie powinno się bawić ludźmi. To nie jest dla nas dobre.

"My czy ja?" powiedziała cicho.

Xavier nie odpowiedział. Oznaczałoby to, że musiałby zbadać swoje uczucia do siostry swojego najlepszego przyjaciela. I uczynił praktykę, by nigdy tego nie robić. Zamiast tego przyspieszył, pędząc przez zalewisko w kierunku granicy. Panowała cisza, z wyjątkiem szumu wiatru i brzęczenia owadów. Xavier rzeczywiście myślał, że Amalie śpi, kiedy poruszała się w jego ramionach i mówiła.

– Xavier?

Cholera, jej miękki, ale ochryply głos owinał się wokół niego. Wyciskałem z niego gówna. "Tak?"

"Kiedy dotrzemy do krawędzi Wildlands... nie sądzę, żebym mógł się zmienić."

– Tequilę?

Skinęła głową w jego klatkę piersiową. "Przepraszam."

Z miękkim, ochronnym warczeniem przyciągnął ją bliżej do swojej piersi. „Nie martw się, Amalie. Zaniosę cię na granicę, a moja puma zawiezie cię do domu”.

S8

Przefiltrowane światło księżyca podążało za nimi, gdy podróżowali po zróżnicowanym terenie Wildlands. Noc była już w pełnym rozkwicie, niosąc ze sobą chłodne powietrze i bogate, ziemiste zapachy. Jej ramiona



owinięte wokół grubej szyi kota Xaviera, Mał rozkoszował się płynną kadencją jego ruchów. Wcześniej tylko raz jeździła na grzbiecie pumy. Kiedy wbiła sobie cierń w stopę po ciężkim wyścigu między kilkoma Łowcami w zeszłym roku. Ale to nie było takie. Puma Xaviera była nie tylko duża i potężna, ale także szybka, ostra i bystra. A jazda na jego plecach, w świetle księżyca, uwiedziona zapachami i wiatrem, sprawiła, że zastanawiała się, jak by to było nie tylko jeździć na nim, ale być ujeżdżanym-

Jej zmysłowa myśl została wyrwana z jej umysłu, gdy Xavier zatrzymał się przed jej małym, zielonym domkiem. Przez chwilę po prostu pozostała na jego plecach, zastanawiając się, dlaczego nie zauważyła, jak wjeżdżają na granice miasta. Przynajmniej go nie wyczułem.

Zsunęła się z niego i ze schronienia pod sklepionym przejściem obserwowała, jak zmienia się z gładkiego czarnego kota w porażająco przystojnego samca. Jej serce ścisnęło się. Ubrany w dżinsy rozciągające się na mocno umięśnionych udach i zabójczy tyłek oraz czarną koszulkę, która ledwo mieściła jego ogromną klatkę piersiową i wybrzuszone ramiona, Xavier sprawiał, że każda kobieta, która zbliżyła się do niego na milę, westchnęła. Wysoki, ciemny i zaciekły spacerował po seksie. I dodał do tego ulubiony atrybut Mał, który składał się z tych wszystkich niesamowitych, lodowato niebieskich oczu. Cóż, po prostu chciała się w nim zgubić i nie można jej znaleźć przez wiele dni.

Gdyby tylko on tego też chciał.

Cholera. Dlaczego jej nie zauważył? Widzieć ją jako jedyną kobietę na ziemi, która była dla niego idealna, czy uszczęśliwi go?

– Kto z tobą przebywa, kiedy Aristide jest poddawany kwarantannie? - zapytał Xavier, idąc za nią ścieżką do drzwi wejściowych.

"Nikt."

Wydał dźwięk głęboko w gardle. Było to skrzyżowanie warczenia i jęku, co sprawiło, że jej wnętrzności zapłonęły ciepłem.

– Nie do przyjęcia, Amalie.

Spojrzała przez ramię. – Zdajesz sobie sprawę, że jestem dorosłą kobietą, prawda?

Jego spojrzenie, te szokująco niebieskie oczy, przesunęły się po jej ciele. Potem odwrócił wzrok i syknął.

Nie. Nie widział jej jako dorosłej.

Albo nie chciał.

Zirytowanie przesunęło się po niej, odwróciła się i otworzyła frontowe drzwi z własnym sykiem. Stawała się całkiem małą masochistką. Może nadszedł czas, żeby to przestać.

Zawołała przez ramię: „Dzięki za przejażdżkę”.

Ale zanim zrobiła krok do środka, poczuła go za plecami, jego masywną sylwetkę przyciśniętą do niej, jego ciepły oddech przy uchu. „Nie skończyliśmy o tym rozmawiać”.

Bez jej zgody jej skóra napięła się, a wszystko poniżej talii się

zaczęło. "Myślę, że jestem. Jestem zmęczony i wciąż trochę pijany i prawdopodobnie powinienem iść spać."

– Nie możesz zostać tutaj sam.

"Dlaczego nie?"

Podszedł do niej, oparł się o framugę. "To nie jest bezpieczne."

Zaśmiała się. - Mówisz poważnie? Jestem Łowcą. Nawet ty miałbyś trudności z postawieniem mnie na plecach. Kiedy jego oczy zwęziły się na jej słowa, jej śmiech zmienił się w zawstydzony chichot. – Wiesz, chyba że chciałem tam być.

Zacisnął szczękę. „Wiem, że poradzisz sobie fizycznie, Amalie. Martwi mnie gównem jak dziś wieczorem”.

„Wyszedłem i dobrze się bawiłem, jak wielu innych ludzi każdego cholernego dnia. W czym problem?”

„Wypiłeś za dużo i wpłynęło to na twój osąd”.

Jej osąd? Parsknęła. Cholera, to zostało skompromitowane dziesięć lat temu, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Xaviera bez koszuli. Lato na zalewisku. Ciepła woda, cieplejsze wieczory. Pływanie na imprezie z okazji jej urodzin, a Xavier — najdoskonalszy prezent urodzinowy w historii — przyszedł spędzić czas z Aristide. Oczywiście nawet nie spojrzał w jej stronę. Mał nawet nie sądził, że wiedział, że to jej urodziny. Ale zauważyła go. Wtedy i od tego czasu każdego dnia.

– Mój osąd jest w porządku – powiedziała mu. - Następnym razem nie będę tyle pił, to wszystko.

Potrząsnął głową. "Nie będzie następnego razu."

Spojrzała na niego. Zmiażdżenie życia czy nie, Xavier był wrzodem na tyłku, aka namiastką swojego brata. I tego nie zamierzała znosić.

– Dobra, skończyliśmy. Idę do łóżka. Przepchnęła się obok niego do domu i weszła do holu. „Po prostu zamknij drzwi, zanim wyjdiesz.

Wiesz, więc jestem bezpieczny iw ogóle”.

Dziesięć lat, narzekała. Dziesięć dziwacznych lat spędziła wewnątrz – i prawdopodobnie równie dobrze na zewnątrz – omdlenia dla tego mężczyzny, a on albo nie widział w niej nikogo innego niż siostrę Aristide'a, albo po prostu nie uważał jej za atrakcyjną. Ugh, ten ostatni kawałek zabolął i zastanawiała się, jak długo jeszcze to uczucie, ta potrzeba, będzie rościć sobie prawo do jej serca. Może powinna wybrać się na kolejną wycieczkę do miasta. Tym razem nie do The Cougar's Den, ale do sklepu Voodouna. Może zapytaj o miksturę, która zabije jej sympatię.

Czując, jak na jej skórę ogarnia naszarzony alkohol, zdjęła zbiornik i rzuciła go na podłogę w holu, kierując się w stronę swojej sypialni. Jutro. Jutro, kiedy wytrzeźwieje, przestanie pragnąć śmiesznie pięknego Geeka.

Dotarła do połowy swojej sypialni, zanim uderzył ją szokujący zawrót głowy. Gwiazdy błyszczały przed jej oczami, przekleła i sięgnęła do ściany. Kiedy jej dłonie nie spotkały nic poza powietrzem, panika

ogarnęła jej serce. Potem podłoga rzuciła się na jej spotkanie, a jej wizja stała się całkowicie czarna.

Serce Xaviera opadło mu w jądra, gdy złapał Amalie, zanim upadła na podłogę.

Chryste, ta kobieta doprowadziła go do szaleństwa, warknął w duchu, sadzając ją w ramionach. Flirtując z nim w jednej sekundzie, wkurzałam się na niego w następnej. Przyciągnął ją do siebie, idąc korytarzem. Tak, wiedział, że go lubiła. Miałem w nim to beztrioskie zauroczenie. I okłamywałby swój tyłek, gdyby nie przyznał się, że ma własną atrakcyjność i problematyczną ciekawość w stosunku do niej... jak może smakować, jak pachnie jej skóra...

Pierdolić. Idzie do piekła. Albo odpowiednik Pantery: pod Wildlands, uwięziony przez Shakpi.

Nigdy nie miał zamiaru działać na tę atrakcję. Była krwią Aristide'a, cenną dla Pantery, całkowicie niedostępną.

Wchodząc do jej sypialni, Xavier nie mógł powstrzymać się od rozejrzenia wokół, gdy szedł prosto do łóżka. Cholera, kobieta zachowywała się tak twardo, ale kiedy do tego doszło, była cała w kształcie serca, puszystych białych narzut i poduszek w kwiaty. Twardy na zewnątrz, miękki i słodki w środku. Na tę myśl jego wnętrzości skrzyły się z pożądania.

Dlaczego uważał to zestawienie za tak cholernie seksowne?

Delikatnymi dłońmi położył ją na chłodnym, białym kocu, po czym usiadł obok niej. Jego spojrzenie przesunęło się po jej twarzy. Co za pieprzona wizja. Pstrokate światło księżycy wpadało przez okno po jego prawej stronie, oświetlając jej metry bogatych, ciemnych włosów, pięknej twarzy, różowych ust i długiej, giętkiej szyi. Jego zdradzieckie spojrzenie powędrowało w dół. Zbiornik zniknął, teraz w korytarzu zapomniano małą, białą kałużę. Miała na sobie tylko stanik, i to skąpy. A kremowa halka z koronkowego materiału ledwo zakrywała jej duże piersi.

Jego usta śliniły się.

Zatrzymaj to, dupku.

Powieki jej poruszyły się, zacisnęła dłoń w pięść i jęknęła.

Xavier pochylił się i odgarnął kosmyk włosów z jej bladego policzka. Próbując nie skupiać się na tym, jak miękka jest jej skóra pod szorstkimi opuszkami palców, wyszeptał uspokajająco: – Wszystko w porządku, Amalie. Jesteś w domu. W swoim łóżku.

Otworzyła oczy i przez chwilę te dymiące zielone kule zdradzały skrajne zmieszanie. Ale w ciągu kilku sekund mgielka rozproszyła się, a ona zamrugała, jej zęby zadrapały jej dolną wargę. Działanie, które po raz kolejny sprawiło, że skóra Xaviera zacisnęła się na jego mięśniach.

– Xavier?

Pokiwał głową. "Jak się czujesz?"

Nie odpowiedziała mu. Jej oczy były przypięte do jego, a jej oddech stał

się ciężki.

"Co?" – zapytał, poruszając się po nim. Kiedy upadła, czy nie złapał jej na czas? Czy ona się zraniła? "Co jest nie tak?"

„Nie jestem młodym”.

Przepełnęła przez niego ulga. To nie był ból, który widział w jej oczach, ale frustrację. – Wiem, że nie – powiedział.

„Wszyscy traktujecie mnie tak, jak jestem”.

– Nie – poprawił się ciemnym, cichym głosem. „Traktujemy cię tak, jakbyś był wyjątkowy”.

Wzdrygnęła się, po czym odetchnęła głęboko i odwróciła wzrok, za nim. „Więc byłem ostatnim młodym urodzonym w Panterze. Kogo to obchodzi? Dlaczego to oznacza coś innego niż przedostatniego szczeniaka? A może trzeciego? Nie czyni mnie to wyjątkowym. Po prostu daje mi szczęście”.

Xavier nie chciał tego zrobić. Przeprowadź tę rozmowę. Zwłaszcza w jej oświetlonym księżycem pokoju, siedząc na łóżku. To prawda, że rozumiał uczucia i opiekuńcze sposoby Pantery w stosunku do Amalie, ale jego działania i reakcje nie dotyczyły jej statusu „ostatnio urodzonych”, a bardziej jego własnego, ledwo kontrolowanego pociągu. Prawdę mówiąc, gdyby nie była siostrą Aristide'a, nie był aż tak pewien, że dałby cholerną frajdę z tego, że Pantera potrzebuje jej schronienia.

– Powinnaś teraz spać – powiedział jej.

„Nie chcę spać”. Z sfrustrowanym westchnieniem podniosła się na łokciach. „Chcę być wolny. Chcę żyć własnym życiem. Chcę być traktowany jak coś, czego nie można złamać jednym dotknięciem”.

— Żaden dotyk nie jest prosty — powiedział cicho Xavier. "Zaufaj mi."

"Nie chcę ci ufać!" nagle eksplodowała, siadając do góry ze łzami w oczach. „Cholera!” Podniosła rękę. „Chcę to wiedzieć sam! Chcę to poczuć!”

„Amalie-”

„Jestem pieprzoną dorosłą kobietą!” zawołała, patrząc w dół.

"Wiem."

Spojrzała mu w oczy. "Czy ty?"

Oddech uwiązał mu w płucach. Chociaż była piękna, kiedy była posłuszna i zalotna, tak nie można jej było się oprzeć. Tak namiętna, tak okrutna, jakby chciała wycalować z niego gówna, a potem uderzyć go kolanem w jądra.

Jego wzrok przesunął się po jej twarzy, w dół gładkiej kolumny jej szyi, a następnie w spektakularny dekolt. Czy wiedział, że była dorosłą kobietą? Kurwa tak.

— Posłuchaj mnie, Xavier — warknęła dość. „Jeśli wkrótce się nie zepsuje, stracę rozum”.

- Nie mów tak – warknął, posyłając jej groźne spojrzenie, jego penis drgał.

„Dlaczego nie? To prawda. Nie ma nic złego w pragnieniu bycia dotykanym, chęci wyjścia i miłej zabawy. Pragnienie seksu”.

Chryste, ona go zabijała. – Ostrzegam cię, Amalie...

„Tylko dlatego, że nie widzisz mnie jako dorosłej kobiety, nie oznacza to, że inni mężczyźni tego nie robią”.

- Żaden samiec nie zbliży się do ciebie na odległość dziesięciu stóp - oświadczył szorstko.

„Nie możesz tak gównie mówić”.

"Właśnie zrobiłem." On wstał. Musiał się przestawić. Musiał wydostać się z tego pokoju, z jej przestrzeni powietrznej, zanim zrobi coś godnego pożałowania.

Spojrzała na niego, jej oczy były głębokie i ciemne, włosy rozczochrane i opadające na ramiona i między piersiami. "Idź do domu, Xavier."

On powinien. Naprawdę powinien.

Właściwie powinien wyjść z tego domu i nigdy nie wracać. Odtąd on i Aristide mieli się spotykać gdzie indziej, gdziekolwiek indziej. A kiedy wyszło imię Amalie, modlił się o głuchotę.

Zamiast tego zmrużył oczy na półnągą lisicę siedzącą przed nim w kałuży białej miękkości i powiedział ze śmiertelnym spokojem: „Nigdzie się nie wybieram”.

Jedna ciemna brew uniesiona. — Pardonnez-moi?

„Oczywiście nie można ufać samemu sobie”. Odwrócił się i skierował do drzwi, wołając przez ramię: „Dopóki Aristide odejdzie, ja się tobą zajmę”.

S9

Bękart.

Dupek.

Boże, chciała go skoczyć.

Mał patrzył, obserwował wyjście Xaviera głodnymi, chciwymi oczami. Wyglądał tak dobrze od tyłu. Nawet jeśli od niej odchodził.

Z westchnieniem obrzydzenia opadła z powrotem na poduszkę i zamknęła oczy. Naprawdę bolało, że Xavier został z nią z obowiązku, a nie z potrzeby. Albo pragnienie. Od tak dawna myślała, fantazjowała o byciu z nim sam na sam, a teraz byli tutaj. Nie obściskiwała się tak, jak się spodziewała, ale mieszkała w dwóch oddzielnych pokojach, oboje ubrani, obydwaj normalnie oddychający, ze skórą nie pokrytą cienką warstwą potu...

Jęknęła i przewróciła się na bok.

A jednak, bez względu na powód, został.

Przez trzy dni i trzy noce.

Owinęła się wokół swojej wyjątkowo długiej poduszki i ścisnęła, przeblask czegoś podobnego do nadziei i zdziwienia przepływał przez jej krew. W swoim umyśle widziała go. Wyłania się z zalewu, jego piękna brązowa skóra mokra, mięśnie napięte, jego niebezpieczne niebieskie oczy łapią jej, gdy wszedł na brzeg.

Nagi.

Jej skóra szumiała, a ona uśmiechała się, gdy zderzyły się stare wspomnienia i nowe fantazje. Chciała uwolnić się od tej długo utrzymywanej potrzeby, którą miała dla niego, ale to po prostu przyłgnęło do niej tak mocno. Był doskonały. Ciało Łowcy, serce Pielęgniarki i mózg Geeka. Był wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęła.

No, z jednym wyjątkiem.

Odmówił postrzegania jej jako dorosłej, seksualnej, a nawet kobiety.

Zajmę się tobą.

Jej piersi napięły się na samo wspomnienie jego głębokiej, ochryplej obietnicy, a między jej udami promieniowało ciepło. Była silną kobietą, namiętną i naprawdę zdolną Łowczynią. Rzadko traciła zdobycz, której szukała. I cholera, szukała u Xaviera czegoś zacieklego. Chciała, żeby jego dotyk był jej pierwszym. Obowiązek czy nie, już go „schwytala”. Teraz musiała tylko sprawić, by jej wspaniała ofiara zobaczyła, co jest tuż przed nim.

Przytulając do siebie poduszkę, zapadła w sen z pewnym siebie, głodnym uśmiechem.

Jestem @klinika. Poddany kwarantannie z siostrą Ashe. Jej krew jest testowana. Zadbaj o Mal 4 me. Myślą, że 3-4 dni. Dzięki, mon ami. Jestem ci winien.

Siedząc na kanapie w salonie Aristide i Amalie, z dwoma laptopami otwartymi na stoliku do kawy przed nim, Xavier ponownie przeczytał wiadomość od swojego najlepszego przyjaciela. Sms, którego nawet nie znał, dopóki jeden z jego geeków nie podrzucił mu telefonu wraz z laptopami w domu kilka godzin temu. Stwór krzyczał na niego. Dał mu palec. Groził mu widłami, pochodniami i zaostrzonymi pazurami wkurzonego brata pumy.

Niech to szlag.

Zaopiekuj się nią? Cholera, to było jak proszenie pożaru lasu, by zatroszczył się o stos suchych pędzli. Ale on to zrobił. Do diabła tak, zrobiłby to. Aristide był jego najlepszym przyjacielem, to prawda, ale był także rodziną. To rodzice Aristide i Amalie pomogli matce Xaviera odzyskać uśmiech po śmierci ojca. Dwoje Opiekunów zawsze było przy nim. Po radę, posiłek, miejsce na nocleg, kiedy był twardym kociakiem, a jego mama nie mogła sobie z nim poradzić. I nie zdradziłby ich. Nie z własną córką, do cholery.

Jego oczy przesunęły się na ekran po prawej stronie. Wraz ze zdjęciami sklepu Isi, zdjęciami aparatu pod różnymi kątami i zbliżeniami numeru seryjnego, w promieniu dziewięćdziesięciu mil znajdowała się lista ekskluzywnych sklepów z aparatami fotograficznymi, w których znajdował się model. Przez ostatnie kilka godzin pracował w sieci na swoim drugim komputerze, sprawdzając, czy któryś z obrazów z aparatu został przesłany. Potem mógłby się cofnąć, przeszukując numery seryjne

osadzone w plikach jpeg. Ale jak dotąd nie miał szczęścia. Wyglądało na to, że będzie musiał przejrzeć zapisy każdego sklepu z aparatami. Zadzwoił jego telefon i przez chwilę myślał, że to może być Aristide. Ale jedno spojrzenie na odczyt i zobaczył, że telefon nie pochodził z kliniki, ale z centrali Geek.

„Ksawery”.

"Dostajesz coś?" - spytał Robby. Geek zaczął jako Hunter, ale szybko znalazł swój dom z innymi szefami technologii. Nawet przybrał pseudonim „Robin Hood”, ponieważ chodziło mu o kradzież informacji, jeśli pomogło to komuś w tarapatkach.

— Jeszcze nie — powiedział mu Xavier. „Będę musiał trochę włamać się i wejść”.

– Mmm, mój ulubiony – powiedział. "Wyślij mi trochę, mam kilka godzin do zabicia przed snem."

- Nie. Zamierzam sprowadzić do tego kapitana. Mam dla ciebie inną pracę.

„Nie przynoszę ci pizamy, więc nawet nie pytaj”.

Xavier prychnął. - Niekoniecznie. Po pierwsze dlatego, że ich nie noszę, a po drugie dlatego, że Danny przyniósł mi wszystko, czego potrzebuję.

"Za dużo informacji, bracie. Pierwsza część."

Chichocząc, Xavier wyjaśnił: „Chcę, żebyś włamał się do komputera w sklepie Isi, The Care and Feeding of Voodoo”.

"Ładne imię."

„Nie zaczynaj hejtować, Robin Hood”.

"Pieprz się."

Xavier roześmiał się.

"Więc, czego chcesz, żebyśmy szukał, bracie?"

„Wszystko na komputerze o Chayton, cokolwiek w jej e-mailach.

Wszelka korespondencja z ludźmi, którzy są zainteresowani Chayton lub znalezieniem jej ojca. Zajrzyj też na stronę sklepu. Wszelkie posty, pytania, komentarze, tego typu rzeczy”.

"Masz to."

„Jestem pewien, że ma jakąś zaporę sieciową”.

Robby roześmiał się i powiedział arogancko: „Proszę”.

„Zdejmij to w mniej niż dziesięć sekund, a pozwolę ci zostać w drużynie maniaków”.

„Mam mniej niż pięć lat, a ja jestem nowym liderem” – sprzeciwił się Robby.

"Śnij dalej, bracie." Wpatrując się w ekran, Xavier otrzeźwiał. „Po prostu boję się, że ten facet całkowicie zniknął z sieci”.

„Każdy ma odcisk stopy, X. Wiesz o tym”.

- No cóż, miejmy nadzieję. Porozmawiamy później.

– Jest później, bracie – powiedział Hood z uśmiechem w głosie, zanim nacisnął przycisk zakończenia i zabił połączenie.

Rzucając swoją komórkę na poduszki kanapy, Xavier zerknął na godzinę

u góry ekranu. Piąta rano. Cholera, nie zdawał sobie sprawy, jak długo to robił. Ciężko i ciężko przez pięć godzin z rzędu. Może potrzebował przerwy. Może potrzebował drinka. Cholera, może potrzebował...

Zanim ta myśl oczyściła jego mózg, jego nozdrza rozszerzyły się, wyczuwając jej przybycie kilka sekund przed tym, zanim ją usłyszał.

"Co to wszystko jest?" - powiedziała Amalie, podchodząc do niego.

Całe ciało Xaviera zapłonęło ciepłem, ale nie zauważył jej obecności, dopóki nie zamknął obu komputerów. "Praca."

– Więcej z ludzką kobietą? – zapytała tonem tylko lekko zaciekawionym, gdy szła z boku kanapy.

– Nie, ta praca w cybersledzeniu była całonocną samotną...

Słowa uwieźły mu w gardle i gwałtownie wciągnął powietrze. Co do cholery-

Jego oddech wyszedł w pośpiechu i zanim zdążył go zatrzymać, puma wyrwała mu się spod kontroli i zapłonęła na powierzchni jego skóry. Jego dłonie zacisnęły się w pięści. Jego umysł krzyczał na kota, żeby się wycofał. Nigdy w życiu nie doświadczył takiej reakcji. Taka dzika, instynktowna odpowiedź. Do czegokolwiek lub do nikogo. Nie rozumiał tego i szybko zepchnął go z powrotem, pod bijące serce, tam, gdzie należało.

Dyszząc, jego oczy przesunęły się po kobiecie stojącej przed nim. "Co do diabła masz na sobie?"

"Ręcznik." Spojrzała na niego, jakby był szalony. - A czy to twoja puma właśnie widziałem? Pojawiała się i znikwała z twoich rysów?

Potrząsnęła głową. Nie. To nie było możliwe. Nie zrobił niekontrolowanej kocięj rzeczy. „Jestem po prostu zmęczony, to wszystko”.

"Więc może powinieneś się przespać." Wskazała na korytarz, co oznaczało, że jedną ręką puściła przód ręcznika.

Dzięki kurwa, że miała dwa.

– Łóżko Aristide jest dostępne – powiedziała, jej ciemne oczy błyszczały. „I moje też, jeśli czułbyś się bardziej komfortowo w czystym i pachnącym otoczeniu”.

Zostało to powiedziane z połowicznym humorem, ale po raz kolejny puma w jego wnętrzu poszybowała w górę, rozbłyskując do życia. Co się do cholery działo? Spojrzał na Amalie, modląc się, że ona i jej ledwie ubrane ja nie są przyczyną. Miał nadzieję, że to naprawdę brak snu i może brak jedzenia tak go denerwuje.

"Dlaczego jesteś w tym cholernym ręczniku?" wyzierał.

Przekrzywiła głowę. "Kabina prysznicowa."

"W salonie?" odpowiedział ponuro. – Próbujesz mnie zwariować?

Uniosła brwi, a na jej ustach pojawił się uśmiech. - Dlaczego? Czy to zadziała?

„Jestem mężczyzną, Amalie. A ty...” Jego wzrok przesunął się po niej i warknął.

"Jestem czym?" zachęcała.



Jego oczy się zwęziły. – Przebiegły bachor.  
Zaśmiała się. Dźwięk przeszył jego skórę i dotarł prosto do pachwiny.  
– Prysznic jest na zewnątrz domu, pamiętasz? powiedziała.  
"Prawidłowy." Niech to szlag. Więc to miało być normalne przez następne trzy dni? Prysznic? Nietykalna bogini chodząca w skąpych ręcznikach, sprawiająca, że ślini się, warczy i łaknie rzeczy innych niż jedzenie?  
– Za godzinę jestem na patrolu – powiedziała. „Lepiej się namydl”.  
Trzymaj się, do diabła, ostrzegł swoją pumę. – Następnym razem załóż szlafrok – powiedział, kiedy przeszła obok niego.  
Zatrzymała się i posłała mu krzywy uśmiech. "Czemu?"  
– Wiesz dlaczego, Amalie. Jego ton był jak lód. Lód, który chciał się roztopić w gorącym prysznicu z gorętszą kobietą.  
"Widzisz mnie jako rodzinę, prawda?" zakwestionowała. "Więc w czym problem?"  
Wrócił do swoich laptopów i otworzył je. "Idź. Weź prysznic. Do pracy."  
Zachichotała. "Miłego dnia, Xavier."  
– Tak, ty też – mruknął do siebie.  
Ale usłyszała go i zawołała przez ramię: „Och, będę”.  
Xavier powiedział sobie, żeby się nie odwracać, nie patrzeć, nie patrzeć, jak idzie korytarzem w tym cholernym skrawku białej bawełny, ale to było niemożliwe. Jak żelazo do magnesu, oderwał oczy od ekranu i obejrzał się przez ramię. Z rozszerzonymi nozdrzami i napiętą klatką piersiową patrzył, jak jej ręcznik zsuwa się z pleców na biodra, gdy odchodziła, dając mu widok na jej plecy i uniesiony tyłek.  
Tym razem, gdy puma wypłynęła na powierzchnię jego skóry, pozwolił mu.  
S10  
Słońce było wysoko na niebie, gdy Mal biegła wzdłuż zachodniej granicy, co jakiś czas otwierając usta, by posmakować powietrza.  
Pozostało.  
Zawsze pozostał.  
Kwaśny smród ludzkich intruzów. Problem w tym, że nie mogła znaleźć źródła. Ona i jej partner patrolowali bez przerwy przez sześć godzin i nic.  
Syk zatrzymał się gwałtownie w pobliżu kładki dla pieszych, która zakrzywiała się nad małym strumieniem wynurzającym się z zalewu. Potrząsnął kasztanową sierścią i zmienił się z kota w człowieka.  
Podchodząc do niego, Mal też się poruszył. - Co? Wyczułeś coś?  
Twardy Hunter, który miał ciemne włosy z tyłu w skórzanym rzemieniu, potrząsnął głową. „Wszędzie jest tak samo. Umierająca kraina, kwaśny smród, ale żadnych wskazówek. Żadnych intruzów. Nie rozumiem”.  
– Wróć. Zarówno ludzie, jak i wszyscy zdrajcy, których ukrywamy. Uśmiechnęła się do niego mocno. "Cholera, chciałbym być tym, który złapie tę zdobycz."  
Szare oczy Hissa błysnęły. – Ty i ja oboje.

„Zastanawiam się, czy biwakują wystarczająco daleko za granicą, aby ich zapach był cichy”. Wypuszczając ciężki oddech, Mal osłoniła oczy i spojrzała na cichą wodę zalewu. – Może powinniśmy iść i przyjrzeć się. Szeroki uśmiech rozdarł przystojne rysy mężczyzny. "Idziesz na polowanie przez granicę?"

"Może."

– To nie są nasze rozkazy.

Dopasowała się do jego uśmiechu i wzruszyła ramionami. "Więc?" On śmiał się. – Lubię patrolować z tobą Mal. Podejmowanie ryzyka jest ważne dla Łowcy. Utrzymuje nas w dobrej kondycji. Utrzymuje nasze instynkty...

"O mój Boże!" – wykrzyknął Mal, przerywając mu, jej uwagę nagle odwróciło coś, co zobaczyła kątem oka.

"Co?" Syk powiedział, teraz czujny. - Co to jest? Ludzie?

Jej oczy prawie wyszły z orbit, Mal pobiegł na brzeg zalewu i wszedł do wody. "Patrzeć."

Syk podążył za nią, osłaniając oczy, gdy przeszukiwał spokojną powierzchnię w poszukiwaniu tego, co wskazywała. Kiedy oddech uwiązał mu w gardle, Mal wiedział, że też to widział.

„Ja... ja nie sądziłem...” Hiss potknął się o jego słowa. „Merde... ze wszystkim, co się wydarzyło. Z siostrą Ashe i jej dziwnym wpływem na ziemię... Nie sądziłem, że zobaczymy to w tym roku. Nie sądziłem, że zobaczymy to kiedykolwiek ponownie. Co za cud."

Jej twarz rozgrzewała się ze szczęścia i przyjemności, Mal brnął głębiej, aż została zmuszona do pływania. Jej ubrania wydawały się ciężkie w wodzie, ale nie obchodziło jej to. Nie mogła w to uwierzyć. Musiała go dotknąć.

- Mon dieu, wyczuwasz to? Syk zawołał z banku.

Mal nie odpowiedział. Była na nim teraz, jego upojny zapach uderzał jej w nozdrza. To sprawiło, że jej wnętrze wibrowało, podobnie jak na zewnątrz. Wyciągnęła rękę i objęła dłonią dużą lilię wodną, która jeszcze przed chwilą była biała jak chmury nad jej głowami. Teraz była blada lawenda, której kolor z każdą mijającą chwilą stawał się coraz głębszy i bardziej żywy. Nie mogła mówić, uśmiechała się zbyt mocno.

Najdoskonalsza Dyesse Lily, jaką kiedykolwiek widziała.

Mimo że wiedzieli, że to pora roku na Święto Dyesse, wszyscy potajemnie modlili się, by uczcić narodziny Pantery – i najważniejsze święto w Wildlands – tak naprawdę dobiegło ich końca. Ponieważ magia krainy niszczała w tak szybkim tempie, zastanawiali się, czy jakaś przetrwa.

Zwłaszcza coś tak potężnego i rzadkiego jak barwnik.

Upuściła lilię i gdy to zrobiła, dwa nawiasy zaczęły się zmieniać. Do dzisiejszego wieczoru nawet księżyc przybierze szokująco piękny odcień fioletu. Śmiejąc się z nieposkromionym szczęściem, odwróciła się do Hissa na brzegu i między nimi przeszło milczące porozumienie.

„Właśnie idę” – zawołał. – Powiem Parishowi.  
Podpłynęła do niego szybkimi, mocnymi pociągnięciami, uderzyła o brzeg w chwili, gdy przebrał się w swoją pumę i warknął podekscytowany. Zrobiła to samo, otrząsając się z nadmiaru wody, która przeniosła się z jej skóry na futro jej pumy.  
Syk przemówił w jej głowie. Chcesz iść ze mną?  
Podniosła wzrok i warknęła. Na festyn?  
Jego puma skinęła głową, a dymnoszare oczy błysnęły entuzjazmem. Dobre jedzenie, muzyka, mecze sparingowe. Jako pierwsi zauważyliśmy zmianę. To prawda, że wspólnie świętujemy.  
Hiss był przyjacielem, niczym więcej, ale lubiła go, czuła się z nim dobrze, i Boże, miło było, gdy ją poproszono. I, pomyślała ze złym zamiarem, może dobrze, że Xavier to zobaczy. Dorosły samiec, Łowca, chciał zabrać ją na najważniejszą noc w roku dla Pantery – noc, w której zachęcano do nieokiełznanego łączenia się w pary.  
Uśmiechnęła się do kasztanowego kota. Dobra.  
Świetny! Odbiorę cię około siódmej.  
Odwrócił się i pomknął do lasu, a Mal zerknęła przez ramię, krzycząc w pachnące powietrze, gdy zobaczyła, jak jardy lilii Dyesse zmieniają kolor na fioletowy na spokojnej powierzchni zalewu.  
— Nie chcę go widzieć, Jax — powiedział Xavier, warcząc z irytacją. „Chcę tylko z nim porozmawiać”.  
Mężczyzna pilnujący drzwi prowadzących do baraków kwarantanny pokręcił głową. „Przepraszam, mon ami”.  
„Słuchaj, samiec to dobry przyjaciel. Obserwuję jego dom, jego siostrę”. Ciche warczenie towarzyszyło temu ostatniemu słowu. Xavier zignorował to. "Potrzebuję słowa."  
„Nie mogę ci pomóc. Nie ma komunikacji z zewnątrz, chyba że jest to nagły wypadek”. Mężczyzna uniósł bladoblonde brwi. "Czy to nagły wypadek?"  
Pierdolić. "Nie, nie jest." Wypuścił sfrustrowany oddech. "Dobrze. Zobaczymy się za kilka dni."  
- To tylko oszacowanie – powiedział Jax z uśmiechem o cienkich wargach. – Może potrwać tydzień. Po prostu nie wiemy.  
Idealny. Wiadomości stawały się coraz lepsze, pomyślał Xavier ponuro. I bardziej problematyczny. Trzy dni pod tym samym dachem, co ta kusicielka pumy w ręczniku, były wystarczająco złe. Jak do diabła miał wytrzymać tydzień?  
Krótco skinął strażnikowi, po czym odwrócił się i ruszył z powrotem korytarzem. Może mógłby namówić kogoś innego, żeby ją obserwował? Jedna z babć... Niski chichot wyrwał mu się z gardła. Tak, to by dobrze przeszło. Ledwo go tolerowała. Szybko poradzi sobie z jakąś słodką, starą samicą Pantery.  
"Hej, X."  
Zamyślony Xavier odwrócił się i zobaczył Raphaela kilka stóp

dalej. Przywódca Garniturów wyglądał na dość rozdartego, jakby nie spał od tygodni i stał przed pokojem swojej partnerki, Ashe'a, z małą grupą: przywódcą Hunterów Parish, opiekunem Jean-Baptiste i jego partnerką Genevieve, która jest Xavierem. wiedziała z jej chwilowego kontaktu z Geekami. Wszyscy odwrócili się, by go uznać.

— Zameldować się na Aristide? – zapytał Jean-Baptiste. Będąc z tej samej frakcji, Pielęgniarski wiedział, że Xavier i Aristide są blisko.

— Coś w tym rodzaju — powiedział Xavier. Nie chcąc zdradzać szczegółów swojego problemu z Amalie, szybko odwrócił się od mocno wytatuowanego mężczyzny do Raphaela i zmienił temat. - Jak ona się miewa? Twoja partnerka?

Szczęka skafandra zacisnęła się i przeniósł swoje zielone spojrzenie na zamknięte drzwi. „Była lepsza, gdy jej siostra była w pobliżu”.

"Kwarantanna?" - zapytał Xavier.

Rafaël skinął głową.

Tak, ta rzecz pieprzyła się z życiem wszystkich.

– Ale mam nadzieję, że uda mi się ją na jakiś czas zabrać – powiedział Kombinezon. – Zabierz ją dziś wieczorem na festyn.

– Festyn? – powtórzył Xavier, chwilowo oszołomiony. Spojrzał z Raphaela na Parisha. "Czy była obserwacja?"

Parish skinął głową, jego złote oczy błyszczały, a jego twarz wykrzywił szeroki uśmiech. - Dwóch moich Łowców zauważyło bagno fioletowych lilii jakieś trzydzieści minut temu.

Niesamowite, zadumał się Xavier. I cudownie. Zastanawiał się, czy barwnik pojawi się w tym roku. To była nadzieja w umyśle wszystkich.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zabiorę Julię – powiedział Parish, warcząc. „Świętuj naszą płodność w prawo”.

Opierając się o bok Jean-Baptiste'a, Genevieve roześmiała się. „Byłbym ostrożny. Kobiety, nawet ludzie, których sobie wyobrażam, mogą być zbyt wymagające w stosunku do Dyesse Eve”.

Parish uśmiechnął się złośliwie. „Nie mogę się doczekać, kiedy mój Doktor mnie ściga i złapie”.

"Czy jesteś gotowy do ucieczki, kochanie?" Genevieve zapytała swojego mężczyznę z drażniącym uśmiechem.

Warcząc, przyciągając blond kobietę bliżej siebie, Jean-Baptiste musnął jej policzek. „Nigdy przed tobą nie ucieknę, Genny. To strata czasu, kiedy mogłaś mnie wykiwać”.

Wszyscy się śmiali, nawet Raphael. Dobrze było zobaczyć, zadumał się Xavier. Duch mężczyzny opuszcza gardę. Ale to nie trwało długo. Odwrócił znużone spojrzenie z powrotem na Xaviera.

– Wiem, że spotkałeś się z detektywem. Czy miała coś ciekawego? Jak idzie sprawa z Chaytonem? Jakies tropy?

Chociaż większość Pantery wiedziała o swoich poszukiwaniach ojca Ashe i Isi, Xavier składał raport przywódcy Kombinezonów. Samiec stał się niechętnym pośrednikiem dla starszych.

„Przejrzałem dzisiaj mnóstwo rekordów sprzedaży z kilku różnych sklepów fotograficznych” – powiedział z warknięciem z frustracją. „Chcę dowiedzieć się, skąd wzięła się ta kamera i kto ją tam umieścił. Nie sądzę, że byli to nasi wrogowie lub ludzki tatuażysta, Derek”. Potrząsnął głową. „Ale znasz mnie, kimkolwiek jest, zdobędę je”.

Raphael skuł go w ramię. – Wiem, że tak. I miejmy nadzieję, że zaprowadzi nas to do Chayton.

Właśnie wtedy drzwi obok Raphaela otworzyły się i koleżanka Parisha, dr Julia, wystawiła głowę. - Ona prosi o ciebie, Raphaelu.

Natychmiast zaalarmowany Raphael szybko skinął im głową. "Do zobaczenia później. Wszyscy powinniśmy wziąć wolne i świętować nasze narodziny i magię, która trwa w nas pomimo tych, którzy próbują ją zniszczyć." Spojrzał na Xaviera. "Nawet ty, X."

Gdy Raphael zniknął w pokoju swojego partnera, Xavier i reszta grupy szybko się pożegnali przed rozwiązaniem. Idąc korytarzem w stronę frontowych drzwi, Xavier pomyślał o słowach Garnituru. Noc wolną, by uczcić narodziny swojego gatunku. On tego chciał. Chciałem być tego częścią. Ale czas uciekał. Musiał dowiedzieć się, kto umieścił tę kamerę, i musiał znaleźć Chaytona, zanim zrobią to te dupki. Zanim go znaleźli i wykorzystali do obudzenia Shakpi.

Jeśli Xavier dobrze wykonał swoją pracę, byłoby o wiele więcej fioletowych księżyców do świętowania.

S11

Motyle w jej brzuchu i mrówki pełzające po jej kręgosłupie, Mal nałożyła ostatnie poprawki na jej makijaż, po czym cofnęła się i przyjrzała sobie długo, twardo. Nie jest zły. Za pierwszą próbę. Pomadka, eyeliner i tusz do rzęs zdecydowanie nie były jej rzeczą. Właściwie czuła, że nie ma pojęcia, jak go założyć i musiała skorzystać z jednego z komputerów Xaviera, by sprawdzić samouczek, jak nakładać makijaż, nie wyglądając jak klaun.

Uśmiechnęła się do siebie.

Normalnie poszła zupełnie naturalnie. Wygląd Łowcy: džinsy, koszulka, buty, czysta twarz, łatwa i gotowa do przebrania się w pumę. Ale dziś naprawdę chciała, żeby kilka głów eksplodowało. Cóż, jedna głowa. Jedna przepiękna, bardzo uparta głowa.

Właśnie kończyła myć ręce, kiedy usłyszała otwierające się drzwi frontowe. Serce zabiło jej w piersi, gdy grzebała w ręczniku. To było to. Wielkie odkrycie. Nie tylko nałożyła makijaż, ale jej ciemne włosy były uczesane do połysku i zwisały jej na plecach delikatnymi falami, a ultrakobieca sukienka, którą miała na sobie, nawet w najmniejszym stopniu nie przypominała sprzętu Huntera.

"Kochanie jestem w domu!" – zawołał Xavier z czarnym humorem w głosie. – Gdzie jesteś? Przyniosłam obiad. Podgrzewam. Łagodny trzask garnka uderzającego o płytę kuchenną wzniosł się ponad nagłą

ciszę. Potem: „Aristide powiedział, że nie gotujesz albo nie umiesz gotować. Nie pamiętam, który”.

Rzucając ostatnie spojrzenie w lustro, wypuściła wstrzymywany oddech i otworzyła drzwi do swojego pokoju. Od razu zauważyła

Xaviera. Pochylał się nad blatem kuchennym, wpatrując się w ekran swojego komputera, coś nagrzewało się w garnku na kuchence, a pod nim szorstki niebieski płomień strzelał iskrami. Przełknęła, wygładziła przód sukienki i podeszła do niego.

"Który to?" – zawołał Xavier, wciąż wpatrując się w ekran. "Nie umiesz gotować, czy nie?"

– Oba – powiedziała.

Odwaga, kobieto. Cały dzień polujesz na złych facetów i twardą zwierzynę, a reakcja tego samca na twój nowy wygląd sprawia, że się pocisz?

– Ale nie będę jadła obiadu – dodała, podchodząc do niego, a serce waliło jej w piersi. - I tak nie tutaj.

- O czym ty mówisz, kobieto? – zapytał, odrywając wzrok od ekranu, by spojrzeć w górę.

Kiedy to zrobił, kiedy ją zobaczył, kiedy jego oczy powędrowały od jej lśniących włosów aż do jej sandałów z paskami, z jego ust wydobył się dziwny dźwięk. To było jak skrzyżowanie świszczącego oddechu i warczenia, zakończone okrutnym podwinięciem ust. Czekala, aż coś powie, ruszy się. Ale nie zrobił tego. Po prostu stał tam, zaciskając dłonie w pięści, lodowato niebieskie oczy robiły się lodowate – a puma wibrowała pod jego skórą.

Odpychając nerwy na bok, Mal podszedł do niego. – Puma ma twój język, Xavier?

Jego wzrok pozostał utkwiony w niej, gdy się poruszała. "Co masz na sobie?"

– To pierwsza rzecz, którą mi mówisz? Poważnie.

– Do diabła, tak, poważnie – warknął. "Śmiertelnie poważnie."

Zatrzymała się bezpośrednio przed nim i uniosła brodę. – To sukienka, Xavier.

Jego nozdrza rozszerzyły się i poczuła, jak ciepło jego kota promieniuje z jego ciała. – A dlaczego nosisz sukienkę?

"Wychodzę."

Jego usta wykrzywiły się i powoli potrząsnął głową. – Nigdzie się nie wybierasz. Nie w ten sposób.

- Na przykład co dokładnie? Wystrojony? Wyglądasz gorąco?

Jego oczy prawie wyszły mu z głowy.

"Wezmę to za tak." Uśmiechnęła się, po czym odwróciła się przed nim powoli. "Wyglądam gorąco, prawda?"

Jego szczeka była tak zaciśnięta, że Mal pomyślał, że może roztrzaskać się na sto kawałków.

– Nieważne, Amalie – powiedział lodowato. – Nie wychodzisz. Nie w ten

sposób i nie sam.

Spojrzała na niego spod rzęs. Jej podkreślone i pomalowane rzęsy. „Nie idę sam”.

Tym razem się przeprowadził. Jednym krokiem zmniejszył dystans między nimi. Był taki wysoki, taki szeroki. Przeróżający i seksowny. Dlaczego nie mógł jej po prostu podnieść i złożyć zabójczego pocałunku na jej spragnionych ustach? Był tak cholernie frustrujący. "Mam randkę."

"Nie." Wypowiedział jedno słowo bez ciepła.

Przechyliła głowę na bok i przygryzła dolną wargę. „Nie proszę o pozwolenie”.

"Dobrze, bo tego nie rozumiesz."

Jej spojrzenie przemknęło obok niego, na piec – na szalejący niebieski płomień. Coś przykuło jej uwagę; coś wymykającego się spod kontroli. „Twój sos, czy cokolwiek robisz, płonie”.

Klnąc, Xavier odwrócił się i podbiegł do kuchenki. Bez namysłu złapał za rączkę garnka, po czym zaklął ponownie, gdy metal spalił mu rękę. Wrzucił garnek do zlewu i uderzył w wodę.

Zapominając o irytacji-cięciu-flircie sprzed chwili, Mał pospieszył do zlewu i stanął u jego boku. "Wszystko w porządku?"

- W porządku – warknął, zaciskając dłoń.

"Daj mi spojrzeć."

"To nic."

Złapała go za rękę i zmusiła go do otwarcia palców. „Przestań być upartym dupkiem”. Jego dłoń zdobiły gniewne czerwone pręgi. – Nalejmy na to trochę zimnej wody.

Nie walczył, gdy wsunęła jego rękę pod kran, ale syknął, gdy woda zetknęła się z jego skórą.

– Mackujesz mi matkę, Amalie – powiedział warcząc. "Nie potrzebuję tego."

Spojrzała na niego i napotkała te krystalicznie niebieskie oczy, które zawsze ją osłabiały. „Witaj w moim świecie, Przyjacielu”.

Warknął delikatnie. „Ostatnią rzeczą, którą próbuję zrobić, to matkować ci”.

- Więc co to jest? To, co ze mną robisz?

Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy patrzył na nią z góry i ponownie poczuła, jak spływa po nim ciepło. Dlaczego nie mógł tego powiedzieć, pomyślała ze złością. Dlaczego nie mógł przyznać, że było w nim coś, co chciało sięgnąć i jej dotknąć?

– Mógłbym sprawić, żeby to młode odeszło, Amalie – powiedział, patrząc teraz na jej usta.

"On nie jest młodym. To dorosły samiec, Łowca."

"Nie ma znaczenia."

"Ma dla mnie znaczenie, Xavier. Zasługuję na to, by świętować to święto jak wszystkie inne Pantera. Może nawet bardziej, będąc ostatnimi

narodzinami."

To go uciszyło.

Przynajmniej do pukania do drzwi.

Podniósł głowę, zmrużył oczy i warknął z nieskrywanym antagonizmem.

"Dobrze, nie." Amalie opuściła rękę, która już zaczynała się goić, i wskazała na niego palcem. – Nie zamierzasz go przesłuchiwać, grozić mu, czy cokolwiek.

Nie odrywając oczu od drzwi, Xavier leniwie wzruszył ramionami. „Jeśli jest prawdziwym samcem Pantera, nie będzie miał z tym problemu”.

Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, zanim pospieszyła do drzwi. Kiedy je otworzyła, poczuła, że podchodzi do niej. Przeklęta puma. Przeklęta matka kura.

Stojąc na ganku w czarnych dżinsach i białej koszuli, wyglądając o wiele przystojniej niż kiedykolwiek go widziała, Hiss uśmiechnął się do niej. "Wow."

Mal odwzajemnił uśmiech. „Hej, syk”.

Jego szare oczy przesunęły się po niej. – Wyglądasz pięknie, Hunterze.

— Tak, ma — powiedział Xavier, odsuwając się od tyłu, by stanąć obok niej.

Mal przewróciła oczami. – Znasz Xaviera.

Syk oderwał jego wzrok od Mala i pozdrowił Xaviera skinieniem głowy. "Jak leci, X?"

"Wielki jesteś?"

"Fantastycznie. Wybierasz się na festiwal?"

Mal odpowiedział, zanim Xavier miał szansę. Musi pracować.

Wzruszając ramionami, szczerząc się, Hiss powiedział: „Szkoda”, po czym odwrócił się do Mal. "Gotowi? Ponieważ księżyc zmienia kolor na fioletowy, kiedy tu stoimy."

Skinęła głową i wyszła na ganek. "Miłej nocy, Xavier."

Kiedy szli ścieżką, Mal obejrzała się przez ramię. Prawdopodobnie nie powinna, ale jak zwykle nie mogła się powstrzymać, jeśli chodziło o patrzenie na wspaniałego Geeka. Jej serce zadrżało od tego, co zobaczyła. Rzucony w ciemno lawendowe światło księżycy Pantery Xavier wyglądał surowo i seksownie. I złowieszczy. I głodny. Stał w drzwiach, jego masywna sylwetka ledwo przepuszczała światło z domu, jego przenikliwe niebieskie oczy wpatrywały się w nią. Gwałtowność dość od niego promieniowała. Kiedy odwróciła się i udała się z Hissem do miasta, modliła się, aby zazdrość była emocją, która wywołała to spojrzenie. A jeśli tak, to Xavier może w końcu coś z tym zrobić.

Był idiotą.

Ale nie można było na to poradzić.

Powietrze krążące w Wildlands było dojrzałe i upojne zapachem purpurowej lilii wodnej. Dziwny, ale uzależniający aromat. Lilia narodzin Pantery — pierwszy kwiat, który wyrósł na ich nowej ziemi w czasach, gdy je stworzył Opela — miała podobno magiczną właściwość,



która napełniała Panterę szczęściem, ciepłem i zmysłową euforią dla tych, którzy byli w parze lub pragnęli być. .

Dla większości w porządku, rozmyślał Xavier, kierując się pełną sklepów ulicą w kierunku centrum miasta. Ale nie ten rodzaj magii, na który chciał wystawić swojego dzikiego kociaka.

W każdym razie nie bez nadzoru.

Kiedy wyszła, ramię w ramię z Łowcą, Xavier odebrał telefon od Robby'ego. Geek znalazł kilka interesujących wiadomości błyskawicznych na komputerze sklepowym Isi. Z początku przypominali Xavierowi poezję. Ale po kilku przesłuchaniach rozpoznał dziwny zbiór słów jako zaklęcia ochronne i dał Robby'emu zielone światło, by poszedł tym tropem komunikatora.

Ja też powinienem pracować na klawiaturze, pomyślał ponuro. Nie śledzenie i szpiegowanie. Przechadzać się w cieniu jednego z wielu stoisk z produktami w mieście, skanując wesołość Pantery dla Amalie, upewniając się, że zachowuje się rozsądnie – i że jej męski eskorta Hunter zachowywał się jak dżentelmen.

Głęboko w cieniu pustej trybuny Xavier przesunął wzrokiem po placu. Biorąc pod uwagę ograniczony czas na przygotowania, Pantera stworzyła niezłe widowisko. Fioletowe i lawendowe kwiaty i wstążki były wszędzie, na stołach, przewieszonych od drzewa do drzewa. W jednym rogu zespół Cajunów – pięć Suits, który grał w zeszłym roku – odtwarzał dobrą, tupiącą muzykę. A walcząc z zapachem lilii wodnej, niektórzy z najlepszych kucharzy tego gatunku pracowali nad otwartym ogniem, tworząc magię kulinarną i wysyłając ją do mas, które siedziały przy stołach, zarówno długich, jak i intymnych, wokół ułożonej drewnianej podłogi. na tańce. Jak zwykle jedzenie było podawane w rodzinnym stylu, przekazywane od stołu do stołu. Brzuch Xaviera zaburczał, gdy wyczuwał bogate gumbo i raki, paszteciki mięsne, warzywa, budyń chlebowy i owoce.

Ale to dźwięk śmiechu – kobiecego śmiechu – ponad hałasem, który sprawił, że ten dźwięk naprawdę wydobył się z jego ust.

Jego oczy przeskanowały plac, gości, tancerzy, nawet niewielką grupę przesuniętych Panter, którzy walczyli sportowo o jard lub dwa od zespołu. Gdzie jesteś, kobieto? Słyszę twój śmiech. Nie podobało mu się, że Hunter wywołał w niej taką reakcję – spowodował, że ta piękna twarz przemieniła się w najbardziej zaraźliwy, pieprzony uśmiech na świecie. Nikt nie powinien jej rozśmieszać. Nikt, ale- Zanim zdążył skończyć z „ale ja”, muzyka się zmieniła. Od kołyszącej się bluegrass do wolnego walca Cajun. Jakby uspokajający dźwięk przyniósł mu nowy poziom jasności, Xavier odwrócił się i zobaczył parę przy jednym z małych stolików oddzielonych od pozostałych. Wstali, mieli wyczyszczone talerze i szli na parkiet. Trzymając ją za rękę, samiec Hunter poprowadził Amalie w mały tłum par i wziął ją w ramiona. Ciało Xaviera zeszywniało.

Jasne, zasłużyła na tę noc. I tak, powinna się trochę zabawić. Ale dlaczego musiało to być z tym samcem? Ten samiec, który wydawał się przyzwoitym facetem, a nie tym śliniącym się psem w The Cougar's Den. Ten samiec, który zachowywał się z szacunkiem i patrzył na nią, jakby naprawdę chciał coś ścigać po dzisiejszej nocy.

Amalie naprawdę mogłaby polubić tego samca, pomyślał, kręcąc się w żołądku.

Cholera, Aristide mógłby polubić tego samca.

Nie rozważając słuszności lub zła swoich działań, Xavier porzucił cienie stoiska z produktami i skierował się w stronę parkietu. Nie chciał być kutasem. Nie chciał być nachalnym draniem, który twierdził coś, czego nie miał prawa domagać się. Ale chęć wyrwania Amalie z ramion Hissa była zbyt silna, by z nią walczyć.

Z wlepionymi w nich oczami Xavier poruszał się łatwo i szybko przez tłum. Piosenka się skończyła, a Hiss i Amalie właśnie zatrzymali się, by klaskać, kiedy Xavier podszedł do nich.

- Mogę się wtrącić? powiedział najbardziej wymuszonym uprzejmym głosem na świecie.

Z cichym westchnieniem Amalie odwróciła się, by na niego spojrzeć. Jej oczy rozszerzyły się i potrząsnęła głową, jakby chciała powiedzieć:

„Oszalałeś?”. Pewnie był, ale nie mógł się powstrzymać.

Hiss jednak uśmiechnął się szeroko. "Dobrze cię tu widzieć, X. Nikt nie powinien dziś pracować." Następnie zwrócił się do Amalie. "Przyniosę nam kilka drinków, dobrze?"

– Dzięki, Hiss – powiedziała słodko. Ale w chwili, gdy Łowca znalazł się poza zasięgiem słuchu, odwróciła się do Xaviera i splunęła: „Co ty tu robisz? Szpiegujesz mnie?”.

"TAK."

Wyglądała na chwilowo oszołomioną jego szczerością.

Jego oczy przesunęły się po jej twarzy i zmniejszył dzielącą ich odległość. – Wyglądasz dziś pięknie. Objął ją ramionami i zaczął poruszać się w rytm muzyki. "Gorący."

Całe napięcie opuściło jej ciało, a na jej twarzy pojawił się najbardziej niesamowity uśmiech, jaki kiedykolwiek widział. "Dziękuję Ci."

Jedna ciemna brew uniosła się, gdy poprawił: „Za gorąco”.

Jej usta drgnęły. "Bękart."

Uśmiechnął się i przysunął ją bliżej. Jej ciepła, miękka skóra pod jego dłońmi, jej delikatny ciężar. Czowała się jak niebo w jego ramionach. A jej zapach zmieszany z zapachem fioletowej lili wodnej działał jak narkotyki na jego kontrolę. Skóra Xaviera brzęczała ze świadomości i w tym momencie niczego nie pragnął bardziej niż odciągnięcie jej od tłumy, wciągnięcie w cień, w którym kiedyś stał, szukając jej, i zdjęcie jej ślicznej sukienki zębami.

Krew napłynęła do jego penisa, czyniąc go twardym.

Nie. Kurwa, nie. Jego umysł płatał figle. Nie mógł jej mieć. Nie dziś

wieczorem. Nie każdej nocy. Ale z drugiej strony, syk też nie mógł. Na to też nie mógł pozwolić. Bez względu na to, jak miły i pełen szacunku był mężczyzna, nikt inny nie miał zamiaru jej dotykać. Nie pozwoliłby na to. Ani jego puma. W jego gardle pojawił się warkot. Zapach lilii wodnej z pewnością go uchwycił. Co jeszcze może być przyczyną tych zaborczych myśli?

– Chodź ze mną – rozkazał, biorąc ją za rękę i wyprowadzając z parkietu.

– Porozmawiaj o deja vu – powiedziała sucho. – Dokąd idziesz, Xavier? Syk wraca.

Ignorując jej pytanie, Xavier wprowadził ją w cień stoiska z owocami. Kątem oka dostrzegł Hissa z drinkami w dłoni, przeszukującego parkiet.

Ona nie jest twoja. Nie teraz. Nigdy.

Owijając ją wokół siebie, przyciskając plecami do wyblakłych białych ścian trybuny, Xavier zwinął się nad nią i głęboko wciągnął powietrze. Amalie wpatrywała się w niego, oddychając ciężko. "Co jest z tobą nie tak?"

Zło? Prawie się roześmiał. Cholera, oszalał. Odurzony. Musiał być. "Chcę wyjść."

Irytacja błysnęła w jej zielonych oczach i wykonała ruch, by go ominąć. "Więc idź."

Ale położył ręce po obu jej stronach i potrząsnął głową. "Chce żebyś ze mną poszedł."

Potrząsnęła głową. "Nie."

– Masz swój dotyk – szepnął. "Twój flirt. Twoja randka."

"To nie wystarczy. To nic. Chcę więcej."

Warknięcie wyrwało mu się z gardła i pochylił się nad jej twarzą, prawie tak długo, jak nos w nos. – Ten Łowca znowu cię dotyka, a ja go skrzywdzę.

Amalie warknęła na niego i próbowała się cofnąć, ale nie było nic poza ścianą. "Co do diabła jest z tobą nie tak?"

"Ochraniam cię."

— Od czego? Od Hissa? To dobry samiec.

– Nie mów tak.

- Więc od czego? Bycie przetrzymywanym? Pocałunkiem? To normalne rzeczy, Xavier.

Jego puma podrapała się, żeby się uwolnić, a on musnął jej nos własnym nosem. „Cholera, Amalie”.

— Chodź, Xavier. Nie rób mi tego — powiedziała bolesnym tonem. –

Nie trzymaj mnie, zablokuj. To niesprawiedliwe. Zwłaszcza od ciebie.

Czy naprawdę oczekujesz, że przejdę przez życie samotnie? Bez pocałunków? Pozostając dziewicą...

Nigdy nie dokończyła swojej myśli. Słowo „nie”, wyobrazenie doprowadziło Xaviera i jego pumę do pieprzonej krawędzi. Warcząc opętany, wsunął udo między jej nogi i zakrył jej usta swoimi, całując ją

długo, mocno i głęboko.

O kurwa, smak.

Umysł Xaviera eksplodował na maleńkie fragmenty pożądania. Jej smak przekroczył to, co kiedykolwiek sobie wyobrażał. Słodki, gorący, płynny i głodny. Kurwa, taki głodny. I chciał ją pochłonać. Wypełnij jego ciało jej ciałem.

Jej ramiona owinięły się wokół jego szyi i jęknęła w jego usta. Dźwięk dotarł prosto do jego penisa, a on skubnął ją, ssał jej dolną wargę, po czym ponownie ją namiętnie pocałował. O Chryste, to było to. Była idealna. Jego doskonała. Sposób, w jaki się poruszała, dotykała go, dopasowywała do niego – chciała go. Już nigdy nie będzie mógł stąd wrócić. Teraz ją wyczuł i posmakował. Jej żar i pożądanie należały do niego. Jak mógł kiedykolwiek pozwolić innej duszy zbliżyć się do niej? A potem jej ręce przesunęły się w dół na jego ramiona i plecy, jej paznokcie wbiły się w jego skórę, gdy jej zęby zagryzły jego język, i stracił wszelką kontrolę. Wszystko, co pozostało w ciemności, w cieniu, to dwie zdesperowane, wygłodniałe zmiennokształtne pумы. Jęcząc jej imię, Xavier przycisnął ją do siebie, spustoszył jej usta, mocniej przycisnął udo do jej płci, czując wilgotne ciepło jej cipki. Chciał w niej, należał do niej. Chciał ją wziąć, podnieść jej sukienkę, zerwać jej majtki i wyruchać ją właśnie tam. Nie obchodziło go, kto je widział. Właściwie w tym momencie chciał widzów. Chciał, żeby każdy ostatni samiec Pantery wiedział, do kogo należy Amalie.

Ta myśl go zabiła. Zatrzymał go.

Podobnie jak wyraz jej sennych, zmętniałych seksem oczu, kiedy się od niej odsunął.

– Cholera – wyszeptał tak blisko jej ust, że ich oddechy się zmieszały.

Przełknęła ślinę, jej oczy próbowały się skupić. „Ksawery”.

Jego imię na jej ustach miało penisa Xaviera napinającego zamek jego dżinsów. Jego oczy przecięły się w lewo, za jej uchem. Syk wciąż szukał, irytacji i troski bawił się jego rysami. – Tak mi przykro, Amalie.

– Nie mów tak – ostrzegła.

– Och, kurwa, to był błąd.

"Albo to."

Chciał ją puścić, puścić, ale nie mógł się do tego zmusić. Chociaż Hiss jeszcze ich nie widział, zbliżał się do miejsca, w którym się ukryli. Niski, przerażający warkot wyrwał się Xawierowi z gardła i wiedział, że jeśli samiec Huntera zbliży się teraz na stopę od Amalie, może go zaatakować, a może nawet zabić. Był tym podkreślonym – tym właścicielem. Jego puma warczała i rozrywała mu wnętrze, a żeby ratować siebie, a być może także samca Łowców, pozwolił mu się uwolnić.

Cofnął się, odszedł od Amalie i przebrał się w swojego kota.

– Xavier – powiedziała głosem przepelnionym upałem.

Spojrzał na nią przez krótką chwilę, zobaczył jej złość i ból, i uporczywe pożądanie, i pozwolił swojej pumie warczeć i syczeć, zanim odwrócił się

i odszedł. Od imprezy, jedzenia, muzyki, naładowanej seksualnością atmosfery.

A od kobiety, której już nigdy nie mógł posmakować – bez względu na to, jak rozpaczliwie jej pragnął.

S12

Wściekła i podniecona tak bardzo, że po prostu chciała iść do swojego pokoju i znaleźć pocieszenie we własnej dłoni, Mał wpadła do domu. Biedny syk. Zasłużył na niesamowitą suczkę. Nie jakiś narkotyk z nieustannym zadurzeniem. Samiec Huntera był wspaniały i honorowy, a więcej niż kilka kobiecych oczu chciwie śledziło go tej nocy wokół festynu. Mógł zostać – powinien zostać – kiedy powiedziała mu, że chce wrócić do domu. Ale uparł się, że ją eskortuje.

Podczas gdy Xavier zostawił ją samą, dyszącą, zdeorientowaną i wkurzoną.

Xavier.

Ten cholerny mężczyzna ją zrujnował. Naprawdę. Najpierw, kiedy zakochała się w nim w te urodziny na zalewisku, a teraz wieczorem, kiedy dał jej chwilę tej fantazji, a potem ją oderwał. Nie, nie tylko ją wyrwał, ale podarł na strzępy.

Gdy trzasnęła drzwiami i ruszyła korytarzem, wspomnienie jego dłoni na niej, jego ust na niej, zmieszało się z jego przeprosinami i żalem. Jebać go, ona tego nie chciała – ani jeden. Dlaczego nie mógł tego dostać? Nie prosiła o przyszłość, obietnicę czy związek. Chciała tylko jego.

Żeby był jej pierwszym.

Dźwięk płynącej wody na chwilę okiełznał jej emocjonalne i sfrustrowane myśli i zamiast skierować się do swojego pokoju, skrzyła korytarzem w kierunku drzwi prowadzących do prysznic na zewnątrz. Wiedziała, kto tam jest, tam. Z każdym krokiem, każdym drżącym oddechem, z ręką zaciskającą się na klamce, ostrzegała się, żeby się zatrzymać i odejść. Wejdz do swojego pokoju, zadbaj o siebie i idź spać.

Ale podobnie jak kot, którym była, jej głód łupu — gówna, zdobycz życia — nie mógł zostać stłumiony. Na dobre lub na złe, Xavier był jej fantazją, jej nałogiem, a on tam był, nagi, mokry, z parą unoszącą się z jego gęsto umięśnionego ciała. Musiała to zobaczyć. Zobaczyć go.

Bez namysłu ściągnęła sukienkę, majtki i stanik i rzuciła je na ziemię. Z ręką owiniętą wokół jego penisa, Xavier oparł się o skalną ścianę, a gorąca woda okładała jego ramiona i plecy. Był takim chujem. Dotykanie jej, smakowanie jej. Nie miał samokontroli ani honoru. I nie mógł winić za to festynu, księżycy ani fioletowych lili. Ta oszałamiająca potrzeba, ta niepohamowana żądza, wciąż przebiegała przez niego jak mściwy wąż we krwi.

Jęcząc, warcząc, pompował się od nasady do czubka, próbując jak diabli zobaczyć pusty ekran na powiekach. Ale to nie miało sensu. Była tam teraz. Nadruk. W tej sukience i poza nią. Uśmiechając się do niego,

śmiejąc się, przygryzając wargę, gdy jej paznokcie wbijały się w skórę jego pleców.

Chodź wyciekł z czubka jego penisa i przesunął palcami po głowie. Ale kiedy wsunął dłoń z powrotem w górę, ciepła dłoń nagle zacisnęła się wokół jego i ścisnęła.

– Rozluźniasz napięcie? kobiecy głos szepnął uwodzicielsko.

Głowa Xaviera podniosła się do góry, jego oczy otworzyły się gwałtownie i zwolnił chwyt na swoim kutasie. – Co do diabła, Amalie... Ponownie owinęła dłoń wokół jego trzonu i powiedziała: „Nie ruszaj się”. Potem spojrział na niego oskarżycielskimi oczami. – Pocałowałeś mnie dziś wieczorem.

Jej dłoń, gorąca i miękka, trzymała go z taką zaborczą umiejętnością. Jęknął: „Och, kurwa”.

„To nie jest odpowiedź, wyjaśnienie ani przeprosiny”. Nie mając na sobie nic poza ostrym, wysoce seksualnym uśmiechem, zacieśniła uścisk na jego kutasie.

Chryste, chciał się poruszyć, chciał wbić się w jej gorącą, małą dłoń. – To był błąd, Amalie – wycedził, a serce waliło mu w żebra.

"Może." Warknęła cicho. "Prawdopodobnie. Ale to się stało i nie mogę o tym zapomnieć. Możesz?"

Jego kutas zamienił się w stal w jej dłoni.

Czując, co mu zrobiła – co zrobiły mu same jej słowa – uśmiechnęła się i zaczęła go głaskać. – Tak nie sądziłem.

Klnąc w duchu, Xavier wpatrywał się w nią, a jego nozdrza rozszerzały się z każdym oddechem, który wciągał do płuc. Wokół nich szalała para, ale to nie robiło nic, by zamaskować jej nagie ciało. Jej szalenie gorące nagie ciało. Wyobrażał sobie, fantazjował o tym, jak będzie wyglądać pod ubraniem, stojąc przed nim, wyciągnięta na jego łóżku, z rękami nad głową. Ale to było nic w rzeczywistości. Była perfekcją. Jej nogi były długie i napięte mięśniami, jej wąska talia rozděła się w górę do silnych, umięśnionych ramion i soczystych ramion. Ale to jej klatka piersiowa, jej duże, ciężkie piersi sprawiły, że jego usta śliniły się, a dłonie zacisnęły się w oczekiwaniu.

– Dlaczego wróciłaś wcześniej do domu, Amalie? – powiedział ochryple, podnosząc wzrok, by spotkać jej.

Piękne ciemnozielone oczy rozbłysły szmaragdowym ciepłem. –

Zmęczyłem się graniem w gry. Udawanie. To nie było fair wobec Hissa.

"Syk." Jego oczy się zwężyły. – Czy samiec Łowcy cię dotknął?

Jej język wysunął się, by przesunąć dolną wargę. – Jedyńm, który mnie dziś dotknął, byłeś ty, Xavier. Sięgnęła w dół drugą ręką i chwyciła jego ciężki worek, przetoczyła jego jądra między palcami. – I to nie wystarczyło. Właściwie to był cholerny żart.

Mięśnie jego brzucha napięły się i jęknął. "Kurwa... Doprowadzisz mnie do tego."

"Dobrze." Zbliżyła się do niego, pod gorącym strumieniem, jej

pociągnięcia do jego trzonu stawały się coraz szybsze, mocniejsze. "Powiedz mi."

"Co?" Jego ciało wygięło się w oczekiwaniu na szczyt i musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, by nie chwycić jej za biodra i nie wbić jej w kamienną ścianę, pieprzyć ją na ślepo – pieprzyć ją z błogością.

- Powiedz mi, dlaczego nie chciałeś mnie z nim – powiedziała, jej słowa były szeptanym żądaniem.

Przyszpilił ją drapieżnym spojrzeniem i warknął: „Nie chcę cię z nikim”. Pochyliła się jeszcze bliżej, odpychając go, gdy musnęła kamyczkowymi sutkami o jego klatkę piersiową. "Dlaczego? Powiedz mi dlaczego."

„Nikt nie jest dla ciebie wystarczająco dobry, Amalie” – wychrypiął, a jego kutas stawał się twardszy, grubszy.

- Nawet ty?

Zaklął i wbił się w jej pięść. – Zwłaszcza nie ja.

– To bzdura – powiedziała, po czym pochyliła głowę do jego klatki piersiowej. — I ty to wiesz. Chryste, lepiej to poznaj.

Nie powiedziała ani słowa. Jej usta zamknęły się wokół jego sutka, a gdy go głaskała, bawiła się z nim, ssała i drapała zębami jego ciało.

Xavier zgubił się w tym, o czym wiedział, że jest dobre i złe. Na co uważał, że zasłużyła. Przejęła go. Miała go. I nie było odwrotu. Szarpnął się, zmiażdżył biodrami, wpychając swojego penisa w jej miękką, niegodziwą dłoń, gdy szybko go głaskała. Jego jądra zacisnęły się, wypełnione śliną i warknął jej imię. Jego biodra drgnęły, a gorące nasiona wystrzeliły z głowy jego penisa. Gdy dotarł do jej dłoni i brzucha, ugryzła lekko jego sutek, powodując, że jęknął, przeklął i wypowiedział jej imię. Raz po raz.

Zajęło mu tylko kilka sekund, by się obudzić, mimo że punkt kulminacyjny wciąż go drżał. Głód i potrzeba, jakich nigdy nie znał, zaatakowały jego umysł i musiał ją mieć, albo miał to stracić. Warcząc, z pumą zaledwie milimetry pod skórą, Xavier owinał ręce wokół jej talii i podniósł ją, oparł plecami o ścianę prysznic, zabezpieczoną przed silnym strumieniem wody.

– Właśnie otworzyłaś klatkę pumy, Amalie – powiedział, wbijając w nią wzrok, a jego głos był niebezpiecznym, głębokim mručeniem. – I jest głodny.

Mał poczuł, jak przechodzi przez nią rozkoszny niepokój, gdy Xavier ukłęknał przed nią na jedno kolano. Mogła być dziewicą, ale nie była niewinna. Była Panterą, a sposoby łączenia się w pary nie były ukryte za zasłoną niemoralnego wstydu. Oferowano je jako sposób na połączenie, miłość, aby puma mogła poczuć ludzki dotyk, a ludzkie ja jako sposób na zareagowanie głodem przypominającym zwierzę. Nieraz spotykała w lesie pary, które całowały się, dotykały, a nawet pieprzyły, gdy była na patrolu. Normalnie zostawiła ich w spokoju i pomknęła w przeciwnym kierunku. Ale kilka razy zatrzymała się, żeby popatrzeć. Ukryta za drzewem, jej serce wali, jej seks staje się ciasny i mokry, gdy

obserwowała, czego tak bardzo pragnęła.

To, co zaoszczędziła dla mężczyzny na kolanach przed nią.

Lodowoniebieskie oczy Xaviera powędrowały w górę jej brzucha, do żeber i piersi. Patrzył, jak jej sutki zrosły się, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała szybko z jej podekscytowanym oddechem. Wiedziała, co zamierzał z nią zrobić, dokąd pójda jego usta – jego język – i kiedy jego dłonie owinęły się wokół jej kostek i zabrały się do góry, jęknęła z niecierpliwością.

Para nadal unosiła się i owijała wokół nich, chroniąc ten moment. Oczy Xaviera połączyły się wtedy z jej oczami i poczuła to głodne, zaciekle spojrzenie w głąb swojej płci. Chciwe, chętne mięśnie zacisnęły się, a jej uda zadrżały. Musiała zacisnąć dłonie w pięści, aby powstrzymać je przed chwyceniem tyłu jego głowy i wbiciem jego twarzy w jej cipkę. – Tak piękna – zagrział, patrząc na nią. „Piękna, piękna Amalie”.

Jej serce ścisnęło się od jego słów. Nie miał pojęcia, nie miał pojęcia, jak długo czekała, by usłyszeć, jak mówi do niej w ten sposób. Z czułością i pożądaniem seksualnym. Rozerwał ją, pozostawił bezbronną i jęknęła.

- Ćśś - wyszeptał, jego dłonie lekko muskały jej wewnętrzną stronę ud, gdy podążał w górę do jej płci. Kiedy dotarł do jej kopca, delikatnie rozłożył jej usta i wydał zmysłowy jęk. "Piękna Amalie ma piękną cipkę."

To było tak, jakby Mał stracił po tym wszystkie funkcje mózgu. Kiedy pochylił głowę, przesunął językiem od jej otwarcia do jej łechtaczki, stała się jednym drżącym kłębkim nerwów. To uczucie było zbyt dobre, zbyt przytłaczająco idealne, by je pomieścić. Opierając dłonie po obu stronach ścian prysznic, obserwowała go, jego ciemną głowę między jej udami, jego język lekko przesuwając się po jej łechtaczce. Jęki uciekły mu, a on wsunął w nią jeden palec.

Sapnęła z natychmiastową przyjemnością. Jej ciało znało tylko pchnięcie jej własnych palców i chociaż czuła się dobrze, ten gruby palec Xaviera głęboko w jej wnętrzu był tysiąc razy lepszy.

– Och, Amalie – warknął w jej spuchnięty pączek. "Jesteś taka ciasna. Tak gorąca. Otulasz mnie. Twoje słodkie, miodowe ściany drżą wokół mnie."

Mał zamknęła oczy i opuściła głowę na kamień, pozwalając, by para ją otuliła.

— Zgadza się — powiedział Xavier, wsuwając w nią drugi palec i delikatnie ją pompując. „Pozwól mi sprawić, że poczujesz się dobrze, Amalie. Pozwól mi sprawić, że przyjdiesz tak mocno, że będziesz krzyczeć. Boże, niczego nie pragnę bardziej niż sprawić ci przyjemność”. Jego usta ponownie odnalazły jej płęć, a kiedy dotykał jej, coraz głębiej z każdym pchnięciem, ssał jej łechtaczkę, rysując ją, wysyłając ją na fioletowy księżyc iz powrotem. Jej paznokcie wbiły się w skalne ściany, a ona skomlała i szarpała się w jego głodnych ustach, gdy jej podniecenie sprawiło, że jego seksowna szczeka błyszczała.



Kiedy myślała, że wybuchnie, Xavier cofnął się i złagodził jego dotyk. Jego język wirował wokół jej spuchniętego, wrażliwego pąka, poruszając nim tam i z powrotem, aż nabrała powietrza. Ale to jego mruczenie ją uciszyło, uspokoiło, sprawiło, że jęknęła w gorące, parne powietrze. Wibracje uniosły się z tyłu jego gardła i uderzyły w język. Język, który był lekko przyciśnięty do jej łechtaczki.

Z bolesnym, rozkosznym krzykiem rozpadła się pod jego ustami, jej kolana ugięły się, a uda drżały. Wyciągając palce z jej przemoczonej płci, Xavier złapał ją za tyłek, podniósł, całując jej trzęsący się wzgórek i liżąc jej krem.

Wydawało się, że minęły godziny, zanim upadła, zanim przestały jej drżeć nogi, zanim przestał ją zadowalać i położył głowę na jej brzuchu.

– Xavier – wymamrotała niezrozumiale. "Weź mnie do łóżka."

Przez kilka sekund milczał. Potem puścił ją i wstał. Bolesny i winny wyraz jego wspaniałej twarzy w połączeniu z wilgocią wokół ust sprawił, że warknęła.

Chciała go polizać. Zasmakuj się na nim.

A potem przeklął, potrząsnął głową i zrujnował ją dla nich obojga.

"Cholera." Jej serce podskoczyło. – Chcesz mnie. Wiem, że chcesz.

– Nie o to chodzi – wydusił.

Jego wzrok przeszukał jego. – Myślisz, że to był błąd?

– Och, Amalie.

"Czy ty?" – zażądała, czując się nagle naga, zimna i bezbronna.

– To nie powinno się wydarzyć. Odwrócił wzrok, jego szczeka była tak zaciśnięta jak reszta jego ciała. "Pieprz mnie."

– Tak. Pierdol się.

Wystarczająco. To musiało być to. To musiało raz na zawsze zabić jej cholerną sympatię, prawda?

Źle, wyszeptało jej serce, zaciskając się żałościwie.

Przepchnęła się obok niego, wyszła spod prysznica i wyszła na pachnące nocne powietrze. Łzy zamazały jej pole widzenia, gdy wpadła do domu i ruszyła korytarzem. Co za idiota. Co za głupia, głupia kobieta. Może miał rację. Może wciąż była małym dzieckiem. Ponieważ tylko młode mogło się zakochać przez tak cholernie długo. Tylko młode zareagowałyby w ten sposób: zranione i nieszczęśliwe, ale desperacko pragnące więcej. Dorosła samica odbierałaby jej orgazm i odchodziła usatysfakcjonowana.

Zatrzasnęła drzwi do swojej sypialni i skierowała się do łóżka. Pod kołdrą była zimna i mokra, ponieważ nie wyschła. Ale jej to nie obchodziło. Chciała tylko płakać w spokoju.

Nie słyszała otwierania drzwi, nie słyszała, jak Xavier pada po podłodze. Wyczuła go, wyczuła, kiedy materac opadł pod jego ciężarem, a on zwinął się za nią.

„Nigdy nie mów mi do mnie „pierdol się” – wyszeptał w jej ucho.

Przełknęła szloch. – Dlaczego nie? Zasługujesz na to.

"Może, ale to mnie boli. Tnie mnie głęboko, Piękna."

Ocierając łzy z oczu, warknęła i obróciła się twarzą do niego, aby połączyć się z tymi zabójczo niebieskimi oczami. - Jak możesz tak mówić? Kiedy to ty mnie krzywdzisz. Za każdym razem, gdy mnie odrzucasz. Za każdym razem, gdy mówisz, że to pomyłka – że my jesteśmy pomyłką.

– Muszę to powiedzieć – wydusił, a jego oczy rozbłysły nagłym i namiętym żarem. "Cholera, Amalie." Wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy z policzka, po czym trzymał tam dłoń. „Jeśli zabiorę cię do łóżka, jeśli się z tobą skojarzę, zażadam cię. Rozumiesz mnie?”

Jej wnętrzości napięły się. Przejęte. Patrzyła na niego.

Jego oczy wbiły się w jej i warknął. "Będziesz mój, cholera."

– Chcę być twoja – powiedziała, kręcąc głową. „Dzisiaj, jutro, przez następne trzy dni...”

– Nie, Amalie – przerwał jej śmiertelnie poważnym tonem. "Będziesz moja na całe życie."

Jego słowa uciszyły ją, sprawiły, że poczuła ból w klatce piersiowej, a umysł pędził od myśli, wspomnień i życzeń. Nie była pewna, jak się czuć. Nie chciała, żeby ją pieprzył i trzymał się z obowiązku. I czy nie o tym mówił? Że gdyby z nią spał, poczułby się zobligowany, by ją odebrać?

– Xavier, nie proszę o nic więcej niż to – zaczęła. – Trzy dni tego. Nie proszę o zobowiązanie, o krycie...

Znowu ją przerwał, ale tym razem głębokim, głodnym pocałunkiem. To było tak intensywne i podkreślające palce, że Mal nie mogła powstrzymać się od jęczenia i przytulania się bliżej i owinięcia rąk wokół jego szyi. Kiedy przerwał pocałunek, jego oddech był ciężki, jego oczy rozszerzyły się, jej ciało i puma zamruczały.

– Nie chodzi o to, że pytasz, Amalie – powiedział ze zwierzęcą zaciekłością. „Nie chodzi nawet o to, czego chcesz – chociaż kurwa, chcę ci dać wszystko. Chodzi o mnie. Żałuję w tym wszystkim, że poddałem się temu, czego chcę, czego jestem głodny. Nie sądzę, że kiedykolwiek pozwolę ci odejść. I jeśli cię przelecę, jeśli nasze ciała połączą się, nie będziesz w stanie ode mnie odejść. Nie pozwolę na to. Będziesz moja. Na zawsze. Zawsze. Nikt nie będzie na ciebie patrzył bez mojego warczenia. Nikt cię nie dotknie bez oderwania łap. Sięgnął wokół niej, złapał ją za tyłek i przyciągnął mocno do siebie. „Nawet teraz, z kremem na języku, w gardle, wewnątrz mnie, nie wiem, czy mogę pozwolić ci odejść”.

Wpatrując się w niego z otwartymi ustami, Mal miała wrażenie, że zarówno jej głowa, jak i serce mogą eksplodować. "Ksawery..."

- Nie, nie – wyszeptał ochryple, jego dłonie grzebały w jej tyłku, by pogłaskać jej dolną część pleców. "Nie dziś wieczorem, piękna. Nigdy więcej dzisiaj. Po prostu pozwól mi się przytulić podczas snu. Pozwól mi poczuć twoje ciepło, twoją skórę na mojej."

Gdy Xavier się obudził, światło zaszokowało tyły oczu Xaviera. Na jednej ręce mógł policzyć, ile razy spał całą noc – mógł spać całą noc. Normalnie jego umysł był tak gęsty od pomysłów, poruszających się zbyt szybko, gdy tworzył kody i łamał kody, że nie mógł się uspokoić na tyle, by dobrze spać.

Ale wczorajsza noc była inna.

Warknął cicho, rozkoszując się ciepłem i słodkim zapachem zwiniętej w nim kobiety, jej plecy na jego klatce piersiowej i pachwinie. Nic nie przygotowało go na głębię pożądania, którego doświadczył na kolanach przed nią pod prysznicem. Przyływ zaborczości. Nawet gdy ją teraz trzymał, nawet gdy jego kutas napełnił się krwią i stwardniał na jego brzuchu, poczuł to.

Kopalnia.

Mgła snu wciąż w nim tkwiła, Xavier opuścił głowę i pocałował jej kark. Miała najpiękniejszą skórę, miękkość nad chudymi mięśniami. Już miał podążać ustami wzdłuż jej kręgosłupa, aż do kształtu jej słodkiego tyłka i ponownie do nieba, kiedy z salonu zadzwonił jego smartfon. Chciał to zignorować. Nawet podniósł rękę w kierunku drzwi i przekreślił je, ale wiedział, że mogą to być wiadomości o właścicielu aparatu, może nawet wiadomości o Chaytonie. Liczyli na niego – Raphael, Ashe, starsi, Pantera – dał słowo.

Z szybkim pocałunkiem w ramię, obiecując sobie, że wróci pod prześcieradło, zanim się obudzi, Xavier opuścił ciepłe łóżko i wyszedł na korytarz.

Przesunął telefon z górnej części kanapy, nacisnął przycisk odbierania i wymamrotał zirytowanym głosem: „Tak”.

"Cholera, X." Na drugim końcu rozległ się śmiech kapitana. "Po złej stronie łóżka?"

Prawa strona. Idealna strona. – Co się dzieje, Cap?

"Mam coś dla ciebie. Masz otwarty komputer?"

Okrążając kanapę, Xavier otworzył oba komputery i komórkę na głośniku, zanim jeszcze usiadł. "Iść."

– Namierzyłem sklep, w którym sprzedawano kamerę – powiedział kapitan głosem, który grzmiał w głośniku, który Xavier przymocował do jednego z komputerów.

Xavier słyszał, jak mężczyzna ciężko i szybko pracuje na klawiaturze. "Z numerem seryjnym?"

"Tak."

"Pokaż mi."

Natychmiast na jego ekranie pojawiła się zarówno strona internetowa sklepu z aparatami, jak i kopia paragonu. Xavier ulepszył to, podczas gdy kapitan wyjaśnił: „To miejsce przechowuje ich nagrania w formie cyfrowej, co oszczędza miejsce, ale w ich plikach kopii zapasowych była słabość, którą wykorzystałem mój geniusz”.

Xavier prychnął na samozadowolenie mężczyzny. "Brak adresu?" –

zapytał, przesuwając palcami po klawiaturze milę na minutę.

„Kto go kupił, zapłacił gotówką i osobiście”.

"Pieprz mnie."

"Nie, nie, bracie. Oto część, którą pokochasz." Jego uśmiech pomy był praktycznie słyszalny. „Może nawet wyrwie cię to z gównianego nastroju, w którym się znajdujesz”.

"Wątpię." Zmusił swój umysł do skupienia. Nie na łóżku i ciepłej, mokrej nagiej kobiecie w nim, ale na jego pracy.

„Nasz właściciel aparatu wysłał e-mail do sklepu” – powiedział z dumą kapitan.

„Nie gówno”.

„Problem serwisowy. Wygląda na to, że żywotność baterii aparatu nie była tak długa, jak obiecano”.

To było dobre. Cholernie dobre. Miał nadzieję, ale jak dotąd tropy zniknęły. Czy ich cel rzeczywiście mógł zostawić im cyfrowy odcisk palca? – Namierzyłeś to?

"Tak. Nie ma jeszcze szczęścia. Ślad wciąż odbija się na całym świecie. Ktokolwiek, z kim mamy do czynienia, na pewno ma zaszyfrowany router na swoim komputerze - lub innym komputerze, którego używa." Xavier uśmiechnął się, gdy adres e-mail pojawił się na jego ekranie. – Czy moglibyśmy mieć tutaj do czynienia z technikiem?

- Nie wiem. Ale tak czy inaczej, to teraz twój dział. Nikt tak nie łamie kodu jak ty, mon ami. To pieprzona sztuka.

„Dzięki, bracie. Niedługo jak dostanę lokalizację, sprawdzę to osobiście, zobaczę, czy ten człowiek może nas zaprowadzić do Chayton. Będę pod komórką, jeśli będziecie mnie potrzebować”.

Kapitan przerwał, po czym pociągnął nosem. – Śledzenie offline i pieszo? Czy to nie praca Łowcy?

„Dlaczego, tak, jest” – rozległ się za nim kobiecy głos.

Xavier odwrócił się i warknął na intruza. Bardzo seksowny, prawie nagi intruz. Stała w drzwiach swojej sypialni, ubrana tylko w podkoszulek, który ledwo zakrywał jej ogolony kopiec. Krew napłynęła do jego penisa i chociaż jego kolega Geek nie widział gówna przez telefon, Xavier poczuł, jak przesywa go zaborczy gniew.

– Muszę iść, Cap – mruknął do mężczyzny. "Będę w kontakcie."

Xavier nawet nie czekał na odpowiedź mężczyzny, po prostu wcisnął guzik i wstał. – Powinieneś zostać w łóżku.

- Dlaczego? Planowałeś wrócić?

"O tak."

Gdy jej usta wygięły się w złośliwym uśmiechu, jej spojrzenie powędrowało w dół jego ciała, zatrzymując się na grubej erekcji napierającej na jego podbrzusze. "Szkoda, że musimy iść. Do pracy." Słowo, że nie zgubiliśmy się w Xavie, potrząsnął głową. "Nie dzieje się, piękna."

Oparła się o drzwi, co spowodowało, że krawędzie jej zbiornika uniosły

się, dając mu niezakłócony widok na jej cudowną cipkę. Jego usta śliniły się. Boże, znowu chciał jej spróbować. Rozłóż jej uda i wyślij swój język do jej śliskiego, gorącego kanału, aż zaczniesz krzyczeć. Ale to miejsce w piekle obok Shakpi zbliżało się z każdą sekundą.

– Jestem jednym z najlepszych tropicieli w Wildlands, Xavier – powiedziała, patrząc mu teraz w oczy.

– Wyjeżdżam poza Wildlands, Amalie – sprzeciwił się.

Jej koci uśmiech rozszerzył się. "Idealnie. Przydałaby się nam przerwa." „Z Pantery czy od siebie nawzajem?”

– Zostawię tę odpowiedź tobie. Skrzyżowała ramiona, chwyciła brzegi swojego zbiornika i naciągnęła go przez głowę. Naga, z twardej skóry, z oczami wciąż wbitymi w niego, rzuciła w niego białym paskiem materiału. – Zawsze możesz mnie tu zostawić.

Samego. Zaśmiała się cicho. "Albo nie."

Chodź wyciekł z głowy jego penisa, a warkot wyrwał się z jego gardła. "Grasz brudno."

— Och, Xavier — zamruczała — nie masz pojęcia.

Byłaby jego śmiercią. A może życie. Nie był pewien, która opcja martwi go bardziej. Ale tak czy inaczej, w tym momencie nie zostanie zbadane. Był zbyt przejęty, a ona była zbyt kusząca.

– Dobrze – wycedził. – Załóż jakieś cholerne ubranie, zanim wyrucham cię przy tych drzwiach.

– Obietnice, obietnice – zawołała, odwracając się i idąc z powrotem do swojego pokoju.

Jej ramiona owinięły się wokół talii Xaviera, rozkoszowała się dotykiem jego pleców na swojej klatce piersiowej i silnikiem motocykla między jej nogami. Nie było tak gorąco jak jazda na jego pumie, ale było całkiem blisko.

Ubieranie się i opuszczenie domu oraz Wildlands wymagało ogromnego wysiłku z obu ich stron. Ale przypomnienie, dlaczego musieli wyruszyć na tę misję, poszukać wskazówek dotyczących miejsca pobytu Chaytona – znaleźć ludzkiego mężczyznę, zanim zrobią to wrogowie – otrzeźwiło ich pragnienie.

Upał dnia wzrastał, gdy zbliżali się do Lafayette. Owady uderzyły w plastikowe wizjery ich hełmów i Mal żałowała, że nie założyła czegoś lżejszego niż czarną skórzaną kurtkę na niebieską koszulkę. Przyjaciel Xaviera namierzył adres IP w dwóch możliwych

lokalizacjach. Kawiarnia w Lafayette i chata na bagnach. Najpierw poszli do kawiarni. Właściciel był dość przyjazny, ale nie dał im nic ważnego do kontynuowania. Wyglądało na to, że ludzie z laptopami przez cały dzień wchodzili i wychodzili ze sklepu. Mężczyzna wyjaśnił, że rozpoznał niektórych z nich, innych nie znał, ale rzadko nawiązywał z kimkolwiek wystarczająco intymny kontakt, aby zebrać dane osobowe. Teraz, gdy dzień zaczął się zmieniać w późne popołudnie, udali się do chaty.

— Owiń mnie mocniej ramionami, Amalie — zawołał do niej Xavier, skręcając z wyćwiczoną umiejętnością.

– Nie spadnę – krzyknęła.

„Kto powiedział coś o tym, że spadasz?” Zdjął jedną rękę z krat i przycisnął jej ramiona bliżej. "Po prostu lubię to uczucie."

Uśmiechnęła się i potarła brodą o jego ramię. Fantazja czy rzeczywistość. Przez trzy dni lub jeden. To po prostu nie miało znaczenia. Nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. – Nie zapomnę, że to powiedziałeś – zawołała do niego.

Odwarknął: „Dobrze”.

Po kolejnym odcinku zakrętów, jednym wzgórzem i wyboistym moście, Xavier w końcu zwolnił i wjechał na drogę oznaczoną „Swamp Estates”. Własność prywatna. Kiedy wzniesli szalone ilości kurzu na ścieżce brudu, Amalie nie mogła powstrzymać śmiechu.

"Co jest takie śmieszne?" - zapytał Xavier, kiedy weszli na mały parking i wjechali w jedno z wielu pustych miejsc.

„Estates naprawdę naciska” – powiedziała, gdy wyłączył silnik i zsiadł z motocykla. „Rustykalne domki są o wiele bardziej podobne”.

Xavier zerknął przez ramię na mniej więcej dziesięć domków rozsianych w oddali na krawędzi bagna. „Nigdy nie lekceważ podprogowej siły marketingu, Piękna”. Odwrócił się do niej z błyskiem w oczach. „Czasami, aby zaakceptować to, co otrzymujemy w tym życiu, aby być z tego zadowolonym, musimy wzmocnić lub zmienić jego wartość”.

Dobry Boże, czy to możliwe, że kochała tego mężczyznę nawet bardziej za jego niesamowity mózg niż jego ciało, które mięknie w kolanach? Studiowała go. I próbowała udawać, że nie użyła tylko słowa „miłość” w swoim myślowym pytaniu o to, co do niego czuje.

"Czy kiedykolwiek to zrobiłeś?" zapytała. „Zmieniłeś wartość czegoś, co musiałeś zaakceptować?”

"Pewnie."

Jej serce zabiło. "Kiedy?"

Nie odpowiedział od razu, wydawał się rozważać coś w swojej głowie. Potem zerknął za nią na drogę, którą właśnie przebyli, i potarł dłonią twarz. „Kiedy umarł mój ojciec”.

To było coś, o czym wiedziała, o czym słyszała, ale wtedy nie byli wystarczająco blisko, by o tym rozmawiać. Miała nadzieję, że są teraz. Albo się tam dostać. Zwalczyła chęć sięgnięcia po jego dłoń. Nie chciała zrobić nic, by powstrzymać go przed otwarciem się na nią, byciem bezbronnym. - Jak to wzmocniłeś? Albo zmieniłeś jego wartość? Z mocnym wydechem jego wzrok powędrował z powrotem, by spotkać jej. „Muszę mieć dwie rodziny”.

Zajął jej całe pięć sekund, by zrozumieć jego znaczenie, ale to sprawiło, że bolał ją brzuch. Jego rodziną był Aristide, może nawet ona. I przekroczył granicę, której nie chciał przekroczyć. "Rozumiem."

"Czy ty?" – zapytał, jego oczy przebijały się teraz w świetle późnego popołudniowego słońca. – Bo naprawdę tego potrzebuję.

Zanim Mal zdążył odpowiedzieć, dudniące odgłosy samochodu wjeżdżającego połą ścieżką rozdarły powietrze. Szybko zbliżał się do nich, na parking, wzbijając w powietrze kupę kurzu. Jej instynkt łowcy wskoczył na wyższy bieg, Mal chwycił rękę Xaviera i ruszył w stronę schronienia wśród drzew w pobliżu bagna.

W ciszy obserwowali, jak samochód wjeżdża na miejsce parkingowe i zatrzymuje się z parsknięciem i jękiem. Kiedy drzwi się otworzyły i wysiadła kobieta, Mal odwrócił się do Xaviera i szepnął: – Wygląda znajomo? Z któregoś ze zdjęć w sklepie na podjeździe?

Potrząsnął głową.

Przycisnęła go. — Jesteś pewien? Musiało być mnóstwo filmów.

Odwrócił się i posłał jej krzywy uśmiech. „Mam fotograficzną pamięć, Piękna”.

Jej serce omdlało szaleńczo i powiedziała sucho: „Oczywiście, że tak”.

Zaśmiał się cicho. „To cholerna niedogodność. Każdy cal twojego ciała...” Poklepał się po skroni. "Wszystko tutaj i nigdy nie odejdzie."

"Dobrze." Teraz była jej kolej na uśmiech.

Wskazał jej, żeby poszła za nim. "Chodź."

– Masz numer kabiny, prawda?

– Tak myślę – powiedział, podążając za wodą, trzymając się cienia, cienia. – Jeśli to pamiętam.

Popychała go żartobliwie, śmiejąc się cicho. Na co warknęła i szarpnęła ją na bok. Ale kiedy zbliżyli się do domków, ucichli, poruszając się szybko, nasłuchując, z czujnymi oczami, gdy mijali rustykalne domy, ich osłonięte ganki wychodziły na cyprysowe bagno, teraz zabarwione brzoskwiniowo w świetle popołudniowego słońca.

"Włamujemy się i wchodzimy?" zapytała, wycierając pot z czoła. – A może po prostu czekasz, żeby złapać faceta?

Zwrócił na nią wzrok. - To jest sposób Łowców, prawda, Amalie? Żadnej rozmowy, tylko działanie.

– Nie ten Łowca – powiedziała ściszym głosem, gdy zbliżyli się do tyłu kabiny. „Lubię rozmawiać. Dużo tego. W moim uchu jest dobrze. W ustach jeszcze lepiej”.

Z cichym warknięciem odwrócił się i złapał ją w ramiona. Jego lodowato niebieskie oczy zwięzły się z gorąca. – Nie każ mi żałować, że cię przywiozłem.

– Och, nie zrobisz. Z krzywym uśmiechem odsunęła się od niego. – W końcu mam nos.

„Nos, oczy, usta, tyłek...”

Odwróciła się i mrugnęła do niego, po czym szybko i cicho odeszła do bocznych drzwi kabiny. Była tam tylko kilka sekund, kiedy Xavier podszedł do niej i szepnął jej do ucha: „No i co?”

Zadrżała. Przy ponad dziewięćdziesięciostopniowej pogodzie

rzeczywiście zadrżała. – Nikogo tam nie ma.

„Brak ciepła ciała”.

Spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się. „Brak ciepła ciała i bicia serca. Czy powinniśmy poczekać w środku?”

Potrząsała głową. – Może w innej chacie w pobliżu. Może na drzewach. Spojrzała na potężny cyprys nad głową. - Gdybym tylko mogła uzyskać dostęp do mojej pumy – szepnęła. "Nienawidzę tego, że nie możemy przenieść się poza Wildlands. To takie niewygodne." Potem jej oczy zsunęły się, by spotkać jego i dodała: „A ta moja cipka naprawdę wie, jak wbijać się w jej paznokcie i się wspinać”.

Jej sugestywny ton i słowa sprawiły, że nozdrza Xaviera rozszerzyły się, więc wziął ją za rękę i wyprowadził z chaty z powrotem na bagna. „Myślę, że na dzisiaj nie będziemy chodzić między drzewami” – mruknął. „Chodź, kobieto”.

S14

"Kłamca!"

"Przepraszam?" Xavier nie rzucił jej spojrzenia, chociaż chciał. Cholera, zawsze chciał. W końcu wyglądała gorąco. Dzinsy, tank, gładka, opalona skóra z lekkim połyskiem potu. Jego język drgnął w jego ustach na ten obraz, na tęsknotę za smakiem jej słonej skóry. Musiał jednak ustalić swoją pozycję, upewnić się, czy będzie mógł zobaczyć, czy i kiedy ktoś wrócił do tej kabiny.

– Powiedziałeś, że nie ma drzew, a spójrz na to – powiedziała za nim.

Przykucnięty pod osłoną masywnego, upadłego cyprysu, Xavier wzruszył ramionami. „Wspinaczka nie była potrzebna”. Zmrużył oczy na osłonięty ganek kilkaset metrów dalej. „Tutaj jesteśmy chronieni. Widzimy wszystko i nikt nas nie widzi”.

„Możemy być chronieni w jednej z tych kabin, które obejmują naszego właściciela kamery”.

Xavier obejrzał się przez ramię. Cholera, wyglądała pięknie. Jadalny. – Szukasz pocieszenia w tej misji, Hunter? on zapytał.

Jej usta drgnęły. – Nie – odpowiedziała wyniośle, liście cyprysu nad jej głową wędrowały tam i z powrotem po jej plecach. „Mówię tylko, że są opcje...”

"Jak dywan, ściany i kanalizacja wewnętrzna?"

Potrząsała głową. "Jesteś takim facetem."

– Cholerna racja – powiedział, po czym cicho warknął. "Czekaj, co to znaczy?"

Zaśmiała się. „Z tym, co masz między nogami, nie potrzebujesz kanalizacji w domu. My kobiety... cóż, powiedzmy, że bez tego jest to niezręczne. W każdym razie bez naszego futra”.

Śmiał się razem z nią. - Mogę zapytać, czy są tu jakieś wolne miejsca. Do diabła, może po prostu wyrzucę jakąś miłą parę świętującą noc godową, jeśli ci to sprawi przyjemność.

Nagle otrzeźwiała, a jej wyraz twarzy stał się miękki, zmysłowy. Nawet



jej ton był o wiele bardziej kuszący niż drażniący. – Chcesz mnie zadowolić?

Chryste, ona doprowadziła go do szaleństwa. Jego dłonie zacisnęły się w pięści, a z jego gardła wydobył się niski, ochryply pomruk. „Nie bądź tak zaskoczony, Hunter. Mogę być zamkniętą księgą, jeśli chodzi o dzielenie się uczuciami i całym tym gównianym bzdurą, ale nie udawaj, że nie wiesz, jak bardzo mnie to dotyczy. Jak moje ciało drży i drży twardnieje i poci się w każdej pieprzonej chwili, gdy jesteś w pobliżu. Zaśmiał się ponuro. „Ciagle o tym myślę”.

Jej oddech przyspieszył, przez co jej policzki zarumieniły się, a jej spektakularna klatka piersiowa unosiła się i opadała.

– Cóż, nie jesteś jedyny – powiedziała, wbijając w niego oczy.

"Co masz na myśli?"

Powolny, seksowny uśmiech igrał na jej ustach. „Zadowolenie mnie też jest stale w moich myślach”.

"Ty!" Z wściekłym warczeniem Xavier zapomniał o wszystkim – gdzie był, dlaczego tam był – i wskoczył na nią, zmuszając ją do powrotu na miękki mech. Warcząc na nią, zachrypiał: „Ty...Cholera...Ty...”

Spojrzała na niego, oddychając tak ciężko, że ledwo mogła wydobyć słowo „Co?”. z jej ust.

– Doprowadzasz mnie do szału – warknął.

Przesunęła ręce w górę jego klatki piersiowej. "Dobrze."

– Sprawiasz, że jestem głodny – kontynuował, jego oczy zwęziły się w szparkach, gdy ocierał biodrami, twardym kutasem o jej płeć.

- Nareszcie – wyszeptała, uśmiechając się, przesuwając ręce w dół, przez jego brzuch w kierunku bioder.

Jęknął, wiedząc, dokąd zmierza. „Sprawiasz, że... Boże, Amalie...”

- Co, Xavier? Powiedz mi. Proszę, powiedz mi.

– Sprawiasz, że jestem tak cholernie szczęśliwy.

Słowa wypłynęły z jego ust, zanim zdążył je cofnąć. Nie żeby chciał. Były prawdziwe. Nigdy z nikim nie czuł nic podobnego. Pragnął jej. Nie tylko noc lub trzy gorące, bezmyślne pieprzenie. Nie. Chciał jej. Dłonie Amalie zamarły w pobliżu jego kości biodrowych, a jej oczy szukały jego. W ich niesamowitej, zielonej głębi ujrzał jej serce. Zobaczyłem, co do niego czuła. Jak zawsze do niego czuła. I jeśli się nie mylił, widział w nim także odbicie własnego serca.

Nagle jej twarz wykrzywił się w uśmiechu i wyszeptała: – A tak przy okazji, nie sądzę, żeby ktokolwiek miał tutaj noc godową.

"Dlaczego nie?" – zapytał, obejmując dłońmi jej twarz. Jej miękka, piękna twarz.

„To po prostu niezbyt romantyczne. Bagno, robaki”.

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. – Jesteś pewna, że jesteś Łowczynią, Amalie?

Jej miękki, seksowny śmiech trafił prosto do jego penisa. „Wszystko, co mówię, to to, że kiedy łączysz się lub żenisz, jak mówią ludzie, chcesz,

aby ta pierwsza noc była wyjątkowa”.

Jego wyraz twarzy spoważniał, pochylił się i pocałował jej dolną wargę. "Żadnych błędów?" zaszeptał.

Skinęła głową, instynktownie unosząc podbródek. "Raczej."

Pocałował jej górną wargę, po czym przesunął delikatnie językiem. – Nie ma bagna?

– Jeśli można temu zaradzić – powiedziała bez tchu, obejmując ramionami jego talię.

Ciepło przeszło z jej skóry do jego skóry i stłumił jęk. – A jeśli nie można na to poradzić?

Jej oczy przyłgnęły do jego ust i oblizwała wargi. "Ksawery..."

– Bo nie sądzę, żebym mógł na to poradzić. Nie sądzę, żebym chciał, Hunter.

Uśmiechnęła się miękko, słodko. „To dla ciebie „piękne”.

"Tak to jest." Pocałował ją, pocałunek, który wyrażał jego głód i potrzebę, ale było o wiele więcej. Więcej miał do powiedzenia. Jediną istotną rzeczą, która zmieni wszystko między nimi. Odsunął się i zmusił ją do spojrzenia na jego. "Pragnę cię, Amalie."

Wygięła plecy w łuk i zamruczała: „W takim razie weź mnie”.

Jego kutas był tak twardy, że był bolesny. "To twoje pierwsze krzyki."

"Wiem," wyrzuciła biodra w górę, bezczelnie ocierając się o

niego. „Chcę, żeby było z tobą. Zawsze chciałem, żeby było z tobą”.

Walczyły w nim ból i przyjemność. "Ja też tego chcę. Kurwa..."

– Więc weź to – powiedziała szorstko, rozpaczliwie.

"Tu teraz?"

"Czy obchodzi cię, gdzie jesteśmy?" zażądała. "Czy obchodzi cię, kto nas teraz widzi?" Przeklęła. - Czy obchodzi cię, czy wszystko zostanie wstrzymane na tak długo, jak tego potrzebujemy? Jak długo zajmie to między nami?

"Kurwa nie. Kurwa. Nie." Jego usta były tak suche. Potrzebował jej, jej ciepła, jej śliny, jej kremu. Nie obchodziło go, gdzie się znajdują, ale potrzebował jej, żeby coś zrozumiała. Chciał, żeby wiedziała, o co ją prosi. „Amalie, nie wezmę go, jeśli nie będę mógł go zatrzymać”.

Jej oczy rozszerzyły się, przechodząc przez nie błysk zmieszania. "Co masz na myśli?"

"Wiesz co mam na myśli." Wstał, jego oczy utkwione w jej, ale jego palce przesunęły się do paska jej dżinsów. – Pragnę cię. Ale nie na noc czy trzy. Nacisnął guzik i rozpiął zamek. „Pragnę cię zawsze, na zawsze, aż Wildlands nie będzie już wypełnione magią, a my będziemy prochem, który nowy gatunek nazywa swoim domem”.

Przez chwilę Xavier słyszał tylko jej przyspieszony oddech oraz szum wody i wiatru przez cyprys.

– Kocham cię, Amalie – powiedział ochryplym, zdesperowanym głosem. „Kurwa, piękna, zawsze tak było. Nie obchodzi mnie nic ani nikogo. Już nie, nigdy”.

Łzy napłynęły jej do oczu, zmieniając je w szokująco zielony liść w świetle zachodzącego słońca.

– Ja też cię kocham – powiedziała. — Ale ty to wiesz. Zawsze wiedziałeś.

Pokiwał głową. – Powiedz mi – prawie błagał. „Powiedz mi, zanim umrę z tęsknoty. Powiedz mi, zanim cię rozbiore i posmakuję, pierdol się, powiedz mi. Powiedz, że jestem twoja, a ty moja”.

"Jesteś pewny?" powiedziała, kiedy ściągnął jej bieliznę i dzinsy i odrzucił je na bok. „Na zawsze jest...”

– Czego pragnę bardziej niż czegokolwiek na świecie, Piękna – powiedział, zdejmując jej zbiornik na głowę i stanik z ramion. "Nic nie jest, nikt, kto może to powstrzymać, nie może powstrzymać mnie przed domaganiem się ciebie." Jego oczy podniosły się, by spojrzeć na jej. "Oprócz Ciebie."

Szok przeszedł przez Xaviera, gdy Amalie chwyciła obie strony jego T-shirtu i rozdarła go pośrodku. Dźwięk odbił się echem po zalewisku, ale on ledwo go usłyszał. Jej słowa następnie zagłuszyły wszystko inne.

– Do mnie, Xavier – powiedziała, jej oczy błyszczały. „Zbierz mnie na całe życie”.

W ciągu kilku sekund zdjęła z jego ciała czarną tkaninę i zsunęła mu dzinsy na biodra, zanim zdążył zarejestrować jej ruch. Kiedy jednak to zrobił, był jak opętany mężczyzna, warczący, przejmujący kontrolę, zdjęty i porzucony, z głową między jej udami.

Ciekle ciepło, które uderzyło jego język sprawiło, że wyciekł z jego penisa. Smakowała jak niebo, jak miód, a on lizał ją w kółko, nic delikatnego, nic słodkiego. Kurwa nie. W tej chwili chciał ją tylko zjeść. A jeśli sposób, w jaki jej biodra unosiły się, pompując łapczywie w jego usta, był jakimkolwiek wskaźnikiem, lubiła jego lekką szorstkość, jego potrzebę pochłonięcia jej.

— O Boże, Xavier — powiedziała z jękiem. "Nie mogę... to za dużo." Cholerna racja. To wszystko było za dużo. No i co z tego? Oboje tego potrzebowali, potrzebowali siebie nawzajem. Więcej było dobrze. Więcej sprawiło, że zaczęła się złościć i jęczeć. Więcej sprawiło, że jej cipka była tak mokra, ciepła i miękka, że nie mógł się doczekać, kiedy wejdzie w nią.

Jej palce zanurzyły się w jego włosach, jej paznokcie wbiły się w jego skórę głowy, gdy wciągnął ją głęboko, a potem wyciągnął i ssał jej łechtaczkę.

– Doprowadzasz mnie do szału – wyszeptała, po czym sapnęła, gdy przycisnął do niej język i szarpnął głową w górę i w dół.

Xavier poczuł pod ustami jej gwałtowny dreszcz, mocny i intensywny na jego języku. Całe jego ciało stanęło w płomieniach, gdy jej soki go popędziły. Wylizał ją, wypił, ale zostawił wystarczająco dużo mokrego ciepła, by pokryć ściany jej cipki i sprawić, by jego pchnięcie było łatwe i przyjemne.

Z ostatnim zaborczym ssaniem do jej spuchniętej łechtaczki, uniósł się nad nią, łapiąc swój ciężar na łokciach, utrzymując swoją pozycję tak, że byli twarzą w twarz. Oddychając ciężko, z oczami wypełnionymi żarem i głębokim pożądaniem, Amalie owinęła nogi wokół jego talii, wygięła plecy w łuk i bezczelnie i uwodzicielsko polizała go od brody do nosa. – Mmm – wyszeptała, podnosząc wzrok na jego. "Dobrze mi smakuje." Mężczyzna Xavier zmarł.

Podczas gdy zwierzę w nim rozbłysło na powierzchnię jego skóry i chwyciło, przejęło kontrolę. Jego kutas uniósł się do jej wejścia, głowa twarda i mokra od zapowiedzi, warknął. "Kopalnia."

Skinęła głową. "Twój."

I wepchnął się w nią.

Był głęboki.

Zapierające dech w piersiach.

Każdy gruby, twardy cal był rozkosznie wbity w nią, aż do jej łona i nic – nic – nigdy nie było tak niesamowite. Nie było bólu, tylko cudowne uczucie pełni. Boże, naprawdę zostali stworzeni dla siebie. Wiedziała, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Zbyt młody, by zrozumieć więź, związek, który pojawił się jako pożądanie i nadzieja na przyszłość.

Ale teraz, teraz, gdy zaczął się w niej poruszać, twierdząc, że jest w niej swoim ciałem, kiedy patrzył w jej oczy, połączony z nią, zrozumiała prawdziwą symetrię miłości. On i Ona. Nawet w swoich formach pumy poznałyby tę więź, poczuliby tę więź.

„Uwielbiam to,” wychrypiał, przygryzając jej usta i delikatnie pchając w jej wnętrzu, przygotowując jej ciało na intensywne, zaborcze pchnięcia, które nadejdą.

W końcu był samcem Pantera. Oczywiście mogli się delikatnie pieprzyć. Ale to tylko kwestia czasu, zanim oszaleją, zaatakują, zażądają, a ich zwierzęca natura będzie rządzić ich popędem seksualnym.

A będąc samicą Pantery, Mal nie mógł się doczekać.

„Uwielbiam przebywać w tobie” – kontynuował, spuszczać głowę, biorąc jeden twardy sutek do ust i ssąc go głęboko. Do jej sapnięcia, przyływu mokrego ciepła w jej cipce, warknął. „Całuję cię, ssę twoje słodkie, różowe cycki. Czuję, jak ciasno i gorąco otaczasz mojego fiuta, kiedy tylko to robię”.

Jego słowa, wypowiedziane przy jej piersi, jego oddech drażniący jej mokry sutek, sprawiły, że Mal poczuł, jakby miała wrócić. Walczyła z tym. Chciała pojechać z nim po raz drugi.

Potem spojrział w górę i uśmiechnął się. "I cholera, piękna, po prostu cię kocham."

Mal nie wiedziała, czy to słowa, jego głos, czy też jak jego lodowato niebieskie oczy rozpląły się w leniwe, erotyczne kałuże emocjonalnego błękitu, ale nie mogła się powstrzymać. Siła jej Łowcy zadziałała, a ona przycisnęła ręce do jego bioder, wyjęła z siebie jego kutasa i przewróciła się na brzuch.

- Pieprz mnie teraz – zażądała, podnosząc się na dłoniach i kolanach. „Pieprz mnie mocno i głęboko, aż oboje przyjdziemy. Na zewnątrz, pod niebem, w pobliżu zalewiska. W ten sposób powinienś mnie odebrać i jak powinienem zostać zabrany. Moja cipka – zarówno ta, która mruczy do ciebie, jak i ta na którą właśnie patrzysz – potrzebujesz tego”.

Xavier nie powiedział ani słowa. Może nie mógł. Może jego zwierzę tam było, sycząc, kłapiąc i warcząc blisko powierzchni jego skóry, tak jak jej. Ale minęła nie więcej niż sekunda, zanim poczuła go za sobą, jego grubego, twardego kutasa wciśniętego w jej wejście.

Tym razem jego pchnięcie nie było delikatne.

Dziękować. Pierdolony. Chrystus.

Wiedział, czego ona chce, i dawał jej to. Chwytając ją za biodra, ujeżdżał ją ciężko, pracując tak głęboko, że jęczała, jęczała i krążyła wokół bioder, próbując poczuć go pod każdym kątem. Przeszły przez nią fale szoku przyjemności. Jak coś tak pierwotnego mogło czuć się tak dobrze? Więc poza niesamowitym. Chciała płakać, krzyczeć, śmiać się i ostrzec go, żeby nigdy nie przestawał. Że jako koleżanki będzie żądać, żeby pieprzył ją codziennie i każdej nocy do końca życia. Ale nie miała głosu. Rozebrał ją do naga na zbyt wiele sposobów, by je policzyć.

I wtedy to poczuła. Ta rzecz – niesamowita, magiczna rzecz, o której słyszała tylko od swoich przyjaciółek z Pantery. Znak prawdziwego krycia. Poczuła jego pazury na skórze jej biodra, a kiedy wbił się w nią, a ona rozciągnęła się wokół niego, naznaczył ją. Krzyknęła z bólu, z przyjemności i z absolutnego cudu spełnienia od dawna marzenia.

"Kocham cię, Amalie," powiedział z zaciętkim warknięciem.

Podjechał do niej, tak głęboko, że sapnęła, po czym sięgnął, by położyć dłoń na jej przemoczonej cipce. Z jednym szczyptą jej łechtaczki, Mal podszedł, spazując wokół swojego penisa, gdy jej ciało stało się dzikie i niekontrolowane, a przyływ gorących nasion wypełnił jej seks.

S15

Upadek z pieprzonego stulecia nie był łatwy ani szybki.

Xavier trząsał się. Chryste, drzy. A jego kutas wciąż był twardy. Nic nie mogło się z tym równać ani nigdy się z tym nie równało. Gody Amalie. Była teraz dla niego wszystkim. Jego życie, jego oddech, jego wizja i powód, dla którego się obudził i... Boże pomóż mu, uderzając w prześcieradła każdej nocy. Patrząc na nią, siedzącą przed nią, cudownie naga, z jej spoconą i różową skórą, jego śladem na biodrze, jej seksem wciąż lśniącym od wspólnych szczytów, pragnął jej ponownie.

I ponownie.

Cholera, nawet nie chciał zabrać jej z powrotem do Wildlands, żeby inni mężczyźni ją zobaczyli. Wiedział, że to irracjonalna myśl i nie zamierzał się nią dzielić. Ale to było. O tak, to tam było.

Ale coś wyczuł, jego instynkty Pantery przeważały nad jego post-orgazmowymi drgawkami. Mężczyzna. Człowiek. W pobliżu zalewu.

Zmrużony wzrok Xaviera przeszukiwał zieleń, drzewa, spokojną tafłę wody.

– Ja też go wyczuwam – powiedziała Amalie, czujny Łowca znów w jej oczach. Złapała swoje ubrania i włożyła je. „Może to tylko kolejny gość, ale musimy być gotowi, jeśli tak nie jest”.

Xavier ubrał się w niecałe dziesięć sekund, z powrotem wpatrując się w kabinę. – Nie widzę go. Nikogo nie widzę.

– Bayou – szepnęła Amalie.

Xavier odwrócił się w stronę bagna. "Co do cholery?"

Ciężka mgła pokryła teraz powierzchnię zalewu. Nisko wisząca chmura zbliża się do nich. Kręciło się i wydawało się, że ma oko w środku jak tornado. Xavier prześlizgnął się przed Amalie, bliżej czterech stóp wzrostu i szerokości dziesięciu stóp białej mgiełki. Nie wiedział, co nadchodzi, ale nie zbliżył się do jego partnerki.

Gdy wylądował na brzegu i z tego „oka” wyłonił się samiec, Amalie sapnęła pod nosem: „Cholera jasna”.

Wciąż ukryty w masywnym drzewie Xavier patrzył, przykuty, gotowy do skoku. To był człowiek, który przechodził obok nich zaledwie dziesięć stóp dalej, ale najwyraźniej był kimś więcej. A kiedy mężczyzna zbliżył się do kabiny i jego ręka sięgnęła do siatkowych drzwi, Xavier wiedział w głębi duszy, że mieli nie tylko właściciela kamery, ale równie dobrze mogli mieć również Szamana, Chaytona.

Wyraźnie myśląc o tym samym, Amalie przepchnęła się obok niego i pobiegła w kierunku kabiny i mężczyzny. Klnąc, Xavier wyskoczył zza osłony drzewa i poszedł za nią. Dotarł do niej w chwili, gdy osaczyła mężczyznę na jego osłoniętym ganku.

"Kim jesteś?" zażądała.

Xavier zbliżył się do swojego partnera. – Wierzę, że to jest człowiek, którego szukamy, Amalie. Spojrzał na zdezorientowanego i przestraszonego starszego mężczyznę. – Chayton, jak przypuszczam? "Isi jest w Wildlands?" – powtórzył zszokowany i zdumiony. – Och, dzięki bogom.

Siedzący naprzeciwko Chaytona, który niedawno wynurzył się z bagna jak duch, Mal skinął głową. – Nie wiedziałeś?

Potrząsnął głową, a jego prawie czarne oczy zmiękły. – Nie mogłem jej znaleźć. Tak się martwiłem...

– Bo nie było jej w sklepie? Mal skończył. "Widoczny w kamerze, którą schowałeś?"

Patrzył na nią przez chwilę, jego oczy szukały jej. Potem skinął głową. – Zgadza się. Chciałem wiedzieć, że jest bezpieczna, nawet jeśli nie byłoby bezpiecznie czuwać nad nią osobiście. Jest moją córką. Kocham ją.

- W takim razie wróć do Wildlands i zobacz się z nią - powiedział szybko Mal.

Wyglądało to tak, jakby lodowaty wiatr wiał przez werandę. Chayton potrząsnął głową. "Niemożliwy."

— Nie rozumiesz, jakie to ważne — zaczął Xavier. Siedział obok Mal i trzymał dłoń na jej dolnej części pleców. „Jeden z największych wrogów Pantery rośnie w siłę”.

W tych ciemnych oczach błysnął inny rodzaj ciepła. – Mówisz o Shakpi. Serce Mal zabiło się. "Wiesz, że?"

Mężczyzna zarzucił swój długi, czarny warkocz na jedno opalone ramię i skinął głową. - Oczywiście, że wiem. Doszedłem do wniosku, że to ja przypadkowo otworzyłem portal.

Mal zwrócił się do Xaviera, który posłał jej zmartwione spojrzenie, zanim odwróciła się do Chaytona. "Jak?"

– To nie ma znaczenia.

- Oczywiście, że tak – upierał się Mal szorstko. – Obwinia się o to Isi. Starsi twierdzą, że twoja wizja dowodzi...

- Ta cholerna wizja - powiedział z pasją Chayton. „To zrujnowało tak wiele, tak wielu. 'Krew pierworodnego Szamana będzie nosić szkę Shakpi, uwalniając jej moc na ziemi Pantery. Gdy słońce się cofało, niebo zapadało w zmierzch. – To nie znaczy, że przeznaczeniem Isi jest zaszkodzić krainie. W końcu Wildlands zostały stworzone przez krew zarówno Shakpi, jak i Opli. Zgnilizna ziemi zaczęła się na długo przed narodzinami Isi. Spojrzał przez ramię. „Jeśli ty i twój gatunek chcecie winić rozprzestrzenianie się trucizny, powinniście wskazać palcem starszych, którzy byli zbyt chętni, by użyć moich mocy, by chodzić wśród duchów.

Mal rozumiał jego pasję, jego strach. Ale teraz potrzebowali jego pomocy. Jego córka potrzebowała jego pomocy. – Wierzysz, że to twoje połączenie z duchami spowodowało szkody?

Westchnął. „Obawiam się, że połączenie nieświadomie otworzyło portal, którego Shakpi używa, by dotknąć tego świata”.

Xavier zaklął i wstał. "W takim razie musisz wrócić i zamknąć to."

Przebłysk gniewu wibrował przez Chaytona, a jego szczupła twarz napięła się. To zbyt niebezpieczne. To bagno jest chronione głęboką magią. Jeśli odejdę, znajdą mnie.

"Kto?" Xavier i Mal powiedzieli razem.

– Zwolennicy Shakpi. Zmuszą mnie do całkowitego otwarcia portalu do więzienia Shakpi.

— Nie pozwolimy, żeby cię zabrali — powiedział stanowczo

Xavier. "Wróć. Niech ten koszmar skończy się dla nas wszystkich."

Potrząsnął głową. "Przykro mi."

Jego rezygnacja wprowadziła Mal w stan desperacji i spróbowała innej taktyki. – W takim razie przynajmniej wróć i zobacz swoje córki.

Jego twarz stała się pusta. – Córki?

Podeszła do niego i położyła dłoń na jego nagim ramieniu. – Ashe też tam jest, Chayton.

"Co?" Słowo wyszło tak cicho, że był to zwykły wydech.

„Jest sparowana z Panterą”.

Łzy nasączyły mu ciemne oczy, sprawiając, że błyszcząły jak wypolerowane kamienie. – Ashe – powiedział. „Nie widziałem jej od...” Potrząsnął głową, zbyt emocjonalny, by kontynuować.

"Ona jest w ciąży."

Jego oczy rozszerzyły się. "Nie."

- Tak - potwierdził Xavier, stając obok Mal i sięgając po jej

dłoń. "Pierwsze młode od tylu lat. Nasz cud."

Mal ścisnęła dużą, ciepłą dłoń swojego partnera, ale do szamana uśmiechnęła się i powiedziała: „Oni cię potrzebują, Chayton. Wszyscy cię potrzebujemy”.

S16

Noc spowiła Wildlands i chociaż zapach Dyesse Lily wciąż przyłgnał do wszystkiego, co było z liśćmi lub mchem, jasny księżyc nad ich głowami powrócił do swojego naturalnego stanu bieli. Świeciło na nich, oświetlając im drogę, gdy pędzili w stanie pumy, ramię w ramię po skałach i wijąc się wokół drzew, w kierunku miasta. Xavier nosił Chaytona na plecach, podczas gdy Amalie, po zostawieniu motocykla w garażu przy granicy, była czujna na wszystko i każdego, kto ich śledził. Kiedy przebili się przez ostatnią barierę zarośli i weszli do miasta, Xavier poczuł, jak mężczyzna na jego plecach drży. Nie winił Chaytona za swoje obawy i obawy. Z tym, co czekało Xaviera, gdy Aristide opuścił kwarantannę i dowiedział się o parowaniu jego i Amalie, z pewnością je rozumiał. Jednak wyzwania, którym nie sprostano, wymykały się spod kontroli. Zawsze lepiej było mieć do czynienia niż uciekać.

Obok niego Amalie zwolniła, warcząc, gdy wielu Panter, zarówno w zmianie, jak i poza nią, wyszło ze swoich mieszkań, by obserwować przybycie Szamana. Najwyraźniej tekst, który wysłał zarówno Raphaelowi, jak i Parishowi, przeszedł. Nie zdziwiłby się, gdyby starsi stali u podnóża ścieżki prowadzącej do kliniki, czekając, spragnieni krwi i informacji.

Ale jedyną Panterą stojącą przed kliniką był Raphael, Parish i partner Isi, Talon. Wszyscy trzej mieli napięte, pełne niepokoju miny w ostrym świetle księżyca, a kiedy Xavier zatrzymał się przed nimi, wydał z siebie szybki, ostrzegawczy warkot. Chayton przyszedł z pomocą, aby zobaczyć swoje córki. Straszenie go lub wymaganie od niego, zanim jeszcze postawi stopę na ziemi Wildlands, nie miało się wydarzyć.

Łapiąc wzrok swojej pumy, Raphael skinął Xavierowi krótko ze zrozumieniem, po czym odwrócił się do Chaytona. – Dobrze, że jesteś tutaj.

– Chciałbym zobaczyć moje córki – powiedział Chayton, schodząc z pleców Xaviera.

- Oczywiście – powiedział Raphael, chociaż w jego tonie było ślad ostrzeżenia, opiekuńczego mężczyzny. „Ashe jest moją partnerką”.

Przez chwilę Chayton milczał. Spojrzał z powrotem na Xaviera i na Amalie, która również pozostała w formie pumy. Posłał im wymuszony



uśmiech, po czym odwrócił się do Raphaëla. "Muszę złożyć ci moje gratulacje."

To właśnie skafander najwyraźniej musiał usłyszeć. Całe jego ciało rozluźniło się, a na jego rysach pojawił się szeroki uśmiech. – I tobie – powiedział, po czym wskazał na klinikę. – Chodź. Obie twoje córki są tutaj razem.

Obaj, rozmyślał Xavier, obserwując, jak Chayton wchodzi po schodach za trzema samcami Pantery. Jeśli Isi jest z Ashe, to nie ma kwarantanny. Co oznaczałoby również, że Aristide-

Nocne powietrze przeszył warkot. To był warkot, który Xavier dobrze znał. Słyszał to obok siebie tysiące razy. Podniósł wzrok. Chayton i trzy samce Pantery zniknęły. Ale coś znacznie bardziej problematycznego stało za drzwiami kliniki; masywna jasnobrązowa puma, czarne oczy płonące ogniem. Amalie ruszyła do przodu, ale Xavier syknął na nią, żeby się cofnęła. To prawda, była siostrą Aristide, ale była także partnerką Xaviera i bez względu na to, co – lub kto – zagrażał ich więzi, Xavier zawsze chronił to, co do niego należało.

W błysku koloru Xavier przybrał męską postać. Zgodnie ze swoim stylem, Aristide poruszył się w pół kroku, gdy podszedł do przyjaciela. Stali mniej więcej na tym samym wzroście, obaj mieli szerokie ramiona, obaj byli mocno umięśnieni, ale tam, gdzie Xavier był ciemny i miał jasne oczy, Aristide był jasny z ciemnymi oczami.

Obok Xaviera zmieniła się również Amalie. I nie czekała, aż któryś z nich się odezwie. – Aristide, nie masz prawa się wkurzać – zaczęła. – Wiesz, że od zawsze byłam zakochana w tym mężczyźnie. Nikt mnie nie uszczęśliwi. Nikt nie będzie mnie kochał bardziej, nie chronił bardziej zaciekle albo...

"W porządku, piękna." Xavier stanął przed nią i stanął przed Aristide. To była jego walka, jego najlepszy przyjaciel, jego zdrada. „Kocham ją i skojarzyłem się z nią”.

Czarne oczy Aristide'a spotkały się z jego, a jego blade brwi uniosły się. - Spakowałeś ją?

Xavier skinął głową. „Nie będzie przeprosin ani pytania, ale będzie obietnica. Uszczęśliwię ją”.

Przez kilka długich sekund ciemnooki mężczyzna tylko na niego patrzył. Potem lekko wzruszył ramionami i szeroki uśmiech rozświetlił jego rysy. "Wiem, że będziesz." Jego uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej. "Brat." Śmiejąc się, złapał Xaviera i objął go. "Cholera, długo czekałem, żeby tak naprawdę cię nazwać."

— Ty dupku — mruknął Xavier, klepiąc go po plecach. – Od jak dawna wiesz, że coś tu jest?

"Zawsze, na zawsze, bracie."

Xavier roześmiał się. – W takim razie będziesz się spodziewać nakazu eksmisji. Ona się wyprowadza. Albo jesteś.

"Wreszcie. Czekałem od zawsze." Odepchnął się, odwrócił i uśmiechnął

się do siostry. – Weź dom, siostrze. Załóż tam nową rodzinę.

– Niewiarygodne – powiedziała Amalie, rzucając bratu groźne spojrzenie, nawet gdy przyszedł, żeby go przytulić. „Gdybym to wiedział, uwiodłbym Xaviera dawno temu”.

Aristide zeszywniał, a Amalie odsunęła się, jej kolej na śmiech. Pomachała mu trochę. – Nocna noc, bracie.

Odchodząc, usłyszała, jak jej brat warczy na Xaviera. – Czekał? Co przed chwilą powiedziała? Uwiodła cię?

— Cholera. Najlepsza rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła — powiedział Xavier z uśmiechem w głosie. "Później, A."

Amalie ledwo była na ścieżce, kiedy Xavier podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Wydała z siebie pisk zachwyty.

"Gdzie mnie zabierasz, mój kolego?" zapytała, uśmiechając się do niego. Jego uśmiech był szeroki i głodny, a jego oczy płonęły niebieskim ogniem w świetle księżyca. „Dom, piękny”.

"Moje albo twoje?"

Pochylił się i pocałował ją, warknął przy jej ustach. „Nie ma już ani mojego, ani twojego. Tylko nasze. Tak mówi znak na twoim seksownym biodrze”.

Jej skóra mrowiła od jego słów, a jej serce ścisnęło się. Od tak dawna miała nadzieję i marzyła o tym, a teraz w końcu był jej. Miłość jej życia.

– Nie musisz się spieszyć, Xavier – zachichotała, gdy szedł przez miasto w kierunku ich domu. „Mamy o wiele dłużej niż trzy dni. Mamy wieczność. Mamy całe życie”.

Ale nie zwolnił. W rzeczywistości przyspieszył kroku. – Potrzebuję cię teraz, Piękna – wychrypiał. "Muszę zanieść cię do domu i położyć do naszego łóżka. Muszę cię rozebrać do naga i polizać każdy centymetr twojej skóry." Warknął. – Ten szybki numererek na bagnach tylko zaostrzył mi apetyt.

Całe jej ciało zapłonęło ciepłem. – To był szybki numererek? prawie się zakrztusiła.

Zachichotał cicho i seksownie. "O tak."

Westchnęła i wtuliła się głębiej w jego pierś, gdy wbiegał przez bramę ich domu, ich domu. – Och, tak wiele muszę się nauczyć, Xavier.

"I nie mogę się doczekać, aby cię nauczyć, Piękna." Z dzikim warknięciem kopnął drzwi. "Nie martw się, później to naprawię."

– Dużo później – dokuczała.

– Jutro – wychrypiał, idąc korytarzem.

Uśmiechnęła się, kiedy wszedł do ich sypialni. "W następnym tygodniu." Rzucił ją na łóżko i warknął. "Następny rok."

A potem przesuwając się nad nią, całował ją i żadne z nich nie odzywało się przez bardzo długi czas.

Jako jasnowidz, szaman, człowiek o niezwykłych mocach, Chayton instynktownie wiedział, do czego jest zdolny, a do czego nie.

Ale to nie miało znaczenia.

Nie dzisiaj.

Pantera zebrała się na placu, na którym zaledwie kilka nocy temu świętowano narodziny ich gatunku. Ashe opowiedział mu o tym, uraczył go opowieściami o tańcu i uczcie, a potem błagał, by jej pomógł – pomógł Panterze – zachować ich wspaniałą tradycję. A może samo ich istnienie. Wszyscy chcieli, aby powstrzymał to, co dzieje się na ich ziemi, i wierzyli, że winę ponosi moc Shakpi. Nie wiedział, czy to prawda, czy nie. Ale wiedział, że odegrał pewną rolę i że jeśli nie spróbuje naprawić tego, co mogło zostać złamane przez jego rękę, jego córka będzie cierpieć na zawsze.

On by do tego nie dopuścił.

Podniósł oczy, by na nią spojrzeć. Isi, a obok niej bardzo ciężarna Ashe. Tak piękne, ich ręce splecione, gdy go obserwowali. Wyglądali tak obiecująco. Przeszedł go szok bólu, osłabiając go, jego determinację. Zawiódł ich w przeszłości. Nie zawiódłby ich teraz. Zatrzasnął oczy i wezwał duchy swoich przodków. Ciemne myśli, potrzeby i pragnienia wiły się w jego krwi. Tak, była tutaj, poniżej jego stóp, chcąc wstać, chcąc zostać uwolnioną. Jego dłonie zacisnęły się w pięści, ale zmusił się do odprężenia. Powietrze poruszało się po jego skórze, a on pozwolił sobie, swojej duszy, opuścić swoje ciało. Dźwięk przestał istnieć, nawet jego bicie serca, i upadł. W dół, w dół, w dół, pod powierzchnię Wildlands, do miejsca, w którym została uwięziona. Natychmiast poczuł wściekłość, gorąco i smutek obciążające jego umysł, ale po raz kolejny zmusił się do odprężenia, by być jak woda. Portal nie był widoczny dla oka, tylko dla duszy, ale Chayton dobrze wiedział, gdzie go szukać. Moc wlewająca się w niego, udzielona przez tych, którzy dzielili jego krew, przez tych dawno zmarłych, przycisnęła się do ziejącej dziury, rany w więzieniu Shakpi. Zgodnie z oczekiwaniami odepchnął się.

Pozostając w spokoju, fala na wodzie podświadomości, Chayton nacisnął ponownie. Ale tym razem wydarzyło się coś dziwnego. To było tak, jakby jego dusza trzeszczała, jakby błyskawica eksplodowała w jego umyśle, a on został wyrzucony w górę, z ziemi w niebo.

Poczuł, że magiczne połączenie z jego ciałem pękło. Ale było już za późno, żeby zrobić cokolwiek, żeby to naprawić. Mógł tylko patrzeć z góry, jak maleńkie cząsteczki światła unoszą się z ziemi.

Tłum Pantery sapnął, niektórzy cofali się, inni posuwali do przodu. Następnie cząsteczki światła wydały z siebie przeraźliwy krzyk, otoczyły ciało Chaytona i weszły w nie.

Wpatrując się w chaos na dole, Chayton mógł tylko oplakiwać swoją porażkę. To znaczy, dopóki nie zobaczył, jak oczy jego fizycznego ciała się otwierają, a usta wykrzywiają się w złośliwym uśmiechu.

„Jestem wolny” – rozległ się głos z innego świata.

Po raz kolejny tłum sapnął. Ale w całym tym zgiełku Chayton usłyszał słowo, imię, którego obawiał się ponad wszystkich innych,

wypowiedziane jednym głosem Pantery.  
– To Shakpi.

KONIEC

Prawa autorskie © 2013 autorstwa Alexandry Ivy i Laury Wright

Redaktor: Julia Ganis

Okładka Patricii Schmitt (Pickyme)

Ta książka jest fikcją. Nazwiska, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworami wyobraźni pisarza lub zostały użyte fikcyjnie i nie należy ich interpretować jako prawdziwych. Wszelkie podobieństwo do osób, żywych lub zmarłych, rzeczywistych wydarzeń, miejsc lub organizacji jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Z wyjątkiem cytatów użytych w recenzjach, ta książka nie może być powielana ani wykorzystywana w całości lub w części w jakikolwiek istniejący sposób bez pisemnej zgody autora.

ISBN-13: 978-0-988624566

TALON/XAVIER

TALON

Po tragicznej śmierci rodziców, gdy Talon był młody, poświęcił swoje życie ochronie Pantery. Dla uderzająco wspaniałego mężczyzny lojalność i honor oznaczają wszystko. Nic więc dziwnego, że postanowił traktować Isi Rousseau jako wroga. Jeśli starsi uważają, że jest niebezpieczna, zrobi wszystko, co konieczne, aby powstrzymać ją przed zniszczeniem jego ukochanych Wildlands. Ale odkrywając delikatną piękność drzemącą w jego łóżku, Talon odkrywa, że jego szlachetne intencje chwieją się. Kobieta z krótkimi, kruczoczarnymi włosami z niebieskimi pasemkami i parą ciemnych oczu może zachowywać się twardo, ale jest dla niego oczywiste, że tak samo jak on desperacko szuka miejsca, które można nazwać domem. Co ważniejsze, jej obecność pomaga utrzymać przy życiu Ashe i jej dziecko.

Nagle wszystko nie jest tak czarno-białe, jak zakładał Talon, i musi zdecydować, czy jego lojalność wobec ludu jest warta utraty prawdziwego partnera.

XAVIER

Nie powinien chcieć młodszej siostry swojego najlepszego przyjaciela... Niezwykle wspaniały przywódca Geeków, Xavier, ma jeden cel: znaleźć ludzkiego mężczyznę, którego szukają jego wrogowie. Oddany swojej pracy i Panterze, nic nie może odwrócić jego uwagi od osiągnięcia celu. Dopóki nie zauważy samotnie młodszej siostry swojego najlepszego przyjaciela i imprezuje z grupą mężczyzn w lokalnym barze. Pochłonięty zaborczością Xavier zabiera ją do domu i odmawia opuszczenia jej strony, dopóki jej brat nie wróci. Próbuje przekonać samego siebie, że tylko się nią opiekuje, ale im dłużej jest w pobliżu Amalie, tym trudniej

jest zaprzeczyć palącemu między nimi pociągowi.

Ma trzy dni, żeby zmienić zdanie...

Piękna i silna łowczyni, Amalie jest wolna. Żadnego brata, który by jej powiedział, co ma robić, i żadnej Pantery, która by nad nią czuwała, bo tak się składa, że jest ostatnią urodzoną Panterą. Ale zanim naprawdę może się dobrze bawić, najlepszy przyjaciel jej brata próbuje ją zamknąć. Xavier był gwiazdą we wszystkich fantazjach Mal i nie ma nikogo, komu wolałaby oddać swoje dziewictwo. Ale seksowny mężczyzna nie chce otworzyć oczu i zobaczyć, co ma przed sobą. Mal wie, że ma trzy dni na zmianę zdania. Trzy dni, żeby zobaczył ją jako dorosłą i jedyną kobietę, której nie może się oprzeć.